



GAYLE WILSON



***Zbuntowane
serce***

Tytuł oryginału: Renegade Heart



OSOBY

Drew Evans - Jeden z agentów sekcji Griffa Cabota, zajmującej się „brudną robotą”. Nigdy nie umiał trzymać się zasad. Teraz, gdy został pozbawiony tożsamości przez CIA i oskarżony o morderstwo, którego nie popełnił, nie będzie przebierał w środkach, by dowieść swojej niewinności.

Maggie Cannon - Kłamstwa jej męża sprawiły, że Drew Evans trafił do więzienia i tylko ona mogła pomóc mu odzyskać wolność. Ale czy była gotowa to zrobić?

Laurie Cannon - Jej ojciec sprzedał duszę i honor, żeby ją ocalić. Czy Maggie, jej matka, postąpi podobnie?

Rafe Dalton - Miejscowy szeryf nie krył się z tym, że pożąda Maggie Cannon. Czy będzie chronił Maggie, czy też z tym większą determinacją będzie się starał odnaleźć Drew Evansa i wtrącić go z powrotem do więzienia?

Emmitt Grimes - Stary przyjaciel nieżyjącego męża Maggie. Czy był wzorowym stróżem prawa, jak mogło się wydawać, czy realizował własne, ukryte plany?

Nell Brundridge - Drew zamordował podobno jej męża, ale Nell wiedziała, że korupcja w okręgu Cooper sięga głębiej niż ktokolwiek podejrzewa. Wiedziała również, że niebezpiecznie jest o tym mówić.

PROLOG

Odzyskawszy przytomność po wypadku, Drew Evans zauważył dwie rzeczy: więzienny autobus płonął, a człowiek, do którego był przykuty kajdankami, nie żył. Nie wyglądało to obiecująco.

Przynajmniej ja nie jestem martwy, powiedział do siebie w duchu, próbując wydostać się spod leżącego na nim ciała. Bywał już w gorszych tarapatach. Nie pamiętał teraz żadnej konkretnej sytuacji, ale z całą pewnością podczas służby w CIA co najmniej kilka razy ryzykował głową.

Dym był coraz gęściejszy, nawet z tyłu autobusu, z dala od pękniętego zbiornika z paliwem. Wokół rozbrzmiewały krzyki, przekleństwa i odgłosy tłuczonego szkła, gdy ludzie rozbijali nogami szyby, by wydostać się na zewnątrz. Ogień, który zamienił wrak pojazdu w piekło, był na tyle blisko, że Drew słyszał syk płomieni i trzask palących się plastikowych siedzeń i osmalonej karoserii.

Starał się o tym nie myśleć, koncentrując całą uwagę na przeszukiwaniu kieszeni martwego strażnika. Dopiero w ostatniej znalazł klucz. Otwarcie zamka było już kwestią kilku sekund.

Zrzucił z siebie zwłoki i podźwignąwszy się z trudem, stwierdził zaskoczony, że ma tylko wielkiego guza. Biorąc pod uwagę, do jakiej doszło masakry, mógł mówić o cholernym szczęściu.

Drugi strażnik wisiał bezwładnie na oparciu fotela, za którym Drew pierwotnie siedział. Pochylił się nad nim i dotknąwszy jego szyi, wyczuł nierównomierny, ale wyraźny puls.

Sukinsyn, pomyślał, spoglądając w ogień. Wcisnął się między fotele i wsunął rękę pod ciało strażnika. Zaparłszy się nogami, zdołał zarzucić go sobie na plecy, chociaż facet musiał być przynajmniej dwadzieścia pięć kilo cięższy od niego.

Może podziałała adrenalina albo świadomość, że metalowa rama fotela robi się już gorąca. Drew pocieszał się, że nie musi nieść strażnika daleko. Wystarczy, że wyciągnie go z płonącego autobusu.

Słyszał teraz za plecami huk ognia i czuł potworny żar, jakby znajdował się zbyt blisko pieca hutniczego. Płomienie wysysały z powietrza cały tlen, zastępując go śmiertcionośnymi oparami.

Drew spojrzął za siebie, na kurtynę ognia. Zobaczył ciała kolejnych ofiar, ale nic nie mógł dla nich zrobić. Modlił się tylko, żeby ci ludzie nie żyli. Uginając się pod ciężarem, który dźwigał, wy dostał się z autobusu przez otwarte już wyjście awaryjne.

Zaniósł strażnika jak najdalej od płonącego autobusu, spodziewając się, że lada chwila usłyszy wycie syren albo ktoś przyłoży mu do pleców karabin i każe wrócić do szeregu. Oczekiwał, że coś się wydarzy.

Nic się jednak nie stało. Drew położył ostrożnie strażnika pod wysoką górską sosną, podobną do tej, która zapobiegła stoczeniu się autobusu w przepaść. Potem przykucnął obok rannego, nie zważając na panujące wokół zamieszanie.

Nawet w mdłym blasku ognia dostrzegł, że strażnik już nie żyje. Na wszelki wypadek przyłożył mu ponownie rękę do szyi.

po czym zamknął jego nieruchome powieki. W końcu wyprostował się i rozejrzał wokół. Rozgrywały się tam sceny jak z nocnego koszmaru. Albo z Piekła Dantego.

Cały autobus był już w płomieniach. Iskry strzelały wysoko w powietrze. Słyszał głosy mężczyzn, ale nikogo nie widział. Byli tylko cieniami, ukrytymi w gęstym dymie i mroku nocy.

Ktoś jęczał, ale nie wiadomo gdzie. Wreszcie w oddali rozległ się dźwięk, którego Drew oczekiwał z obawą, odkąd odzyskał świadomość.

Było to wycie syreny. Jechali po niego. Chcieli wtrącić go z powrotem do więzienia. Skazali go na dożywocie za zbrodnię, której nie popełnił. Spędził już dwa lata w piekle z powodu kłamstw jednego człowieka i zdrady, jakiej dopuściła się CIA. Nie zamierzał tam wracać.

Drew Evans był kiedyś agentem rządowym, który szanował prawo obowiązujące w jego kraju. Ale to należało już do przeszłości. Jego wiara w sprawiedliwość wypaliła się jak wnętrze więziennego autobusu.

Gdyby pozostał na miejscu wypadku do przyjazdu policji, nigdy nie zdołałby udowodnić swojej niewinności i wrócić do normalnego życia. Do czasów, gdy nazywał się Drew Evans i należał do dowodzonej przez Griffa Cabota elitarniej Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego. Był wtedy człowiekiem, a nie zamkniętym w klatce zwierzęciem.

Zaczął oddalać się od płonącego autobusu, by zniknąć w mroku. Znał te okolice, te rozległe góry i gęste lasy. Wiedział, że korzystając

z umiejętności i doświadczeń, jakie zdobył w CIA, zdoła się w nich ukryć. Może starczy mu czasu na to, czego nie był w stanie zrobić, gdy go skazano.

Zakrawało na cud, że los dał mu szansę, by dowiódł swojej niewinności. Ostatnią szansę. Spojrzał raz jeszcze na płonący autobus, po czym - coraz wyraźniej słysząc wycie syren - zniknął w mrocznych ostępach lasów, porastających zbocza Appalachów.

Drew pomyślał, że to zrządzenie losu albo łut szczęścia, na który od dawna zasługiwał. Stawiając ostrożnie stopy w wodzie, po obu stronach płaskiego kamienia, który opływał górski strumień, przystanął na chwilę, aby spojrzeć za siebie.

Przez cały ranek słyszał, co prawda, odległe ujadanie psów, ale teraz w mrocznym lesie panowała zupełna cisza, zakłócana jedynie nieustannym brzęczeniem owadów i pluskiem wody, kapiącej z wiszących nisko gałęzi.

Jego przemoknięte od deszczu ubranie zaczynało parować w popołudniowym upale. Zabił komara, który usiadł mu na szyi. Przestał biec i mógł chwilę odetchnąć, wiedział jednak, że ma czas tylko na krótki odpoczynek.

Choć brnięcie wzdłuż strumienia kosztowało go sporo wysiłku, była to jego jedyna szansa. Ostrożnie stanął na następnym kamieniu, który znajdował się pod powierzchnią krystalicznie czystej wody. Mimo jej lodowatej temperatury, był porośnięty wodorostami. Drew miał zdrętwiałe z zimna nogi i już kilka razy się poślizgnął.

Dbał jednak o to, by psy nie zwęszyły jego tropu. Zanim wyszedł z wody i ruszył tam, dokąd zmierzał, musiał oddalić się na bezpieczną odległość od miejsca wypadku.

Jeśli nadal dopisze mu szczęście, zidentyfikowanie ofiar pożaru autobusu władzom zajmie trochę czasu. Na razie, przynajmniej listy gończe, rozsyłane za uciekinierami, będą dość ogólnikowe.

Może kiedy odkryją, że więzień o nazwisku Martin Holcomb nie ma kartoteki dentystycznej - a właściwie także żadnej innej, zwłaszcza z okresu poprzedzającego jego wyjazd do Tennessee przed dwoma laty - ich konsternacja będzie jeszcze większa. Wszystko zależało od tego, na ile starannie CIA zatarła ślady istnienia agenta Drew Evansa, nadając mu tożsamość Martina Holcomba.

Zwykle robiono to dość skutecznie, co w zaistniałej sytuacji mogło wyjść mu na dobre. Kiedy jednak sądono go za morderstwo, nie był nawet w stanie znaleźć nikogo, kto mógłby świadczyć w jego obronie.

Zresztą i stu świadków by nie pomogło, pomyślał z goryczą. Tommy Cannon przypieczętował sprawę swoimi kłamliwymi zeznaniami.

To moja ostatnia szansa, stwierdził w duchu. Zaczynało już zmierzchać, ale on uparcie piął się pod górę. Powtarzał te słowa jak litanie, aby zmusić do wysiłku umęczone, obolałe nogi. Ostatnia szansa.

„... i są bardzo niebezpieczni. Jeśli ktokolwiek posiada informacje...”

Maggie Cannon wyłączyła radio i głos spikera nagle zamilkł. Zrobiła to bez pośpiechu, gdyż spojrzawszy na córeczkę, stwierdziła, że Laurie nie zwraca najmniejszej uwagi na podawany właśnie komunikat. Siedziała pochylona nad układanką, którą Maggie rozsypała na stoliku w sąsiednim pokoju i próbowała wstawić w odpowiednie miejsce jej kolejny element.

Maggie uśmiechnęła się na ten widok. Niewiele rzeczy sprawiało jej taką przyjemność, jak obserwowanie Laurie, zwłaszcza gdy mała była czymś pochłonięta i nieświadoma tego, co się wokół dzieje. W istocie nic nie mogło nawet w przybliżeniu dorównać radości, jaką odczuwała, wiedząc, że jej córeczka jest tuż obok, że podniósłszy wzrok, zobaczy skupioną twarzyczkę Laurie i usłyszy jej śmiech.

Każda spędzona z nią chwila była tak bezcenna, że serce Maggie przepełniało czasem wzruszenie, doprowadzające ją do łez. Nie umiała powstrzymać się od płaczu, myśląc o tym, jak niewiele brakowało, żeby straciła swoją córeczkę. A Maggie Cannon niełatwo ulegała emocjom. Odziedziczyła twardy charakter po swych szkockich przodkach, którzy przed ponad dwustu laty osiedlili się w górach stanu Tennessee.

Czując ściskanie w gardle, przełknęła szybko ślinę i zgarnęła energicznie do garnka pokrojone cienko plasterki dyni. Położyła na nim pokrywkę i przykręciła gaz. Potem z przyzwyczajenia wytarła ręce o fartuch, założony na wypłowiałe dżinsy i jasnoniebieski podkoszulek.

Biorąc pod uwagę, jak stare były to rzeczy, nie musiała się martwić, że je zaplami, ale gdy babcia uczyła Maggie gotować, zaczynała każdą lekcję od założenia fartucha. Oczywiście, w przypadku starszej pani chodziło o zabezpieczenie nakrochmalonych i starannie wyprasowanych bawełnianych sukienek, które nosiła codziennie przez całe długie życie.

Także w dniu śmierci. Maggie pamiętała, że jej babcia zapadła w wieczny sen, siedząc na bujanym fotelu, który stał nadal w tym samym miejscu na wąskim ganku przed domem. Podziwiała stamtąd panoramę gór. Maggie zawsze kochała ten widok. Bez względu na porę roku i nastrój, w jakim się znajdowała, nieodmiennie zapierał jej dech w piersiach.

- Skończyłam! - oznajmiła Laurie.

Maggie zobaczyła, że mała patrzy na nią wyczekująco. Podeszła do stolika i spojrzała na gotową układankę.

Była zrobiona z kawałków drewna, stara i wypłowiała. Kupiła ją wczoraj za ćwierć dolara na wyprzedazy. Widząc dumne spojrzenie Laurie doszła do wniosku, że nie zmarnowała tych pieniędzy.

- Rzeczywiście skończyłaś - powiedziała, poprawiając jej źle zaczesany kosmyk jasnych włosów. - Wspaniale, kochanie. Świetnie się spisałaś.

Miała ochotę rozpiąć jej klamerkę we włosach, ale Laurie nie znosiła nadmiernej troskliwości. Zapewne dlatego, że tak długo chorowała. Maggie i Tommy bardzo się wtedy nad nią trzęśli.

Musiała przyznać, że nie układało się między nimi najlepiej. Przewlekła choroba dziecka stanowi ciężką próbę dla każdego

małżeństwa. Sytuacja jeszcze się pogarsza, gdy brakuje pieniędzy na leczenie.

Westchnęła ciężko, wspominając tamte chwile. Nadal czuła piekący żal. Jej babcia zwykła mówić, że nie warto płakać nad rozlanym mlekiem. Z pewnością miała rację.

- Umyj ręce przed kolacją - powiedziała do Laurie, głaszcząc jej jasne, jedwabiste włosy.

- Co będziemy jadły?

- Warzywa i chleb z mąki kukurydzianej - odparła Maggie.

- Znowu? - W głosie Laurie brzmiała skarga.

- A czego się spodziewałaś? - spytała Maggie, zbywając uśmiechem jej protest przeciw monotonii ich życia. Przeciw upragnionej stabilizacji.

- Mogłybyśmy pójść kiedyś do McDonalda - stwierdziła Laurie.
- Obiecałaś.

- Pójdziemy. Ale nie dzisiaj. Dziś zjemy kolację w domu, a potem przeczytam ci przed snem bajkę.

- Dwie - upomniała się, jak każde trzyletnie dziecko.

- Pod warunkiem, że będziesz grzeczna,

- Zawsze jestem grzeczna - odparła Laurie z urazą w głosie, zmierzając w podskokach do łazienki.

Maggie musiała przyznać, że to prawda. Żyjąc na pustkowiu, Laurie nie była rozpuszczona i zachłanna, jak inne dzieci i potrafiła cieszyć się tym, co posiadała. A zdaniem Maggie miała powody do radości. Nie brakowało jej miejsca do zabawy i pięknych widoków gór.

Dla dziecka były to idealne warunki. W końcu ona też wychowała się na wsi i wyrosła na człowieka. Uśmiechnęła się w duchu, wiedząc, że próbuje oszukać samą siebie. Niewątpliwie pragnęła dla swojej córki czegoś więcej. Większych możliwości, lepszego wykształcenia, materialnego dostatku, ale...

Westchnęła ciężko, odsuwając od siebie te myśli. Kiedyś, gdy Laurie będzie musiała iść do szkoły, nadejdzie czas na podejmowanie ważnych decyzji. Teraz jeszcze nie pora.

Na razie mieszkały bezpiecznie w niedostępnym miejscu, odgródzone górami od zła zewnętrznego świata. Nic im tutaj nie groziło. Maggie spojrzała na okna salonu, przypominając sobie nagle komunikat, który usłyszała niedawno przez radio.

Przeszła przez pokój i zaciągnęła zasłony. Nie zdawała sobie sprawy, że jest już tak późno. Zachodzące słońce rzucało długie cienie, przydając aury tajemniczości pejzażowi, który znała jak rysy własnej twarzy.

Powinny już być po kolacji, a Laurie należało położyć spać. Maggie przypomniała sobie, że kiedyś była to jej ulubiona pora dnia. Tommy wracał z pracy i cały dom rozbrzmiewał jego śmiechem i żartami. Potem, gdy Laurie zaczęła chorować, śmiech zamilkł. A teraz...

Teraz czekała na zapadnięcie nocy z uczuciem rozpacz. Gdy Laurie spała, dręczyła ją samotność. Skończywszy pracę miała mnóstwo czasu, który musiała czymś wypełnić, nim pozwoliła sobie w końcu zgasić światła i pójść do łóżka.

Odwróciła się od okna i ruszyła z powrotem do kuchni, żeby sprawdzić, czy ugotowały się już warzywa i zajrzeć do piecyka, gdzie w żeliwnej formie jej babci piekł się chleb z mąki kukurydzianej.

Nie mogła zapomnieć o obiecanych Laurie hamburgerach. Nie rzucała słów na wiatr. Tak ją wychowano. Skoro się coś przyrzekło, należało się z tego wywiązać. Ludzie z gór na ogół przestrzegali tej zasady. Jeśli ktoś nie dotrzymywał słowa, nie był godny zaufania.

Laurie nie wymagała zbyt wiele, chcąc pojechać do McDonalda. Maggie postanowiła, że wybiorą się tam w najbliższy weekend. Wyłożyła na dwa talerze gotowane warzywa, które pochodziły z ogródka za domem i zaniósłszy je na stół, usiadła naprzeciwko Laurie.

W porcelanowej cukiernicy babci było na pewno dość oszczędności, by mogły sobie pozwolić na wypad do miasta. A jeśli nie, uzupełni się braki plonami z ogródka lub jajkami z kurnika.

Laurie prosi o tak niewiele - pomyślała ponownie, czując nagle ściskanie w gardle na widok jej małej główki, pochylonej uroczyście nad stołem, gdy się modliła, by Bóg pobłogosławił ich pokarm i zechciał nad nimi czuwać.

Przed dwoma laty Maggie wykorzystała wszystkie modlitwy, do jakich miała prawo w doczesnym życiu. I zostały wysłuchane. Przyrzekła wtedy Bogu, że jeśli ocali jej dziecko, już nigdy Go o nic nie poprosi. Tej obietnicy także dotrzymała. I nie zamierzała jej złamać.

- Z Bogiem nie wolno się targować! - przestrzegała ją babcia. Maggie Cannon nie posłuchała jej rad i nigdy tego nie żałowała. Myślała o tym, dodając ciche „amen” do modlitwy Laurie.

Jej córka żyła i to był jedyny cud, jakiego kiedykolwiek oczekiwała. Nie zasługiwała na tę łaskę i tylko Bóg jeden wiedział, jak bardzo jest wdzięczna, że ją wysłuchał.

RS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niech to cholera, pomyślał Drew. Frustracja zaczynała w nim górować nad euforią i nadzieją, które pozwoliły mu przebyć trudną drogę. Niech to cholera, powtórzył z goryczą.

Tommy Cannon ciągle się nie pojawiał. Drew od ponad dwóch dni bezskutecznie obserwował ze starannie wybranego miejsca jego dom.

Przewróciwszy się na plecy położył splecione dłonie na czoło i zamknął oczy w bezsilnej złości. Gdy odzyskał panowanie nad sobą, otworzył je ponownie i spojrział w wieczorne niebo, mając ochotę wykrzykiwać głośno przekleństwa.

Siedząc w tym miejscu tyle czasu z każdym dniem ryzykował coraz bardziej, że go złapią. Tym razem żelazne drzwi celi zatrzasnęłyby się za nim na zawsze. Niewiarygodna szansa oczyszczenia się z zarzutów wyslizgiwała mu się z rąk.

Musiał znaleźć człowieka, który posłał go za kratki, a dotychczas widział w okolicach domu tylko jakąś kobietę - zapewne jego żonę - i dziecko. Czyżby Cannon usłyszał o ucieczce więźniów i ukrył się, oczekując zemsty Drew, którego niesłusznie oskarżył? Jeśli tak, trudno będzie go dopaść. Zwłaszcza że władze również się domyśla, jakie Drew ma zamiary.

Na razie jednak policjanci nie odwiedzali pani Cannon. Przynajmniej od chwili, gdy tam dotarł. Może byli wcześniej, ale w takim przypadku zostawiliby kogoś na straży. A domu nikt nie

pilnował. Drew zaraz po przybyciu na miejsce poświęcił kilka godzin, żeby to sprawdzić.

Sytuacja nie Wyglądała najlepiej. W ciągu dwóch lat, które minęły od procesu, wiele mogło się w końcu zdarzyć. Tommy Cannon mógł zmienić miejsce zamieszkania. Może rozwiódł się z kobietą, którą Drew obserwował. Mógł już nawet nie żyć. A jeśli...

Drew bezwiednie wstrzymał oddech i dopiero po chwili powoli wypuścił powietrze z płuc. Tommy Cannon z pewnością żyje. Los nie mógł okazać się tak okrutny, skoro dał mu szansę wyrwania się z tego piekła i stanięcia twarzą w twarz z człowiekiem, który go oskarżył.

Tylko Cannon mógł oczyścić go z zarzutów, bo wyłącznie przez niego trafił za kratki. Tylko on mógł wskazać ludzi, którzy zapłacili mu za fałszywe zeznania. Drew przysiągł sobie, że bez względu na wszystko, bez względu na to, gdzie Cannon się ukrywa, znajdzie tego sukinsyna i zmusi go do powiedzenia prawdy.

Ostatnia szansa, powtórzył raz jeszcze, przewracając się ponownie na brzuch, by widzieć dom. Szczupła blondynka pracowała nadal w ogródku na zapleczu, a jej córeczka bawiła się w cieniu rozłożystego dębu.

Widząc, jak dziewczynka karmi swoje lalki, Drew poczuł głód. Mimo frustracji uśmiechnął się lekko. W więzieniu dostawał przynajmniej trzy posiłki. W tych górach nie powodziło mu się tak dobrze.

Musiał znajdować lub kraść jedzenie, nie wzbudzając podejrzeń. Na szczęście latem o żywność nie było trudno, jeśli tylko wiedziało

się, gdzie jej szukać. Wychowany w górach - i to niedaleko od tego miejsca - Drew nie miał z tym problemów.

Dzięki temu był już tak blisko celu. Potrafił się ukrywać, bo znał nie tylko okolicę, ale i mieszkających tam ludzi. Był jednym z nich, umiał zatem naśladować ich mowę i zachowanie.

Zrzucił, oczywiście, więzienne łachy, gdy tylko znalazł odpowiedni ubiór. Na szczęście w tych odludnych miejscach ludzie nadal suszyli pranie pod gołym niebem, bez trudu więc dobrał sobie potrzebną odzież. Zwędził po drodze bieliznę, dzinsy i koszulę, uważając, by nie kraść nigdzie więcej niż jednej rzeczy. Może w ten sposób nikt nie zauważy, że cokolwiek zniknęło, albo przynajmniej nie skojarzy tego faktu z ucieczką więźniów.

Drew wiedział, że ci ludzie i tak nie byliby skłonni zgłaszać kradzieży na policję. Woleli sami rozwiązywać swoje problemy. Mogli uznać, że ktoś potrzebował tych rzeczy bardziej niż oni i na tym poprzestać.

Kiedy Drew zdobył komplet odzieży, zakopał więzienne łachy w lesie, wygrzebawszy gołymi rękami dół w ziemi. Przykrył je starannie warstwą igliwia, a potem kamieniami.

Na szczęście jego buty nie zdradzały, że uciekł z więzienia. Teraz nie wzbudzał podejrzeń.

Miał na twarzy tygodniowy zarost, ale dzięki temu łatwiej mógł ukryć swoją tożsamość. Martin Holcomb nigdy nie nosił brody, więc nie był teraz do niego podobny. Jego kasztanowe włosy miały ciemniejszy kolor niż zarost zasłaniający podbródek, a co więcej twarz zaczynała mu ciemnieć od południowego słońca. Już po

tygodniu wyglądał całkiem inaczej niż wtedy, gdy uciekał z płonącego autobusu.

Nie spuszczał z oka pracującej w ogrodzie kobiety, zastanawiał się od niechcienia nad losem pozostałych uciekinierów. Ciekawe, ilu z nich było jeszcze na wolności i jak wielką urządzono obławę, żeby ich schwytać. Od miejsca wypadku dzieliło go wiele kilometrów skalistego terenu. Zadawszy okolicznym mieszkańcom parę dyskretnych pytań zdołał odnaleźć dom Cannona. Teraz musiał tylko zlokalizować jego samego...

Kobieta wyprostowała się, opierając dłonie na plecach i odchylając się lekko do tyłu. Drew stwierdził w duchu, że nawet przy jej figurze praca w ogrodzie musiała nadwierać kręgosłup.

Po chwili przyłożyła rękę do czoła, osłaniając oczy od słońca. Mimo dzielącej ich odległości, Drew zauważył, że palce ma zabrudzone ziemią.

Pochyliła się znowu, tym razem po to, by zebrać coś z grządek. Drew wiedział z doświadczenia, że za kilka minut poczuje na skarpie smakowity zapach gotowanego groszku, dyni albo kukurydzy. Na samą myśl ślina napłynęła mu do ust i niemal się uśmiechnął.

Po dwóch latach w jednym z najcięższych więzień w Tennessee, Drew Evans sądził, że nie potrafi się już uśmiechać. Patrząc jednak na sielankowe sceny, które rozgrywały się przed jego oczami, mimo woli nabierał na to ochoty. Ta kobieta i jej córka żyły tak spokojnie i bez pośpiechu, jakby czas stanął dla nich w miejscu.

Zważywszy na chaos, panujący w jego własnym życiu, prostota ich egzystencji była kusząca. I zupełnie nie przystawała do sytuacji, w jakiej się znalazł, pomyślał nagle, przestając się uśmiechać.

Gdzie jesteś, sukinsynu? Przebiegł znowu wzrokiem teren posiadłości. Gdziekolwiek się ukryłeś, nic ci to nie pomoże. I tak będziesz im musiał powiedzieć, że skłamałeś. Wyjawisz całą prawdę o tamtej nocy i wskażesz, kto ci zapłacił, żebyś mnie wrobił. A jeśli nie...

Raz jeszcze skoncentrował wzrok na kobiecie, może dlatego, że szła właśnie z ogrodu do domu. Zawołała dziewczynkę, która posłusznie zebrała swoje lalki i włożyła je razem z miniaturowymi naczyniami do starego, czerwonego wózka. Gdy wszystko było już załadowane, pociągnęła go za sobą do frontowych drzwi, a matka pomogła jej przenieść wózek przez próg. Dziewczynka weszła do środka, kobieta zaś rozejrzała się uważnie po okolicy. Spoglądała wprost na skarpe, na której leżał Drew.

Instynktownie zastygł w bezruchu, choć wiedział, że nie może go zauważyć na tle skał i krzaków. Wyglądało jednak na to, że kogoś lub czegoś wypatruje.

Weszła w końcu do domu i zamknęła za sobą drzwi. Sądząc z tego, co zaobserwował w ciągu poprzednich nocy, wyjdzie stamtąd dopiero rano.

Uznał, że tyle może jeszcze zaczekać. Nie mógł sobie pozwolić na dalszą stratę czasu, ale miał nadzieję, że tej nocy Cannon wreszcie się pojawi.

Dręczyło go pytanie, dlaczego nie było tam policji. Czyżby nie domyślali się, że Tommy Cannon będzie pierwszą osobą, którą zechce dopaść? Że przyjdzie przede wszystkim do jego domu?

Pewnie w końcu to odkryją. Musiał więc dowiedzieć się wcześniej, co się właściwie dzieje. Dlaczego Cannon już tam nie mieszka.

Już tam nie mieszka... Powtórzył w myślach te słowa, z nadzieją, że odpowiedź na nurtujące go pytanie będzie brzmiała mniej złowrogo.

Maggie zbudziła się, raptownie wyrwana ze snu. Czyżby dręczył ją jakiś koszmar? - zastanawiała się, czując suchość w ustach i oddychając nieregularnie. Nie wyglądało na to, by śniła. Nie miała przed oczami żadnych upiornych wizji, które uzasadniałyby jej przerażenie. Nie pamiętała, co nią tak wstrząsnęło.

Przez chwilę leżała nieruchomo, nasłuchując odgłosów z ciemności. Nie rozpoznała żadnego obcego dźwięku. Słyszała tylko, jak co noc, tykanie zegara na kominku i rytmiczne kapanie wody z kranu w łazience.

Odwróciwszy się na bok, poprawiła sobie poduszkę pod głową i dopiero, gdy zamknęła oczy, próbując znowu zasnąć, zdała sobie sprawę, co ją zaniepokoiło. Za oknami panowała nienaturalna cisza.

Powoli otworzyła oczy, znów nasłuchując. Nie docierały do niej żadne odgłosy nocnych zwierząt. Wszystkie zamilkły, a to oznaczało, że w mroku czaiło się jakieś niebezpieczeństwo.

Odsunęła kołdrę i usiadła na skraju łóżka, nadal nasłuchując. Równocześnie, kluczem, który nosiła na szyi otworzyła szufladę nocnej szafki i wyjęła z niej rewolwer, cały czas patrząc w okno.

Wieczorem, zanim położyła się spać, zaciągnęła zasłony. Robiła to z przyzwyczajenia, a nie z obawy, że coś zakłóci ich spokojne życie. Cokolwiek zaniepokoiło zwierzęta, nie musiało, oczywiście, stanowić zagrożenia dla niej i Laurie.

Mieszkały w okolicy, gdzie było mnóstwo dzikiej zwierzyny. Wystarczyło, że w pobliżu pojawił się niedźwiedź, puma lub inny drapieżnik, by na niewielkiej polanie wokół domu zalegała złowroga cisza.

Podeszła na palcach do pokoju Laurie, czując się bezpieczniej z bronią w ręku. Nocna lampka w hallu dawała dość światła, by mogła się przekonać, że jej córeczka śpi spokojnie. Laurie miała zamknięte oczy i oddychała regularnie.

Maggie z ulgą prześlizgnęła się z powrotem do kuchni, gdzie wychodzące na ogród okna przesłaniały jedynie cienkie, bawełniane firanki. Były przezroczyste, ale zobaczyła przez nie tylko cienie, które rzucały sunące wysoko chmury.

Spojrzała na zamek w tylnych drzwiach i stwierdziła z ulgą, że nie zapomniała go zamknąć. Czasem tego nie robiła, ale może podawane od tygodnia komunikaty o zbiegłych więźniach sprawiły, że stała się ostrożniejsza.

Nie przejmowała się zresztą specjalnie tymi uciekinierami. Mieszkała zbyt daleko od miejsca, gdzie spłonął więzienny autobus.

Nieliczni zbiegowie, których nie schwytano, uciekali z pewnością w przeciwnym kierunku, ku cywilizacji.

Na wszelki wypadek sprawdziła jednak, czy drzwi i okna są pozamykane i wyjrzała dyskretnie przez opuszczone zasłony na podwórko. Obeszła cały dom, ale nie zauważyła niczego, co usprawiedliwiałoby jej obawy i panującą na zewnątrz ciszę.

Uznała, że w pobliżu musiało pojawić się jakieś zwierzę. Nie był to powód do niepokoju. Spojrzała na kuchenny zegar i stwierdziła ze zdziwieniem, że jest prawie czwarta. Nie było sensu wracać do łóżka. Wkrótce miało świtać.

Instynkt podpowiadał jej jednak, by nie zapalać światła w kuchni. Jeśli ktoś czaił się w mroku, zobaczy ją przez przezroczyste zasłonki. Jeśli ktoś czaił się w mroku? Z niedowierzaniem powtórzyła w myślach te słowa. Przecież tam nikogo nie było! Już to sprawdziła. W ciemnościach poruszały się tylko cienie.

Czując się trochę nieswojo, podeszła do kredensu i otworzyła puszkę z kawą. Po ciemku jej aromatyczny zapach wydawał się jeszcze bardziej wyrazisty. Wzięła filtr z półki obok ekspresu, włożyła go do pojemnika i wsypała cztery łyżeczki kawy. Potem poszła do zlewu po wodę.

Zastanawiając się już nad tym, co ma do zrobienia w ciągu dnia, spojrzała mimochodem w okno. Może przyciągnął jej uwagę jakiś ruch, a może dostrzegła go dopiero, gdy podniosła wzrok. W każdym razie była pewna, że się nie myliła. Ktoś przebiegł przez polanę i zniknął szybko między drzewami na skraju lasu. Uświadomiła sobie w ułamku sekundy, że był to człowiek, a nie zwierzę.

Niedźwiedź miałby masywniejszą sylwetkę i nie skradałby się w taki sposób. Niezrozumiały niepokój, który wyrwał ją ze snu, zaczął się nagle zmieniać w dławiący strach.

Spojrzała ponownie na drzwi. Były zaryglowane.

Zastanawiała się przez moment, czy nie wezwać szeryfa. Nie byłby pewnie zachwycony, gdyby zbudziła go o czwartej rano. Chodziło w końcu o błahą sprawę. Ktokolwiek się tam ukrywał, nie zrobił nic złego. Wkraczanie na cudzy teren nie było w ich okolicy takim przestępstwem, jak w miejscach, gdzie istniały wyraźne granice posiadłości. Myśliwi ciągle to robili.

Maggie miała ponad sto akrów ziemi. Należał do niej cały szczyt wzgórza. Nie zdziwiłaby się, że ktoś jest na jej terenie, gdyby nie był tak blisko domu.

Spojrzała z namysłem na telefon. Nie lubiła Rafaela Daltona. Nie potrafiła powiedzieć, z jakiego powodu, ale nie darzyła go sympatią.

Może dlatego, że zbyt długo wpatrywał się w jej dekolt, gdy przyjechał pewnego dnia o świcie, by zawiadomić ją o śmierci Tommy'ego. A może zjawiał się potem za często, rzekomo sprawdzając, czy czegoś nie potrzebuje i proponując jej swoją pomoc. Jego oczy cały czas mówiły co innego.

Wiedziała, że postępuje nierozsądnie, nie dzwoniąc na policję, skoro w pobliżu jej domu kręcił się ktoś obcy, ale nie chciała, by Rafał Dalton przyjeżdżał do niej w środku nocy. Nie miała wątpliwości, że to właśnie on zjawiłby się, a nie żaden z jego zastępców.

Wolała raczej zaryzykować spotkanie z intruzem. Jej babcia mawiała, że lepsze jest znane zagrożenie. Pasowało to do sytuacji, w jakiej się właśnie znalazła.

Może widziała jednak zwierzę a nie człowieka? W ciemnościach łatwo się było pomylić. Tak czy inaczej, w miękkiej ziemi w ogrodzie musiały pozostać jakieś ślady i rano będzie mogła to sprawdzić.

A do tego czasu... Popatrzyła na broń, którą położyła na kredensie, gdy zaczęła parzyć kawę. Postanowiła mieć ją pod ręką. Nie zadzwoni jednak do Rify Daltona. Chyba, że okaże się to konieczne.

Drew przeklinał własną głupotę, widząc, że od godziny wokół domu nic się nie dzieje, jakby nie było tam żywego ducha.

Z powodu swojej nocnej eskapady do punktu obserwacyjnego dotarł później niż zwykle. W ciągu poprzednich dni dziewczynka bawiła się już o tej porze na podwórku, a jej matka zajmowała się codziennymi obowiązkami: karmiła kury, pracowała w ogrodzie, chodziła po gospodarstwie. Tym razem miał wrażenie, że mieszkanki domu zniknęły gdzieś w nocy.

Zacisnął usta w bezsilnej rozpacz, wściekły, że zabrakło mu cierpliwości. Musiał się czymś zdradzić. Wiedział od początku, że wiele ryzykuje, schodząc ze skarpy, ale złowrogie poczucie traconego czasu przeważało szalę. Nie mógł obserwować tego domu w nieskończoność.

Sądził, że sprawdzi w jakiś sposób, czy Cannon nadal tam mieszka. Oczywiście, nie znalazł żadnych śladów jego obecności. W

szopie stał tylko jeden pojazd - zdezelowana furgonetka - ale to niczego nie dowodziło.

Wiedział, że Cannon jest mechanikiem, bo mówiono o tym na procesie. W szopie było trochę profesjonalnego sprzętu, między innymi wyciągarka do silników. Wszystko zasnuwały jednak pajęczyny, jakby od dawna nikt tego nie używał. Może więc...

- Kim pan jest i co pan robi na moim terenie?

Kobiecy głos dochodził z góry, zza jego pleców. Dopiero po ułamku sekundy uzmysłowił sobie ze zdumieniem, że dał się podejść i poczuł skurcz w żołądku.

Koncentrował uwagę na tym, co dzieje się na dole, ale był na tyle dobrze wyszkolony, że rejestrował wszelkie sygnały z najbliższego otoczenia. Ta kobieta musiała poruszać się zupełnie bezszelestnie, bo inaczej by ją usłyszał.

- Proszę się odwrócić - rozkazała. - Powoli.

Drew zawahał się przez chwilę, a potem przewrócił się na plecy i podparł łokciami. Obrzucił wzrokiem rosnące między skałami drzewa na zboczu, lecz nikogo nie zauważył.

- Czego pan tu szuka?

W końcu ją dostrzegł. Nie miał już teraz wątpliwości, że popełnił nieodwracalny błąd. Była to kobieta, która mieszkała w domu u podnóża zbocza, przypuszczalnie żona Cannona. Mierzyła do niego z karabinu. Najwyraźniej umiała posługiwać się bronią, jak zresztą większość mieszkańców gór.

Lufa karabinu była oparta o skałę, za którą się ukrywała. Sam nie wybrałby lepszego miejsca na zasadzkę. Gdyby nie był w tak kłopotliwym położeniu, czułby dla niej podziw.

- Proszę pani... - zaczął uprzejmie. W jego głosie brzmiał wyraźnie wyniesiony z dzieciństwa południowy akcent, nie zrobiło to jednak na niej wrażenia.

- Kim pan jest? - zapytała ponownie.

Przemknęło mu przez głowę sto możliwych odpowiedzi. Było oczywiste, że obserwował jej dom, nie wystarczyło więc powiedzieć, że po prostu tamtędy przechodził. Wyjawiając prawdę, śmiertelnie ją przerazi. Kiedy się dowie, że uciekł właśnie z więzienia i chce rozmawiać z jej mężem, natychmiast ściągnie mu na głowę policję.

Wiedział od początku, że jeśli Cannon nie pojawi się w krótkim czasie, będzie musiał pomówić z tą kobietą. Nie miał jednak zamiaru robić tego z wycelowaną w siebie lufą Winchestera.

- Szukam Tommy'ego Cannona - powiedział w końcu. Był zbyt daleko, by czytać w oczach tej kobiety, ale wyraz jej twarzy wyraźnie się zmienił.

- Czego pan od niego chce? - zapytała.

- Muszę z nim porozmawiać.

- O czym?

Zawahał się, wiedząc, że stąpa po niebezpiecznym gruncie.

- To sprawa osobista. Pani jest jego żoną?

Musiał się tego dowiedzieć, zanim zdecyduje, co dalej robić. Jeśli nie była żoną Cannona, należało ją wypytać, dokąd wyjechali

poprzedni mieszkańcy domu. Potem będzie się martwił, jak wybrnąć z opresji.

- Byłam jego żoną -odparła.

Serce zamarło mu w piersi. Zastanawiał się już wcześniej, czy się przypadkiem nie rozwiedli - może to miała na myśli. Ale po chwili rozwiąła jego złudzenia.

- Teraz jestem wdową.

Starał się nie okazać rozczarowania. Co, do cholery, miał teraz robić?

- Może dowiem się jednak, czego pan chciał od Tommy'ego? - powiedziała. - Jaką to „osobistą” sprawę miał pan do człowieka, który nie żyje od ponad roku? A przy okazji proszę mi wyjaśnić, po co zeszłej nocy kręcił się pan wokół mojego domu.

Drew pomyślał, że musi powiedzieć jej prawdę, choć nie był pewien, czy ma to jeszcze jakiegokolwiek znaczenie. Skoro Cannon nie żyje, nie ma już szans na oczyszczenie się z zarzutów. Tylko on mógł go naprowadzić na ślad człowieka, któremu zależało, żeby Drew został wyeliminowany.

- Chciałem sprawdzić, czy Cannon nadal tu mieszka - wyjaśnił.

- Teraz już pan wie - odparła beznamiętnie. - Ale nie usłyszałam jeszcze, o czym zamierzał pan rozmawiać z moim mężem.

- To bez znaczenia.

Uniósł się na łokciach i ostrożnie usiadł. Wolałby wstać, ale przypuszczał, że by mu na to nie pozwoliła.

- Muszę wiedzieć, po co pan tu przyszedł, żeby zdecydować, co z panem zrobić - oznajmiła.

- Co ze mną zrobić? - zapytał ogłędnie, choć aż za dobrze zdawał sobie sprawę, co ma na myśli. Nie mógł pozwolić, żeby wydała go w ręce policji. Za wszelką cenę musiał temu zapobiec.

- Nie słyszał pan o ucieczce więźniów?

- O czym?

Próbował zyskać na czasie. Chciał skłonić ją do mówienia w nadziei, że powie mu coś istotnego. Albo popełni błąd. Był nadal nieco wstrząśnięty, nagle stracił złudzenia, które podtrzymywały go na duchu przez ostatni tydzień. Jedno wiedział na pewno: za nic nie wróci do więzienia.

Powziął tę decyzję, zanim uciekł z miejsca wypadku. Może śmierć Cannona zniweczyła jego szanse na oczyszczenie się z zarzutów, ale nie oznaczało to, że zgodzi się gnić w celi za przestępstwo, którego nie popełnił. Zrobi wszystko, żeby do tego nie dopuścić.

- Kilku więźniów uciekło z konwoju - stwierdziła z przekąsem kobieta.

- Nic o tym nie wiem, proszę pani. Chciałem tylko pomówić z pani mężem.

- Tommy był panu winien pieniądze? Skoro tak, chyba zdążył się pan już zorientować, że nie jestem w stanie uregulować długu.

- Nie, był mi winien tylko... przysługę.

Drew miał nadzieję, że uspi jej czujność. Starał się sprawić wrażenie, że nie stanowi zagrożenia dla niej, ani dla dziecka. Zastanawiał się, gdzie jest mała. Wiedział, że pani Cannon nie ma zwyczaju zostawiać córki bez opieki. Kiedy dziecko bawiło się samo

na podwórku, nie zamykała nigdy tylnych drzwi, nawet gdy wchodziła do domu tylko na kilka sekund.

- Myślę, że powinniśmy zejść razem na dół - oznajmiła. -
Zawiadomię chyba szeryfa Daltona, że szuka pan Tommy'ego.

- Szeryfa Daltona? Dlaczego...

- Nie bawmy się w ciuciubabkę - przerwała mu w pół zdania. -
Radzę, żeby przestał pan kłamać - ostrzegła. - Powie pan wszystko
mnie albo szeryfowi. Tak czy inaczej, chcę usłyszeć prawdę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

- Do środka! - rozkazała Maggie, zachowując taką odległość od mężczyzny, którego, trzymała na muszce, żeby nie próbował się odwrócić i chwycić za lufę karabinu. Byłoby to dla niego, oczywiście, bardzo ryzykowne, ale mógł zdecydować się na tak desperacki krok.

Najwyraźniej nie miał ochoty schodzić z nią na dół. Musiała się jednak dowiedzieć, dlaczego obserwował jej dom. Jego wyjaśnienia nie brzmiały przekonująco.

Pozostawało więc zrobić to, przed czym go ostrzegła: zadzwonić do Rafe Daltona. Złapała tego człowieka na terenie swojej posiadłości. Zostawił na polanie wyraźne ślady.

A jednak wahała się jeszcze, czy oddać go w ręce policji. Czowała instynktownie, że sprawa jest bardziej skomplikowana, niż się na pozór wydaje. Bez względu na to, co mówił ów nieznajomy, nie należał do ludzi, z jakimi zadawał się jej zmarły mąż. Nie miał, jak Tommy Cannon, jowialnego usposobienia.

Był twardy, bezwzględny i niebezpieczny. Jeśli oczy, jak mówiono, są zwierciadłem duszy, ten człowiek został jej pozbawiony. Pozostał w nim tylko gniew i namacalny niemal ból.

Maggie uznała jednak, że jej odczucia i domysły są bez znaczenia. Musiała wezwać Rafe Daltona. Gdy odda więźnia w jego ręce, szeryf wydobędzie z niego prawdę.

- Niech pan usiądzie na kanapie - rozkazała, wskazując mu miejsce lufą karabinu. - Z rękami na głowie.

Wypowiedziawszy te idiotyczne słowa, pomyślała, że obejrzała zbyt wiele przygodowych filmów. Tommy zawsze bardzo je lubił. Siedząc z nim w ciemnym kinie i oglądając na ekranie sceny przemocy, nigdy jednak nie przypuszczała, że któregoś dnia przyda jej się taka melodramatyczna kwestia.

Gdy mężczyzna przechodził przez pokój, otworzyła szufladę, do której schowała rewolwer, zanim odprowadziła Laurie do sąsiadki. Znalazłszy go, po omacku położyła karabin na blacie obok siebie i wzięła rewolwer do prawej ręki, lewą sięgając po telefon.

Zawahała się, wiedząc, że będzie musiała sprawdzić numer szeryfa. Był przyklejony do telefonu, razem z numerem straży pożarnej, ale mimo wszystko... Uznała, że lepiej będzie zadzwonić na 911 i zostawić wiadomość w centrali.

- Proszę tego nie robić - powiedział cicho nieznajomy. Był już w głębi pokoju i odwrócił się do niej. Trzymał ręce na głowie, ale nie usiadł na kanapie, jak mu poleciła. Maggie zastanawiała się, czy powinna go do tego zmusić, czy wystukać tylko numer policji, by ktoś jak najszybciej po niego przyjechał.

Poczuła niepokój, widząc jego badawcze spojrzenie. Wyglądało, jakby na coś czekał. Może chce mnie obezwładnić? - pomyślała.

Dopóki miała broń, był bez szans. Nigdy do nikogo nie strzelała, ale nie zamierzała pozwolić, by odebrał jej rewolwer. Wcześniej pociągnie za spust. Nie miała wątpliwości, że to zrobi, jeśli mężczyzna wykona jakiś gwałtowny ruch. Nie pozostawi jej wyboru.

- Nie doczekałam się wyjaśnienia, dlaczego obserwował pan mój dom - stwierdziła głośno.

- A gdybym to pani powiedział?

- Może wtedy... - Spojrzała mu w oczy, próbując coś z nich wyczytać. - Sama nie wiem - przyznała w końcu, nie chcąc niczego mu obiecywać, dopóki nie okaże się, co ma do powiedzenia. - Ale jeśli nie usłyszę czegoś bardziej wiarygodnego niż dotychczas, wezwę szeryfa. On postanowi, co z panem zrobić.

Pomimo dzielącej ich odległości zauważyła, jak ciężko westchnął.

- Z powodu zeznań pani męża trafiłem do więzienia.

Trafiłem do więzienia. Te wypowiedziane cicho słowa zabrzmiały nader złowrogo, zwłaszcza gdy przypomniła sobie nadawane przez radio komunikaty o ucieczce skazańców. Podobno niektórzy z tych ludzi...

- Wszystko, co powiedział w sądzie, było kłamstwem - dodał nieznajomy.

Kłamstwem? Dopiero po chwili zrozumiała, co mówi.

- Tommy skłamał? Przed sądem? Czy to pan sugeruje?

- Tak, proszę pani. I dlatego skazano mnie za coś, czego nie zrobiłem.

- Tommy Cannon miał wiele wad - przyznała Maggie stanowczym tonem - i może mi pan wierzyć, że odczułam to na własnej skórze. Ale na pewno nie był kłamcą. Nie znałam nigdy bardziej uczciwego człowieka.

W czasie ich małżeństwa Tommy opowiadał jej nawet o sprawach, o których wołała nie wiedzieć. Ten człowiek wybrał sobie fatalną wymówkę.

- Skłamał na mój temat - powtórzył.

Przyglądał się jej uważnie. Widziała, że jest zdenerwowany. Nie była tylko pewna, z jakiego powodu.

- Chyba musi się pan zdobyć na więcej szczerości - stwierdziła.

Spojrzała na słuchawkę, którą trzymała nadal w lewej ręce. W tym momencie nieznajomy poruszył się. Podniosła czujnie wzrok i rzuciła słuchawkę, wymierzając broń w jego kierunku.

- Tylko bez sztuczek - ostrzegła. - Jeszcze jeden krok i poczęstuję pana kulką. Przysięgam!

Mówiła za dużo. Tommy kpił zawsze z bohaterów filmów, którzy grozili ludziom trzymanym na muszce. Jeśli celujesz do jakiegoś nędznego sukinsyna, powtarzał, nie wahaj się strzelić. Skoro nie masz takiego zamiaru, nie bierz do ręki broni.

- Nie pozwolę pani zadzwonić do szeryfa, pani Cannon - oznajmił nieznajomy. - Nie wrócę do więzienia. Trafiłem tam tylko z powodu kłamstw pani męża.

- Tommy nie kłamał - powtórzyła z uporem.

Droczyli się jak dzieci. Skłamał, nie skłamał. Jakie to miało znaczenie? Nawet, jeśli ten człowiek mówił prawdę, nie mogła go przecież wypuścić. Musiała wezwać policję. To był ich problem, nie jej.

Poza tym nie miała pojęcia, o czym on mówi. Tommy zeznawał w sądzie tylko w sprawie jakiegoś wypadku drogowego. Tak jej

przynajmniej powiedział. Laurie ciężko wtedy chorowała i Maggie myślała wyłącznie o niej. Nic więcej do niej nie docierało.

Usiłowała sobie przypomnieć, co Tommy wtedy mówił. Ktoś zginął, a on był tego świadkiem. Może o to właśnie chodziło.

- Ma pan na myśli wypadek, który widział Tommy?

- Nie było żadnego wypadku. Zamordowano człowieka. A pani mąż obciążył mnie swymi zeznaniami. Przysiągł w sądzie, że to ja go zastrzeliłem. Łgał jak najęty.

- Tommy by nigdy...

- A jednak skłamał. - Głos nieznajomego był pełen wzburzenia i determinacji. - Brał udział w zabójstwie albo ktoś zapłacił mu za fałszywe zeznania. Nie widzę innego wytłumaczenia. Proszę mi wierzyć, pani Cannon, miałem dużo czasu, żeby to przemyśleć. Przez ostatnie dwa lata nie robiłem nic innego.

Ostatnie dwa lata... Maggie sięgnęła pamięcią w przeszłość. To by się zgadzało. Wtedy właśnie Tommy zeznawał w sprawie wypadku...

Poczuła dławienie w gardle. Ktoś zapłacił mu za fałszywe zeznania. Słowa nieznajomego dźwięczały jej w uszach. Ktoś zapłacił mu...

Pokręciła głową, nie mogąc znieść tej myśli. Nie umiałyby żyć ze świadomością, że zrobił coś takiego. Może on też nie potrafił, podszeptało jej sumienie. Pozwoliłoby to w końcu wyjaśnić późniejsze wydarzenia.

Zawsze wesoły Tommy Cannon, którego poślubiła pięć lat wcześniej, zmienił się po tym procesie nie do poznania. Dopiero teraz

wszystko sobie skojarzyła. Tommy powiedział jej, że zaciągnął pożyczkę, żeby zapłacić za leczenie Laurie i że wierzyciele depczą mu po piętach.

Kiedy umarł, czekała na pojawienie się tych bezwzględnych pożyczkodawców. Przez wiele miesięcy żyła w strachu, zastanawiając się, co zrobi, jeśli zaczną domagać się od niej zwrotu pieniędzy.

Równocześnie zachodziła w głowę, jak poradzą sobie z Laurie bez żadnych dochodów. Oczywiście, przed śmiercią Tommy'ego też nie mieli zbyt wiele gotówki, ale przypisywała to temu, że musieli spłacać długi, zaciągnięte na ratowanie życia ich córki.

A może nie była to wcale pożyczka, tylko... coś innego? Coś zupełnie innego. Dług, którego zwrotu nikt nigdy nie zażąda - z wyjątkiem tego człowieka.

- Wie pani, o czym mówię, prawda, pani Cannon? Maggie uświadomiła sobie, że odbiegła myślami zbyt daleko.

Musiała być czujna.

- Wie pani, że on kłamał - stwierdził nieznajomy. - I nie muszę wyjaśniać, dlaczego.

Może w głębi duszy albo w zakamarkach podświadomości skrywała podejrzenia, że Tommy zrobił coś strasznego, żeby zdobyć te pieniądze. A gdyby o tym wiedziała...

Nieznajomy znowu się poruszył, zdejmując ręce z głowy i podnosząc je do góry, jakby się poddawał.

- Proszę posłuchać, pani Cannon...

- Ostrzegam po raz ostatni - powiedziała cicho. - Niech pan się nie rusza i nic nie mówi. Nie mam wyboru - oznajmiła, wypowiadając

dobitnie każde słowo. - Szeryf Dalton zajmie się tą sprawą. To jego obowiązek.

Sięgnęła znowu po słuchawkę, ciągle mierząc do nieznanego z rewolweru. Po chwili dodała:

- Opowie pan szeryfowi o tym, co zrobił Tommy. Dostanie pan adwokata.

- Miałem adwokata - stwierdził z goryczą. - Cholernie dużo mi to pomogło, kiedy pani mąż zeznał, że widział, jak zabiłem człowieka.

- Tommy by nie skłamał - powtórzyła z uporem, próbując przekonać samą siebie. - Nie w tak ważnej sprawie.

Nawet gdyby chodziło o Laurie? pomyślała. Czy dla Tommy'ego - i dla niej - istniało w życiu coś ważniejszego niż ich córka?

- Wie pani równie dobrze jak ja, że to zrobił. Czytam to w pani oczach. Wie pani też, do cholery, dlaczego kłamał. Chcę tylko, żeby dała mi pani szansę udowodnienia, że jestem niewinny. Chyba na to zasłużyłem. Pani Cannon... - dodał już spokojnym i opanowanym głosem. - Proszę odłożyć słuchawkę. Opowiem pani, co się naprawdę wydarzyło.

Próbując ją przekonać, postąpił w jej kierunku.

- Ani kroku dalej! - rozkazała niemal błagalnym tonem.

Zastanawiała się, co zrobi, jeśli się na nią rzuci. Miała tylko jedno wyjście. Nie wiedziała, czy mówi prawdę. Może tylko przypadkowym zbiegiem okoliczności Tommy zdobył gdzieś potrzebne im pieniądze wkrótce po procesie. To niczego jeszcze nie dowodziło.

Brudne pieniądze, pomyślała, przypominając sobie tamte dni i przeżywając je na nowo. Posępne twarze lekarzy, sterty rachunków,

których nie byli w stanie uregulować, świadomość, że nie zdołają opłacić poleconego przez szpital specjalisty, który mógł ocalić Laurie.

Tak bardzo się bali, że ją stracą. Maggie przeszedł dreszcz na samo wspomnienie.

Czy, aby ratować Laurie, Tommy byłby gotów poświęcić życie obcego człowieka? Kogoś, kogo nie znał i kogo miał nigdy więcej nie spotkać? Czy strach przed utratą córki mógł popchnąć go do czynu, którego popełnienie zarzucał mu ten mężczyzna?

- Dlaczego pani mąż tak postąpił, pani Cannon? Co mu obiecali?

- Zadając te pytania, nieznajomy uczynił kolejny krok w jej kierunku.

Maggie wahała się, czy nacisnąć spust. Mimo całej determinacji nie chciała tego robić. Być może jej mąż wyrządził już temu człowiekowi dość krzywd.

A jeśli Tommy był niewinny? - pomyślała z rozpaczą. Jeśli to wszystko kłamstwa?

Nieznajomy mógł zmyślić całą tę historię. Może osoba, przeciw której Tommy zeznawał po wypadku, przysłała tego człowieka, żeby się zemścił. Może...

Mężczyzna postąpił jeszcze krok naprzód, nie przestając patrzeć jej w oczy.

- Niech się pan nie rusza - powtórzyła błagalnym tonem, - Nie chcę pana zranić.

- Więc proszę odłożyć słuchawkę - powiedział spokojnie, lecz stanowczo. - Wie pani przecież, że oni nie zechcą mnie wysłuchać. Zjawiają się tu z psami i karabinami, szukając tylko pretekstu, żeby

mnie zabić. Dobrze pani wie, jak to będzie wyglądało. Proszę odłożyć słuchawkę, pani Cannon, żebyśmy mogli porozmawiać.

Maggie uzmysłowiła sobie, że przyznawała mu rację. Jego głos brzmiał przekonująco, może nawet uwodzicielsko. Miał w oczach coś takiego, że była skłonna mu uwierzyć.

Jej babcia powiedziałaaby, że to cecha zręcznego oszusta. Jeśli zaufa temu człowiekowi...

Brudne pieniądze. Czy Tommy poświęcił go, by ocalić córkę? Czyżby to właśnie uczynił?

Jeśli powie komukolwiek o swoich podejrzeniach, jeśli zawiadomi władze, by oczyścić z zarzutów tego człowieka, co się wtedy stanie? Czy ludzie, którzy zapłacili jej mężowi za fałszywe zeznania, nie upomną się o swój dług? Dług, który kosztował Tommy'ego życie.

- Szeryf Dalton nie jest taki - odparła, ale obraz, który naszkicował nieznajomy, był aż nazbyt dokładny. Widziała w kilku filmach, które oglądała z Tommym, jak wygląda pościg za zbiegiem. I jak brutalnie traktuje się ludzi w więzieniach. Bezдушna przemoc ogarniała całe społeczeństwo.

Czyżby dopadła ich nawet na tym pustkowiu? Czy Tommy zawarł układ z pozbawionymi skrupułów ludźmi, żeby ocalić córkę? Pakt z diabłem? Co stanie się z Laurie, jeśli Maggie wystąpi przeciw nim? Jeśli uwolni tego człowieka od zarzutów?

- Nie mam wyboru - powtórzyła, wiedząc, że to nieprawda, że postępuje tchórzliwie.

Cokolwiek Tommy zrobił, zapłacił za to życiem i odkupił swoje winy. Nie mogła narażać Laurie. Nawet, gdyby to oznaczało, że nieznajomy.

Rozważając swoją decyzję, spojrzała znów na telefon, gotowa wystukać trzycyfrowy numer pogotowia policyjnego. I nagle, zanim zdążyła podnieść wzrok, zanim dotarł do jej świadomości podejrzany odgłos, mężczyzna był już przy niej, sięgając po broń. Jakimś cudem zdołał niepostrzeżenie ją podejść.

Był niebezpiecznie blisko. Wpadła w panikę, naciskając mechanicznie spust. Zrobiła to odruchowo, bez zastanowienia.

Huk wystrzału rozległ się w całym domu. Nieznajomy zachwiał się, jakby otrzymał potężny cios w pierś i cofnął się o dwa kroki. Maggie - mimo świadomości, że postrzeliła właśnie człowieka - poczuła ulgę, że znów dzieli ich bezpieczna odległość.

Mężczyzna otworzył usta, ale nic nie powiedział. Patrzył na nią zaszokowany. Przyłożył rękę do lewego boku, jakby chciał powstrzymać krwawienie. A potem, jak marionetka, której ucięto sznurki, zwałił się na podłogę.

Maggie dyszała ciężko, jak po wyczerpującym biegu. Z rozpaczliwą nadzieją nasłuchiwała, czy mężczyzna oddycha.

Jego ręka bezwładnie leżała na podłodze, a na koszuli rosła coraz większa czerwona plama. Maggie chciała krzyczeć, że nie zamierzała go zabić. Mówiła mu przecież, żeby się nie ruszał. Gdyby jej posłuchał...

Myśli kłębiły jej się w głowie, ale w końcu zdobyła się na racjonalną decyzję. Musiała sprawdzić, czy żyje.

Czuła się oszołomiona i zdezorientowana, jakby to wszystko przytrafiło się komuś innemu, jakby oglądała film na ekranie kina, w którym spędzała z Tommym tyle czasu.

Może nie jest ciężko ranny, pomyślała, chociaż szkarłatna plama na jasnej koszuli zdawała się temu przeczyć. Musiała zatamować krwawienie. Wiedziała o tym, lecz nie mogła jakoś ruszyć się z miejsca.

Nie mam wyboru, powtórzyła ponownie, tym razem niemal z wściekłością. Postrzeliła właśnie człowieka i musiała sprawdzić, czy żyje. Czy zdoła utrzymać go przy życiu. Bo jeśli nie...

Zamierzała położyć rewolwer na blacie obok winchestera, ale instynkt podpowiedział jej, że to zbyt ryzykowne. Powinna mieć broń przy sobie. Na wszelki wypadek.

Na drżących nogach podeszła do nieznanego. Miał zamknięte oczy i szarą twarz, tylko grzbiet nosa i policzki nosiły ślady opalenizny. Zauważyła, że usta są lekko rozchylone, ale nie potrafiła powiedzieć, czy oddycha.

Z napięciem wpatrywała się w jego muskularny tors. Widząc, jak podnosi się lekko i opada, poczuła tak wielką ulgę, że do oczu napłynęły jej łzy. Ponownie przyjrzała się jego twarzy i nieruchomym powiekom, tak przezroczystym, że widać było krew pulsującą w cienkich, niebieskich żyłkach tuż pod skórą.

Stracił przytomność, czy próbował ją przechytrzyć? Spojrzawszy na szkarłatną plamę na jego koszuli, pomyślała znowu, że oglądała zbyt wiele przygodowych filmów.

Powstrzymaj krwawienie, powiedziała do siebie, stwierdzając z satysfakcją, że stać ją na racjonalne reakcje. Pospieszyła do kuchni i położywszy na kredensie broń wyjęła z szuflady wszystkie czyste ściereki do naczyń, które włożyła tam przed trzema dniami. Były wystarczająco sterylne, bo prała je w gorącej wodzie i - z powodu deszczu - suszyła w suszarce.

Pobiegła z powrotem do rannego mężczyzny. Nadal miał zamknięte oczy i nie odzyskał jeszcze przytomności, co - mimo obaw o jego życie - przyjęła z ulgą. Położywszy stertę ścierek na podłodze, zaczęła niepewnie rozpinać mu koszulę.

Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, że zostawiła w kuchni rewolwer. Spojrzała szybko na twarz nieznajomego. Jego sine wargi kontrastowały z zarostem. Wykrwawiał się na śmierć, a ona martwiła się, że nie ma broni. Jeśli umrze, będzie winna zabójstwa.

Postrzeliła człowieka, który nie zrobił podobno nic złego i trafił do więzienia z powodu fałszywych zeznań Tommy'ego. Czy jej mężowi rzeczywiście zapłacono za to, że skłamał? Czy przyjął łapówkę, żeby ratować życie ich córki?

Brudne pieniądze, pomyślała znowu, patrząc na plamę krwi na koszuli nieznajomego. Brudne pieniądze... Taki dług można było spłacić tylko w jeden sposób.

ROZDZIAŁ TRZECI

Głosy zdawały się dochodzić z dużej odległości. Były przytłumione i brzmiały jak brzęczenie owadów w letni dzień. Drew nie mógł rozróżnić poszczególnych słów. Powoli odzyskując przytomność, wywnioskował, że rozmowa trwała już zapewne od jakiegoś czasu.

Stwierdziwszy w końcu, że słyszy mężczyznę i kobietę, uznał to za absurd. Na ich oddziale nie było przecież więźniarek ani strażniczek. Czyj więc głos do niego docierał? Znalezienie odpowiedzi na to pytanie przekraczało jego możliwości.

Zwilżył językiem wargi, dziwiąc się, jak bardzo są wyschnięte. Zastanawiał się, czy nie otworzyć oczu, ale łatwiej było po prostu leżeć, słuchając szmeru głosów. Uniesienie powiek kosztowałoby go zbyt wiele wysiłku. Był tak wyczerpany...

Nagle zdał sobie sprawę, że ktoś jest obok niego. Nie wiedział, w jaki sposób doszedł do takiego przekonania. Może usłyszał czyjś oddech? Ktoś obserwował go podczas snu. Poczul się zagrożony. Gdy otworzył oczy, natychmiast przeszył mu skronie tępy, pulsujący ból.

Nie miał nad sobą znajomego sufitu więziennej celi. Odzyskawszy powoli ostrość widzenia, zobaczył strop ze starannie dopasowanych belek, których czarny kolor dowodził, że są bardzo stare.

Próbował zebrać myśli, ale ból głowy z każdą chwilą stawał się coraz dokuczliwszy. A może odzyskując powoli przytomność, był go po prostu coraz bardziej świadomy.

Nadal miał niejasne wrażenie, że ktoś go obserwuje. Odwróciwszy ostrożnie głowę, by gwałtownym ruchem nie sprowokować kolejnego paroksyzmu bólu, zobaczył parę szeroko otwartych, niebieskich oczu, okolonych niemal białymi rzęsami.

Była to dziewczynka, która bawiła się pod dębem. Córka tej kobiety...

Przypomniawszy sobie w jednej chwili, co się stało, miał ochotę znowu zamknąć oczy. Nie byłaby to jednak ucieczka, jakiej pragnął, pozwolił więc, by wspomnienia wypełniły jego obolałą głowę. Kiedy odtworzył w pamięci odgłos wystrzału i moment, kiedy trafiła go kula, uzmysłowił sobie nagle, że ma ranę w piersi. Instynktownie starał się płytko oddychać, bo tylko wtedy ból był do zniesienia.

Otworzył usta. Chciał sprawdzić, czy w ten sposób łatwiej mu będzie zaczerpnąć powietrza. W tym momencie dziewczynka rozwarła jeszcze szerzej oczy i przytknęła wymownie palec do swoich malutkich warg. Drew próbował spojrzeć w kierunku, skąd dochodziły głosy dwojga dorosłych osób, mężczyzny i kobiety.

Nie zobaczył ich, poczuł za to ogromne znużenie. Zamknął oczy, rozmyślając, co się, u diabła, dzieje. I musiał przyznać, że bez względu na wszystko jest teraz całkowicie bezsilny.

- Gdybyś zauważyła cokolwiek podejrzanego, natychmiast do mnie zadzwoń, dobrze?

- Nie ma chyba żadnego powodu, żeby ten Holcomb się tu zjawił? - zapytała Maggie, udając lekkie zdenerwowanie.

- Nie, ale... lepiej być ostrożnym. Dlatego postanowiłem do ciebie zajrzeć i powiedzieć ci, że jednego z tych ludzi widziano w okolicy.

- Pochodzi stąd? - spytała ostrożnie.

Powiedziała to jakby od niechcenia, żeby Rafa Dalton nie nabrał żadnych podejrzeń. Był zresztą o wiele bardziej zainteresowany kształtem jej piersi, wyraźnie widocznych pod cienką, spraną koszulą.

- Przez jakiś czas mieszkał w pobliżu, w Elyton. Ale pamiętaj, że to może być fałszywy alarm. Zawsze, kiedy kogoś poszukujemy, jest wiele mylnych informacji. Nie możemy jednak ryzykować. Trzeba sprawdzać wszystkie zgłoszenia. A ponieważ żyjesz tu samotnie... - Nie dokończył zdania, przyglądając się wymownie jej dekolтови.

- Dziękuję, szeryfie Dalton. Doceniam pańską troskę. I obiecuję, że będę ostrożna.

- Zadzwoń, gdybyś zobaczyła cokolwiek podejrzanego. Nawet, gdyby chodziło o jakiś drobiazg. Masz przecież małą córeczkę, i w ogóle...

- Będę o tym pamiętać.

Patrzył jej w oczy odrobinę za długo, uśmiechając się znacząco. Potem przytknął rękę do kapelusza, lecz mimo tego pożegnalnego gestu nie ruszył się z ganku. I nie spuszczał z niej wzroku. Maggie zauważyła, że ma zimne, zielone oczy, których intensywnego koloru nie łagodził żaden brązowy odcień.

- Dbaj o siebie - rzekł cicho.

Powiedział to tak poufałym tonem, jakby byli sami. Jakby jego zastępca nie siedział w samochodzie, obserwując ich. Maggie skinęła głową bez słowa, nie chcąc przedłużać rozmowy. Nie wiedziała, czy cokolwiek podejrzewa, czy naprawdę tylko ostrzega wdowę, która samotnie mieszka z córeczką na pustkowiu.

W końcu Dalton dotknął ponownie kapelusza i odwróciwszy się, zbiegł po schodach. Patrzyła, jak zdecydowanym krokiem idzie do samochodu. Jego umięśnione uda odznaczały się wyraźnie pod nogawkami spodni.

Wsiadł do samochodu i usadowił się za kierownicą. Powiedziawszy coś do swego zastępcy ponownie na nią spojrział. Nawet z tej odległości czuła jego przenikliwy wzrok. Patrzyła z ulgą, jak zawraca i odjeżdża połą drogą z jej posiadłości.

Kiedy opadł kurz, stała nadal na ganku, spoglądając w ślad za policyjnym radiowozem. Nagle poczuła dotyk dłoni Laurie.

- Kto to był? - zapytała córka.
- Szeryf Dalton-odparła Maggie.
- On już się obudził.

Dopiero po chwili Maggie uświadomiła sobie sens tych wyrwanych z kontekstu słów. Jeśli Laurie mówiła prawdę i mężczyzna, którego postrzeliła, rzeczywiście odzyskał przytomność, musieli wyjaśnić sobie wiele spraw. Zwłaszcza teraz, po wizycie szeryfa.

Jej babcia powtarzała, że nie warto płakać nad rozlanym mlekiem. W tym przypadku jednak Maggie nie była pewną, czy miała rację. Chciało jej się płakać za każdym razem, gdy spoglądała w twarz

mężczyzny, leżącego na tym samym łóżku, które dzieliła kiedyś z Tommym.

Brudne pieniądze, pomyślała znowu, patrząc z góry na przedziałek na głowce Laurie, dzielący równą różową linią jej związane w kucyki włosy.

- Pobaw się trochę lalkami na stole w kuchni, a ja z nim porozmawiam - zaproponowała.

- Mogę bawić się w sypialni - odparła Laurie.

- Może później. Teraz będzie lepiej, jeśli zostaniesz w kuchni. - Maggie otworzyła przesuwane drzwi i trzymając rękę na głowie córki wprowadziła ją do środka.

- Boisz się go? - zapytała Laurie. Wpatrzone w matkę błękitne oczy wyrażały szczere zatroskanie.

- Czy się boję? - powtórzyła Maggie. Pochyliła się szybko, kładąc ręce na ramionach Laurie. - Ależ nie, kochanie. I nie chcę, żebyś ty się bała. On jest bardzo chory. Nie ma powodu, żeby się go obawiać. Żadnego - stwierdziła z przekonaniem.

- Czy szeryf szukał tego człowieka?

Maggie zawahała się, co powiedzieć. Chciała uspokoić Laurie, a zarazem nie zdradzać jej niebezpiecznego sekretu. Jej córka miała niewiele kontaktów z ludźmi, ale mogła przypadkiem wspomnieć niewłaściwej osobie o tym, że Martin Holcomb przebywa w ich domu.

Maggie chciała tego uniknąć, przynajmniej do czasu, aż wyjaśni dokładnie zarzuty, które Holcomb przedstawił jej przed dwoma dniami. Twierdził, że z powodu kłamstw Tommy'ego trafił za kratki i że ktoś zapłacił jej mężowi za fałszywe zeznania. Maggie nie była

przekonana, czy mówi jej całą prawdę, ale podane przez niego informacje pasowały na tyle do tego, co już wiedziała, że nie zawiadomiła policji, gdy leżał zakrwawiony na podłodze.

- Ten człowiek nie chce, żeby ktokolwiek wiedział, że się u nas zatrzymał - powiedziała w końcu do Laurie. - Musi najpierw wyzdrowieć. Trzeba dochować tajemnicy - dodała szeptem, uśmiechając się do małej.

- Jak w Boże Narodzenie? - spytała Laurie.

W grudniu przygotowywały prezenty dla przyjaciół. Maggie nie sądziła, że Laurie zapamięta jej uwagę, by nikomu nie zdradzała, co robią. Najwyraźniej słowo „tajemnica” wywarło na niej większe wrażenie, niż przypuszczała.

- Właśnie, jak w Boże Narodzenie - przytaknęła z ulgą.

- W porządku-odparła Laurie.

Maggie patrzyła, jak dziewczynka biegnie do kuchni i wyciąga wózek ze swoimi ulubionymi zabawkami. Nie poszła od razu do sypialni. Nie tylko dlatego, że wolała poczekać, aż Laurie na dobre zajmie się zabawą lecz również z tego powodu, że czekało ją nieprzyjemne zadanie.

Co miała powiedzieć człowiekowi, którego poczęstowała kulką? Zwłaszcza, że spędził on podobno dwa lata w więzieniu z winy jej męża. Maggie była skłonna wierzyć, że to prawda.

Jeśli tak, czy zdoła kiedykolwiek wynagrodzić mu jego cierpienia? Pokręciła bezwiednie głową i wytarła dłonie o nogawki dżinsów. Zaczepnęła powietrza, jakby szykowała się do walki i ruszyła do sypialni.

Drew znowu miał nieodparte wrażenie, że ktoś jest z nim w pokoju. Że go obserwuje. Może wróciła ta dziewczynka. Nasłuchiwał głosów, ale do jego uszu docierał tylko rytmiczny plusk kapiącej gdzieś wody. Odprężywszy się w końcu, poczuł, że znów traci przytomność. Przynosiło mu to ulgę w cierpieniu.

- Panie Holcomb?

Nie otwierając oczu, próbował sobie uzmysłwić, czyj to głos. Brzmiał znajomo, ale nie potrafił skojarzyć go z twarzą. Był zresztą zbyt zmęczony, żeby próbować. Odwrócił tylko głowę w kierunku, z którego dobiegał głos i uniósł powieki.

Znowu zobaczył duże niebieskie oczy, lecz okalały je tym razem dłuższe i ciemniejsze rzęsy. Również włosy, miękkie i falujące, miały barwę bardziej miodową niż pszeniczną. Pociemniały zapewne z wiekiem, jak u niego.

Usiłował sobie przypomnieć, skąd zna twarz tej kobiety. Miała wyrazistsze rysy i mniej pulchne policzki niż dziewczynka, którą przedtem widział, ale była do niej bardzo podobna. Ten sam wykrój ust, zmysłowe wargi i śmiałe spojrzenie.

- Kim pani jest? - wyszeptał. Jego głos brzmiał głucho i obco. Ledwo go słyszała, choć dzieliła ich niewielka odległość.

- Nazywam się Maggie Cannon - odparła. Skoncentrował wzrok na jej ustach, próbując pojąć znaczenie tych słów. W końcu dotarły do jego świadomości. Maggie Cannon. Cannon. Tommy Cannon.

On nie żyje. Uzmysłwił to sobie z rozpaczą. Pod wyschniętymi od gorączki powiekami poczuł piekące łzy. Tommy Cannon nie żył i Drew stracił szansę oczyszczenia się z zarzutów. Powrotu do

normalnego życia. Zamknął oczy, nie chcąc się rozpląkać. Nie pamiętał już, kiedy zdarzyło mu się to po raz ostatni.

Nie płakał, kiedy wtrącono go do więzienia. Czuł wtedy tylko bezsilną wściekłość, która pozwoliła mu przetrwać kilka najgorszych tygodni tuż po procesie. Teraz z ulgą myślał, że jest już po wszystkim. Uciekał z płonącego autobusu z nadzieją, że los dał mu wielką szansę, ale w zaistniałej sytuacji...

- Panie Holcomb?

Niechętnie otworzył oczy i patrzył w twarz nieznajomej. Widział ją jak przez mgłę, zamrugał więc powiekami, żeby uwolnić się od łez.

- Nie nazywam się Holcomb - powiedział. Było to nazwisko, które nadała mu CIA.

- Ale... - Maggie Cannon uniosła pytająco brwi.

- Zmyślili to nazwisko. Zmienili mi tożsamość.

Zastanawiał się, skąd o nim wiedziała. Może z radia. Może usłyszała to nazwisko i domyśliła się, że chodzi o niego. Czyżby był jedynym uciekinierem, który pozostawał jeszcze na wolności?

- A więc, jak się pan nazywa?- spytała.

- Drew Evans.

Poczuł ulgę, wypowiadając po raz pierwszy od dawna swoje prawdziwe nazwisko. Pozostawiał za sobą koszmar ostatnich dwóch lat. Powracał do normalnego życia. Po to przecież uciekał.

Tak przynajmniej sądził, dopóki nie usłyszał o śmierci Cannona. Ten obłudny sukinsyn nie żył. Znów zamknął oczy, przypominając to sobie z goryczą.

- Dobrze się pan czuje?

Skinął głowę, zwilżając językiem wargi i unosząc niechętnie powieki.

- Dać panu wody?

Znów przytaknął. Maggie podeszła do staromodnego kredensu, gdzie stał na tacy kamionkowy dzbanek. Nalała wody do szklanki i przyniosła mu ją do łóżka.

Chciał dźwignąć się na łokciach, widząc krystaliczną wodę z kilkoma kostkami lodu, ale nie potrafił otrząsnąć się z letargu.

Nagle zdał sobie sprawę, że Maggie pochyla się nad nim, gdyż poczuł w nozdrzach jej zapach. Nie była to woń perfum, lecz mydła, czystego ciała i świeżo upranej odzieży.

Wsunęła mu ostrożnie rękę pod głowę i uniosła ją na tyle, by mógł przytknąć usta do krawędzi szklanki. Woda smakowała lepiej, niż oczekiwał. Była chłodna i czysta. Prosto ze źródła, pomyślał, nie wiedząc, czemu jest tego taki pewny.

Pozwoliła mu napić się do woli. Kiedy skończył, delikatnie opuściła jego głowę. Zamknął oczy, żeby zebrać siły. Był bardzo wyczerpany.

Pewnie z powodu utraty krwi. I gorączki. A może dlatego, że ukrywając się w górach, niewiele jadł. Potem leżał nieprzytomny - nie miał pojęcia, jak długo.

- Ile czasu tu jestem?- zapytał.

- Dwa dni.

Jej głos docierał jakby z oddali. Drew znów pograżał się w letargu.

- Musimy porozmawiać - usłyszał.

Uniósł powieki i spojrzał na nią. Miał wrażenie, że zaszła w niej jakaś zmiana. I nagle uzmysłowił sobie ze zdumieniem, co dostrzega w jej niebieskich oczach.

Zaczęła mu wierzyć. Patrzyła na niego inaczej niż wtedy, gdy trzymała go na muszce, gdy groziła, że wezwie szeryfa i gdy naciskała na spust.

Coś przekonało ją, że Drew Evans mówi prawdę. Od czasu aresztowania była pierwszą osobą, która uwierzyła mu. Patrząc jej w oczy, skinął powoli głową.

Potem zmęczenie wzięło górę nad emocjami i powieki opadły mu jak porcelanowej lalce. Ostatnią rzeczą, którą zobaczył przed zaśnięciem, była twarz Maggie Cannon. Miała zaciśnięte usta i niewysłowny smutek w oczach.

- Panie Evans?

Coś mu się śniło. Jak zwykle nie pamiętał, co dokładnie, ale miało to coś wspólnego z jego pracą w CIA. Z Sekcją Bezpieczeństwa Zewnętrznego. Z Griffem Cabotem i jego ludźmi. Nie chciał przerywać tego snu. Chętnie wspominał czasy, gdy był po stronie prawa.

Czekało go jednak bolesne przebudzenie. Ludzie, z którymi pracował przez ponad dziesięć lat, tylko mu się śnili. W większości nie żyli albo zostali zwolnieni z Agencji. Rozproszyli się po świecie. Zmieniono im tożsamość. Sekcję, którą tworzyli, zlikwidowano. Uczynił to ich własny rząd. Zdradzili ich ci, którym wiernie służyli.

- Panie Evans? - usłyszał znów kobiecy głos. - Proszę się obudzić. Przyniosłam coś do jedzenia.

Drew zdał sobie sprawę, że jest głodny. Na myśl o jedzeniu ślina napłynęła mu do ust. Przypomniawszy sobie zapachy, które dochodziły co wieczór z kuchni Maggie, gdy obserwował ze skarpy jej dom.

Otworzywszy oczy, zobaczył ją nad sobą. Uśmiechała się, wiedział jednak, że robi to podświadomie, przejęta sytuacją, w jakiej się znalazła. W końcu, choć posługiwała się wprawnie bronią, pewnie po raz pierwszy w życiu do kogoś strzelała.

- Zdoła pan coś zjeść? - zapytała. Uśmiech zniknął z jej ust, ale w oczach pozostała troska.

Przytaknął, poruszając się powoli, choć głowa nie bolała go już tak bardzo, jak wtedy, gdy zobaczył obok łóżka małą dziewczynkę. Gdy słyszał na zewnątrz głosy. Musiał ją o nie zapytać, ale najpierw chciał się dowiedzieć, co ma mu do powiedzenia. Dlaczego, mimo swoich gróźb, nie wezwała policji.

- W porządku - oznajmiła. - Chyba powinnam położyć panu pod plecy jeszcze jedną poduszkę.

Zrobiła to, wsuwając mu rękę pod łopatki i unosząc go równie ostrożnie, jak poprzednio. Poczł chłodną poszewkę i mimo woli obrócił głowę, dotykając policzkiem gładkiego, pachnącego materiału.

- Zmienię panu wieczorem pościel, jeśli pan chce. Miał pan wysoką gorączkę, ale na szczęście...

Zawahała się, patrząc mu w oczy. Na szczęście pan nie umarł. Może nie to chciała powiedzieć, ale tak właśnie myślała.

Drew milczał, nie tylko dlatego, że był wyczerpany. Wiedział, że im mniej będzie mówił, tym więcej od niej usłyszy. Griff nauczył go, że taka jest właściwość ludzkiej natury.

- To tylko zupa - oznajmiła. - Pomyślałam, że pusty żołądek niczego innego nie przyjmie. Może pan wypić ją z kubka.

Drew wiedział, że za bardzo drżą mu ręce, by sam sobie z tym poradził. Nie miał jednak ochoty demonstrować Maggie, jaki jest osłabiony. Był zdany na jej opiekę, ale wołał o tym głośno nie mówić.

Po chwili pochyliła się nad nim znowu i przytknęła mu do warg kubek. Poczł ponownie woń jej ciepłej, wilgotnej skóry, mydła i szamponu. Tym razem pachniała jednak także czym innym. Piekła chleb i jej odzież była przesiąknięta zapachem drożdży.

Zaczął powoli pić smakowity rosół. Nie był za gorący, ani za zimny. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo jest głodny i spragniony.

Kilka razy pozwoliła mu odpocząć, nie ponaglaając go i nie okazując zniecierpliwienia, dopóki nie skończył.

- Jeszcze? - zapytała.

- Na razie nie - odparł ochrypłym głosem.

- Skoro pan nie śpi, muszę obejrzeć... to miejsce - stwierdziła, wskazując głową na jego tors. Drew niemal niechętnie powędrował tam wzrokiem. Był nagi, przynajmniej od pasa w górę, a tuż pod obojczykiem miał przyklejony plasterm opatrunek.

Kiedy go zobaczył, poczuł bolesny skurcz. Przypomniał sobie, co Maggie robiła z raną, przesłoniętą teraz zakrwawioną gazą.

Przywiązała mu ręce do żelaznej ramy łóżka i wyciągnęła kulę.

Pamiętał wszystko jak przez mgłę, ale wiedział, że to zrobiła. I że cholernie go bolało.

- Wyjęła pani kulę-powiedział.

Nie było to pytanie. Spojrzała mu ponownie w oczy, stawiając kubek na nocnej szafce, obok owiniętej folią gazy i niewielkiej tubki jakiejś maści. Domyślił się, że to antybiotyk.

- Nie był pan tym zachwycony - stwierdziła z lekkim rozbawieniem w głosie.

- Chciałem panią zabić - odparł.

Zrozumiał natychmiast, że niepotrzebnie to powiedział, ale gdy grzebała mu w ranie, szukając kuli, naprawdę czuł do niej nienawiść. Był wtedy tak wściekły i rozgorączkowany, że gdyby nie miał związanych rąk, mógłby zrobić jej krzywdę.

- Proszę nie brać tego dosłownie - dodał.

Przyglądała mu się, ale nie potrafił odgadnąć, o czym myśli. Może żałowała, że nie pozwoliła mu umrzeć?

- Właśnie dlatego pana związałam - stwierdziła.

Potem, nie rzekłszy już ani słowa i nie zmieniawszy mu opatrunku, wzięła do ręki kubek po zupie i wyszła z pokoju.

Przeklinając swoją głupotę, Drew próbował wziąć głęboki oddech, natychmiast jednak poczuł dotkliwy, piekący ból w lewej ręce. Skrzywił się, ale nie jęknął.

Nie wiedział, czy w domu jest tylko ta kobieta i jej córka. Słyszał wcześniej z pewnością głos mężczyzny. Kiedy to było? Tego ranka czy poprzedniego dnia?

Pokręcił głową z rozgoryczeniem. Był słaby jak trzcina, ścigała go policja z kilku stanów, a w dodatku zrażał do siebie jedyną osobę, która w ciągu ostatnich dwóch lat wykazała chęć udzielenia mu pomocy.

Tyle, że przedtem go postrzeliła. A z powodu fałszywych zeznań jej nieżyjącego męża trafił do więzienia. Musiał zdecydować, co z tym wszystkim zrobić.

Ale nie teraz, pomyślał, czując narastające znużenie. Najpierw powinien się przespać. Choć trochę. Potem się zastanowi co, do cholery, począć.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Po przebudzeniu Drew uświadomił sobie najpierw, że jest noc. Potem stwierdził, że nie boli go już głowa, a na koniec poczuł, że musi pilnie pójść do łazienki.

Najwyraźniej z powodu odwodnienia i gorączki nie miał dotąd takiej potrzeby. A może pomagała mu Maggie Cannon. Ta myśl trochę go kępowała. W końcu byli sobie obcy.

Leżał przez kilka minut w ciemnościach, nasłuchując znajomych już odgłosów: kapania wody, tykania zegara, brzęczenia owadów za oknem. Starał się ponownie zasnąć, ale zdał sobie w końcu sprawę, że nawet jeśli się zdrzemnie, rano pojawi się ten sam problem. Równie dobrze mógł go rozwiązać teraz, gdy nie był obserwowany przez dwie pary niebieskich oczu.

Kapiący kran wskaże mu kierunek, musiał więc tylko wstać i dotrzeć do łazienki, nie mdlejąc po drodze. Uznał, że ma chyba dość sił. W końcu poprzedniego dnia coś zjadł. Nawet dwa posiłki. Najpierw zupę, a potem, na kolację, jajecznicę i owsiankę. Maggie karmiła go za każdym razem z anielską cierpliwością.

Maggie? Od kiedy to, u diabła, tak o niej myślał? Była żoną Tommy'ego Cannona i to wszystko. Poczęstowała go kulką, a potem wyjęła mu ją z rany, związawszy go najpierw jak byka, który ma zostać oznakowany. Musiał przyznać, że ocaliła mu w ten sposób życie, za co powinien być jej wdzięczny.

Od pewnego czasu był jednak odarty z wszelkich uczuć. Zawiedli go i zdradzili ludzie, którym zawsze ufał. Urzędnicy z agencji i wymiaru sprawiedliwości. Jego przyjaciele.

Ostatnia szansa, pomyślał znowu, powtarzając jak zakłęcie słowa, dzięki którym zaszedł już tak daleko. Powinien właściwie być nadal w więzieniu albo nawet nie żyć. Ale stało się inaczej. Może więc...

Najpierw powoli przesunął stopy na krawędź łóżka i opuścił lewą nogę. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że jest nagi. Na myśl o tym, że Maggie Cannon opiekowała się nim w takim stanie, gdy leżał nieprzytomny, poczuł mdłości.

Nie był pruderyjny i nie unikał intymnych związków. Może tylko ostatnio, przyznał, uśmiechając się z przekąsem.

Opóźniasz jedynie to, co nieuchronne, pomyślał, oparłszy prawą dłoń na materacu, aby się podźwignąć. Poczuł w piersi palący ból, ale zdołał usiąść, nie mdlejąc.

W końcu przysiadł na skraju łóżka, zgarbiony jak starzec, osłaniając bezwiednie uszkodzone mięśnie i nerwy. Położył lewą rękę na brzuchu, jakby chciał w ten sposób zapobiec wypadnięciu jakiegoś narządu. Odnosił wrażenie, że to właśnie mu grozi.

Czekając, aż ustąpi ból, miał nieodpartą ochotę zamknąć oczy, ale bał się, że straci przytomność. Skoncentrował więc wzrok na nikłym świetle, dochodzącym z korytarza. Drzwi do jego pokoju były otwarte, zapewne po to, by Maggie słyszała, gdyby ją wołał.

Pani Cannon, poprawił się w myślach, zły, że podświadomie wciąż nazywa ją po imieniu. Nie zamierzał się spoufalać z kobietą, która go postrzeliła. Nie mógł sobie na to pozwolić.

Miał dość kłopotów, żeby angażować się w związek z żoną Tommy'ego Cannona.

Jest wdową, poprawił się w myślach. A to cholerna różnica.

Powoli wstał z materaca. Kolana drżały mu z wysiłku. Był nadal zgięty w pół. Instynktownie czuł, że jeśli się wyprostuje, znów przeszyje go ból.

Uniósł prawą rękę i oparł się o ścianę. Odpoczywał przez chwilę, a potem zrobił jeden krok. Ból był do zniesienia. Przesunął rękę kilkanaście centymetrów wzdłuż ściany i dostawił lewą nogę do prawej. Jakoś dawał sobie radę. Byle tylko nie dostać zawrotu głowy.

Zrobił jeszcze krok, nadal trzymając się ściany. Powłóczył nogami jak uciekinier z domu starców. Ale posuwał się naprzód. Stwierdził to, oceniając odległość do drzwi.

Po chwili był na korytarzu. Spojrzał w lewo i zobaczył tam podłączoną do gniazdka małą nocną lampkę. Modlił się, żeby za otwartymi drzwiami obok niej była łazienka. Bo jeśli nie...

Jeszcze tylko kilka kroków, pomyślał. Z jakiegoś powodu trzymał się cały czas lewą ręką za prawy bok. Bał się też wyprostować, bo wiedział, czym to grozi.

Przeszedł niepewnie o własnych siłach kilka metrów i nagle zrobiło mu się ciemno przed oczami. Oparł się o ścianę, oddychając przez usta i walcząc ze swą słabością.

Gdyby zemdlał, znalazłby się w podwójnie niezręcznej sytuacji. Musiał więc iść dalej. Zaczął od nowa. Wysunął prawą nogę i dostawił lewą.

Nie uwierzyłby, że poruszanie lewą nogą może powodować ból w zranionym boku, lecz tak właśnie było. Kiedy zwłókł się z łóżka, nie dokuczał mu jeszcze tak bardzo, ale teraz nie ustępował ani na chwilę. Każdy oddech sprawiał mu cierpienie.

Dowlókłszy się do drzwi obok nocnej lampki stwierdził, że miał rację. Była tam łazienka. Na tyle mała, że zrobiwszy jeszcze dwa kroki, dotarł do upragnionego celu.

Zamknął z ulgą oczy, zastanawiając się, czy nie jest to jedna z największych rozkoszy, jakie spotkały go w życiu. W tym momencie z całą pewnością tak to odczuwał.

- Powinien był pan mnie zawołać - usłyszał głos Maggie Cannon.

Odwrócił głowę, nie mogąc zrobić nic innego. Stała w drzwiach, patrząc mu w oczy.

- Od dłuższego czasu radzę z tym sobie sam - stwierdził Drew.

Drgnęły jej kąciki ust - być może z rozbawienia - ale szybko się pohamowała. Miała na sobie szarą nocną koszulę, przypominającą długi podkoszulek z pomarańczowym napisem „University of Tennessee” na piersiach. Sięgała Maggie do połowy ud i w słabym świetle widać było jej długie, smukłe nogi - równie zgrabne jak w dżinsach.

Oderwał od nich wzrok, wracając do sprawy, którą się aktualnie zajmował. Trwało to żenująco długo.

- Niech pani wraca do łóżka - rzucił ostrzejszym tonem, niż zamierzał.

Milczała przez kilka sekund, po czym odparła:

- Nie chcę, żeby Laurie się obudziła i zobaczyła pana tutaj. Albo zemdlonego w korytarzu.

Obrócił głowę w prawo i znów spojrział jej w oczy.

- Laurie? Pani córka?

- Pamiętają pan?

Skinał głową, przypominając sobie dziewczynkę, którą zobaczył obok łóżka, ocknąwszy się po raz pierwszy. Laurie. Ładne imię. Pasowało do niej. Tak jak „Maggie” do jej matki.

- Skorzystam z ręcznika - oznajmił.

- Proszę?

- Zawiążę go sobie w pasie - wyjaśnił. - Nic mi nie jest. Może pani iść spać.

- Niech pan posłucha... - zaczęła, ale przerwała w pół zdania.

Drew odwrócił się do niej powoli, dotykając prawą ręką ściany. W filmach nazywają to „pełnym frontalnym aktem”. Ma służyć, oczywiście, podnieceniu widza. Tym razem było inaczej i oboje dobrze o tym wiedzieli.

Chciał rzucić jej wyzwanie, zawstydzić ją. Skoro zamierzała tak stać i przyglądać się, wbrew jego woli, jak powłócząc nogami wraca do łóżka, mogła równie dobrze zobaczyć od razu, jaki widok ją czeka. Sądził, że w ten sposób skłoni ją do odejścia.

Mylił się jednak. Przez kilka sekund patrzyła mu w oczy, a potem, bez śladu skrepowania i bez pośpiechu, zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów. Gdy znów spojrzała mu w twarz, nie okazując żadnych emocji, z trudem powstrzymał uśmiech.

Najwyraźniej Maggie Cannon niełatwo było zawstydzić. Oczywiście, powinien wiedzieć, że kobieta, która miała odwagę do niego strzelić, nie ucieknie, widząc go bez spodni. Nie spuszczać z niej wzroku, sięgnął prawą ręką po wiszący obok muszli ręcznik. I co teraz? pomyślał, mając go już w dłoni.

Godzina prawdy. Odsunął lewą rękę od prawego boku, choć jeszcze parę minut wcześniej nie odważyłby się tego zrobić i owinał się w pasie ręcznikiem, zawiązując go na brzuchu. Czuł się tak, jakby dokonał nie lada wyczynu.

Kiedy wyglądał już przyzwoicie, podniósł znowu wzrok. Maggie Cannon nie ruszyła się z miejsca.

- Przedstawienie skończone - oznajmił.

Trzymając się prawą ręką wieszaka do ręczników, zrobił krok w jej kierunku. Potem kolejny. I jeszcze jeden. Liczył, że w końcu się odsunie. Zrobi mu miejsce. Ale nic z tego. Stała niewzruszenie w drzwiach.

Znalazł się tuż przy niej i poczuł wyraźnie jak nigdy dotąd zapach kobiety. Może spowodował to upał, ograniczona przestrzeń łazienki lub fakt, że nie używała perfum.

A może wystarczyło, że była kobietą. Już tak długo nie miał z żadną kontaktu. O wiele za długo.

Przystanął - wcale nie dlatego, że musiał odpocząć. Po prostu nie potrafił przejść obok niej obojętnie. I nie chciał. Miał ochotę postać w przyjemnym półmroku, delektując się widokiem i zapachem Maggie Cannon.

Cały czas patrzyła mu w oczy. Nie była przestraszona ani zaniepokojona, może tylko trochę... Szukając odpowiedniego, słowa, zdał sobie sprawę, że czuła zapewne to samo, co on. Była wytracona z równowagi, jakby nieoczekiwanie dała się ponieść emocjom.

To, co działo się w jego umyśle i ogarniało zbyt szybko obolałe ciało, miało zapewne wiele wspólnego z faktem, że spędził dwa lata w

więzieniu. Uświadamiał sobie zarazem, że i ona pewnie od dawna nie zaznała seksualnego zaspokożenia.

Jej mąż nie żył. Mieszkając samotnie na tym pustkowiu, nie miała zbyt wielu kontaktów ze światem. Była to jednak dla niego niefortunna sytuacja.

Potrzebował Maggie Cannon. Potrzebował jej pomocy, aby dowieść, że nie jest zabójcą, aby odnaleźć zdrajcę, który doprowadził do jego aresztowania i namówił jej męża do fałszywych zeznań. Z całą pewnością nie powinien jednak angażować się emocjonalnie. Mogłoby mu to przeszkodzić w oczyszczeniu się z zarzutów.

Nie było teraz ważniejszej sprawy. Jeśli mu się nie powiedzie, ktoś inny znowu poczęstuje go kulką i w najlepszym razie wróci do więzienia.

- Pomogę panu - powiedziała Maggie. Pokręcił głową, patrząc jej w oczy.

- Poradzę sobie - odparł, wiedząc, że to zuchwałość z jego strony. Albo głupota. Drżały mu nogi, a rana paliła jak ogień. Wyobrażał sobie zawsze, że tak właśnie działa napalm. Zrobił jeszcze jeden krok, ale Maggie nadal stała w miejscu.

- Zastanawiałam się nad tym, co pan mówił - stwierdziła, spoglądając na korytarz, w kierunku drzwi drugiej sypialni. Gdy znów na niego spojrzała, jej wzrok był bardziej hardy.

- Na jaki temat?- zapytał.

- Na temat Tommy'ego.

- Chodzi pani o jego kłamstwa? - rzekł z wyraźnym sarkazmem.

Skinęła głową. Potem, ponieważ nadal milczał, przełknęła z trudem ślinę. Nawet w półmroku dostrzegł to wyraźnie na jej smukłej szyi.

- Wierzy mi pani? - zapytał, czując dreszcz emocji.

- Właśnie wtedy dostał dużo pieniędzy. W czasie, gdy składał zeznania. Powiedział mi, że to pożyczka, ale...

- Nie uwierzyła mu pani.

- Właściwie tak. Przynajmniej...

Zawahała się. Wyczuł, że nie ma ochoty dalej mu się zwierzać. Nie miało to, oczywiście, znaczenia. Najważniejsze, że była skłonna mu pomóc. Dowiedział się też przy okazji, dlaczego nie wezwała policji.

- Zastanawiałam się, dlaczego ktoś dał nam te pieniądze - mówiła dalej. - Nie braliśmy żadnego kredytu. Mieliliśmy za małe dochody, by dostać potrzebną sumę. I nagle Tommy skądś ją zdobył. Podejrzewałam, że mógł zrobić coś złego, ale wołałam o tym nie myśleć. Gdybym naprawdę wiedziała...

Przerwała w pół zdania. Drew chciał koniecznie usłyszeć, co ma do powiedzenia. Jeśli kryła męża, miała swój udział w tym, co zrobił.

- Jak by pani wtedy postąpiła? - zapytał.

Maggie nadal milczała. Trwało to tak długo, że do jego uszu dotarły znowu wszystkie nocne odgłosy, które słyszał, leżąc w łóżku.

- Nie wiem - odezwała się w końcu, patrząc na niego bez zmrużenia powiek. - Nie wiem, co bym zrobiła. Może jestem przez to równie winna jak Tommy.

Próbował dociec, co u diabła ma na myśli. Zanim jednak doszedł do jakiegokolwiek wniosku, Maggie odwróciła się i zniknęła w ciemnym korytarzu, zostawiając go w łazience.

Jeszcze nigdy nie czuł się tak samotny.

- Mama szykuje śniadanie.

Usłyszał te słowa, jak tylko otworzył oczy. Dziewczynka była tuż obok łóżka. Przyglądała mu się, opierając podbródek o skrzyżowane na materacu ręce.

Przypomniawszy sobie minioną noc, upewnił się, czy jest przykryty od pasa w dół prześcieradłem. Nie mógł się obnażać przed dzieckiem tak, jak przed kobietą, która pielęgnowała go od kilku dni i wiedziała, czego się spodziewać, gdy przyszła nocą do łazienki.

- Jest pan głodny? - spytała Laurie, przestępując z nogi na nogę, przez co łóżko lekko się poruszyło.

Drew uświadomił sobie, że rzeczywiście chce mu się jeść. Po raz pierwszy, odkąd zjawił się w tym domu, poczuł z kuchni aromatyczny zapach kawy. Skinął głową. Dziewczynka odpowiedziała mu tym samym gestem.

Tego ranka włosy miała splecione w krótkie, grube warkoczyki. Powinno to wyglądać śmiesznie, a tymczasem bardzo jej pasowało.

- Laurie?

Głos Maggie Cannon dochodził z kuchni. Brzmiał donośnie, bo musiała przekrzyknąć radio, w którym leciały stare przeboje. Mimo odległości to jedno wypowiedziane przez nią słowo wywołało w nim podobną reakcję, jak jej obecność zeszłej nocy. Poczul lekki skurcz w żołądku. Brakowało mu kobiety.

- Muszę już iść - wyjaśniła Laurie. - Nie powinnam tu przychodzić - wyznała szeptem. Ponownie przyłożyła palec do ust, nakazując mu zachowanie tajemnicy, po czym odwróciła się i wybiegła z pokoju. Drew zobaczył jej brudne, bose stopy.

Zdał sobie nagle sprawę, że się uśmiecha. Rzadko miał do czynienia z dziećmi, zwłaszcza tak małymi. Uśmiech zniknął jednak z jego twarzy, gdy przyszło mu na myśl, że nie powinien przywiązywać się ani do żony, ani do córki Tommy'ego Cannona. Musiał dowiedzieć się, co Maggie wie na temat fałszywych zeznań męża - a teraz nie miał już wątpliwości, że coś ukrywa - a potem wynieść się do diabła z tego domu, zanim dopadnie go policja.

Zaczął zastanawiać się ponownie, kim był mężczyzna, którego głos wcześniej słyszał. Czyżby go szukał? Czy to dlatego dziewczynka nakazywała mu milczenie? A może ta rozmowa nie miała z nim nic wspólnego?

W chwili, gdy doszedł do wniosku, że powinien był już dawno zadać te pytania, Maggie Cannon pojawiła się w drzwiach z tacą. Jasne włosy zaczesła do tyłu, odsłaniając smukłe policzki i subtelny kształt podbródka.

Tego dnia miała na sobie bluzeczkę bez rękawów i krótkie spodnie koloru khaki, sięgające, podobnie jak jej nocna koszula, do połowy uda. Była ładnie opalona. Mimo szczupłej budowy wyglądała krzepko i zdrowo. I sto lat młodziej niż on.

Drew uznał, że postrzał wpłynął fatalnie na jego mniemanie o sobie.

- Chce pan jeść już teraz? -zapytała.

A niby dlaczego nie? - pomyślał. Trzymała tacę, spoglądając na niego wyczekująco. Może zastanawiała się, czy nie potrzebuje iść znowu do łazienki. Na szczęście nie musiał. Zresztą sam by sobie poradził. I nie zamierzał uzgadniać z panią Cannon harmonogramu swoich zajęć.

- Tak, proszę - odparł.

Wahała się jeszcze przez chwilę, nim podeszła do łóżka.

- Pomóc panu usiąść?

W odpowiedzi Drew uniósł się ostrożnie na łokciach i oparł plecami o poduszki. Nie miał ochoty szybko powtarzać podobnego wyczynu. Usiadł i odetchnął z ulgą, czekając w milczeniu, aż ustąpi ból.

Maggie postawiła mu tacę na udach, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Była tam znowu jajecznica, grzanki, masło i dżem. I kawa. Z rozkoszą wciągnął w nozdrza jej aromat. Nie powinien był tego robić. Patrząc na jedzenie poczuł nagle mdłości.

- Bardzo proszę - powiedziała Maggie.

Zanim podniósł wzrok, odwróciła się i odeszła. Chciał przekazać jej spóźnione wyrazy wdzięczności, ale zrezygnował. Nie miał za co dziękować Maggie Cannon. To przez nią leżał w tym cholernym łóżku. A za sprawą jej męża trafił za kratki. Do diabła z dobrymi manierami!

Kipiąc gniewem, chwycił widelec i zabrał się do jedzenia. Jajecznica, gorąca i świeża, smakowała mu jak nigdy. Kiedy skończył jeść i wypił kawę, nie potrafił nawet wykrzesać z siebie słusznego oburzenia, że Maggie nie wróciła po tacę.

Popatrzył w okno, skoncentrował uwagę na dochodzących z kuchni rytmach rock-and-rolla i próbował się odprężyć. Nie miał czasu do stracenia, zdawał sobie jednak sprawę, że musi najpierw wrócić do zdrowia. Mógł tymczasem skłonić do współpracy Maggie Cannon, ale nie było sensu się gorączkować, póki leżał przykuty do łóżka. Potrzebował kilku dni, żeby odzyskać siły i próbując przyspieszyć ten proces, tylko by go opóźnił.

- Gotowe? - spytała Maggie, stojąc w progu.

- Było pyszne. Dziękuję, pani Cannon.

Uniosła wyzywająco głowę, jakby czekając na jakiś docinek z jego strony, a potem podeszła do łóżka i zabrała tacę.

- Muszę zajrzeć tam pod spód - oznajmiła. - Żeby sprawdzić opatrunek - dodała bezsensownie, wyraźnie się rumieniąc.

Zeszłej nocy nie była taka zakłopotana. Może sprawił to półmrok i intymna atmosfera. Albo sytuacja, w jakiej się znaleźli. W świetle dnia seksualne insynuacje budziły nieco większe zażenowanie.

Drew otworzył usta, lecz nim zdążył się odezwać, oboje zamarli w bezruchu. Ktoś dobijał się niecierpliwie do frontowych drzwi, wołając głośno:

- Pani Cannon? Maggie? Jest pani tam?

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maggie przez ułamek sekundy patrzyła mu w oczy, po czym odstawiła tacę z powrotem na łóżko, wytarła ręce o spodnie i wyszła pospiesznie z sypialni.

Drew miał wrażenie, że minęła cała wieczność, nim usłyszał, jak wita się z mężczyzną, który pukał do drzwi. Gdy wyszła przed dom, docierał do niego już tylko szmer rozmowy, ale nie mógł rozpoznać słów.

Zastanawiał się, czy był to ten sam człowiek, który odwiedzał ją wcześniej. Uzmysłował sobie, że dotychczas nie dowiedział się, kto to taki. Tak czy inaczej, stanowił dla niego zagrożenie. Dla Maggie także, stwierdził poniewczasie, ponieważ ukrywała zbiega. Nie wiedział, jaka kara grozi za to w stanie Tennessee, ale na pewno nie miała.

Mogła zawsze powiedzieć, że zmusił ją, by pozwoliła mu zostać w jej domu. Oczywiście, wzięwszy pod uwagę, że leżał nagi w jej łóżku, trzymając na kolanach tacę ze śniadaniem, które sama mu przyrządziła, nie brzmiałoby to zbyt wiarygodnie.

Podniósł tacę, kładąc ją ostrożnie z drugiej strony małżeńskiego łóża. Ściągnąwszy z siebie prześcieradło, przesunął się na skraj materaca. Sądząc z odgłosów rozmowy nie przypuszczał, żeby Maggie i nieznajomy weszli do domu. Pewnie stali na ganku przy otwartych drzwiach. Miał nadzieję, że Maggie nie wpuści go do środka, przynajmniej dopóki Drew nie wymknie się tylnym wyjściem do lasu.

Rozejrzał się po pokoju, szukając jakiegoś ubrania. Nie był pewien, czy zdoła włożyć dzinsy, które miał przedtem na sobie, nawet gdyby je znalazł. Nigdzie ich jednak nie widział.

Nie mógł wyruszyć w góry, nie mając żadnej ochrony przed ukąszeniami owadów i drapiącymi gałęziami. Może zostały jakieś rzeczy po mężu Maggie.

Znalazł to, czego szukał, w głębi szafy. Kilka sztuk męskiej odzieży, upchniętych za wiszącymi tam sukienkami. Uważając ciągle,

by nie robić hałasu, zdjął z wieszaka granatowe robocze spodnie. Oparł się plecami o ścianę i włożył je powoli, krzywiąc się z bólu.

Przez kilka sekund odpoczywał, potem zaciągnął zamek błyskawiczny i zapiął guzik. Spodnie okazały się ciasne i za krótkie. Cóż, Cannon był od niego niższy.

Sięgnął ponownie do szafy i wyciągnął bawełnianą koszulkę, równie ciemną jak spodnie. Wiedział, że wkładając ją przez głowę, zada sobie cholerny ból, ale musiał zasłonić opatrunek. Może dzięki temu nikt nie będzie do niego strzelał, nie zadając uprzednio pytań.

Męcząc się z koszulką, nasłuchiwał odgłosów rozmowy. Stwierdził z ulgą, że nieznajomy jest nadal przed domem. Nie pozwól mu wejść, napominał w myślach Maggie.

Pochylił się, jak tylko mógł, przesunął wszystkie wiszące w szafie rzeczy na jedną stronę i zaczął szukać męskich butów. Nie znalazł ani jednej pary. Zdawał sobie sprawę, że w tym górzystym terenie nie przejdzie bosy nawet kilku metrów. Pomyślał, że Maggie mogła wstawić buty męża pod łóżko. Wielu ludzi w tej okolicy tak robiło.

Przeszedł jeszcze raz przez pokój, znów czując palący ból w boku. Oparł się ręką o nocną szafkę, by odpocząć chwilę, zanim zajrzy pod łóżko. Gdy dotknął blatu, doznał nagle olśnienia, jakby przypomniał sobie dawny sen. W szufladzie nocnej szafki była broń.

Nie pamiętał dokładnie, skąd to wie. Może widział, jak Maggie odkładała ją tam, gdy leżał ranny, ciągle tracąc przytomność. Tak czy inaczej, był absolutnie pewien, że rewolwer jest w tej szufladzie.

Próbował ją otworzyć, ale bezskutecznie. Powinien był się domyślić, że mając w domu małe dziecko, Maggie trzymała broń pod kluczem. Szarpnął mocniej, uderzając kilka razy pięścią w blat szafki. Narobił przy tym tyle hałasu, że zastygł nagle w bezruchu, czujnie nasłuchując.

Maggie rozmawiała nadal z nieznajomym. Najwyraźniej nie słyszeli, jak hałasuje, choć miał wrażenie, że ten łomot zbudziłby umarłego. Może myśleli, że to mała tak głośno się bawi. Zresztą bez względu na wszystko, skoro musiał uciekać, potrzebował broni..

Pociągnął jeszcze raz za rączkę, wyężdżając wszystkie siły. Tym razem niewielki zamek puścił i zawartość szuflady wysypała się z łoskotem na drewnianą podłogę.

Zmartwiał, wstrzymując oddech. Serce waliło mu tak mocno, że przez kilka sekund słyszał tylko pulsowanie krwi w skroniach. Oblał go zimny pot. Po chwili jednak do jego uszu znów dotarły stonowane odgłosy rozmowy dwóch osób.

Odetchnął głęboko. Broń leżała w głębi szuflady, którą trzymał w dłoniach. Nie wiedział, czy drżą mu ze strachu, czy z osłabienia.

Chwycił broń lewą ręką i od razu poczuł się lepiej. Położywszy ostrożnie szufladę na łóżku, ruszył do drzwi, pozostawiając rozsypane rzeczy na podłodze. Laurie Cannon stała w progu, obserwując go. Uśmiechnęła się, a potem wyjrzała na korytarz. Czyżby gość Maggie szedł w ich kierunku?

Oceniwszy odległość, jaka dzieliła go od dziewczynki, Drew stwierdził z rozpaczą, że jest w zbyt kiepskiej formie, by zdążyć

dotrzeć do niej, zanim pobiegnie donieść matce, że już wstał i się ubrał. Mała lubiła informować ją na bieżąco, co się z nim dzieje.

Gdy znów na niego spojrzała, uniósł palec do ust i pokręcił głową. Otworzyła szeroko oczy, nie był jednak pewien, czy dobrze go zrozumiała.

Potem, nie mówiąc ani słowa, zrobiła dokładnie to, czego się obawiał. Odwróciła się i zniknęła za progiem, tupiąc bosymi nogami o drewnianą podłogę. Pobiegła tam, gdzie parę minut wcześniej poszła jej matka.

Usłyszał, jak woła podnieconym głosem:

- Mamo! Mamo! Zgadnij, co się stało!

Gdy Laurie dobiegła do frontowych drzwi, Maggie przygarnęła ją do siebie, mówiąc spokojnie:

- Zaczekaj chwilkę.

Maggie nie wiedziała, co małą tak poruszyło, lecz jeśli miało to cokolwiek wspólnego z mężczyzną, który leżał w sypialni, nie mogła teraz dopuścić jej do głosu. Rafa Dalton stał na ganku, przyglądając się im obu z paternalistycznym uśmiechem na twarzy.

- Ale, mamo...

- Zachowuj się, jak należy - powiedziała Maggie, gładząc ją po plecach, by złagodzić ostry ton głosu. - Nie przeszkadzaj starszym w rozmowie.

Patrzyła na nią bardziej surowo niż zazwyczaj, gdyż gra szła o dużą stawkę. Chodziło nie tylko o życie Drew Evansa, lecz także ich własne.

- Co cię tak podekscytowało, panienko? - zapytał szeryf.

Przykucnął na piętach, patrząc jej prosto w oczy i uśmiechając się.

Maggie wstrzymała oddech, gdy Laurie odwróciła głowę w jego kierunku. Potem spojrzała znowu na nią. Maggie nie uśmiechała się, przyglądając jej się poważnie i mając nadzieję, że Laurie przypomni sobie ich rozmowę na temat dochowywania tajemnicy. Trzymając nadal rękę na jej plecach, czuła, jak mała zaczerpnęła powietrza, nim popatrzyła znów w oczy szeryfowi.

- Masz na imię Laurie, prawda? - zapytał Rafa. Dziewczynka skinęła głową.

- Tak myślałem. Przywiozłem ci coś - dodał, sięgnął do kieszeni koszuli i wyciągnął taniego lizaka. Opakowany w celofan czerwony krążek zalśnił w słońcu.

- Co sie mówi? - powiedziała Maggie. Mając zajętą buzię, mała nie powinna niczego wypaplać.

- Dziękuję - szepnęła Laurie.

- Weź tego lizaka - ponagliła ją Maggie, chcąc, żeby wreszcie zamilkła. Pragnęła gorąco, by mała weszła do domu, a szeryf wrócił do samochodu i odjechał.

- Czy on jest obcy? -szepnęła Laurie.

Zaległa napięta cisza. Maggie nie była pewna, czy Laurie nie ma na myśli uciekiniera, którego ukrywała. Odprężyła się dopiero, słysząc śmiech Rasy.

- Mądra dziewczynka! Powinnaś trzymać się z daleka od obcych. Obiecasz mi to, Laurie? Przyrzeknij, że nie weźmiesz

cukierka od nieznanego. Ja jestem starym przyjacielem twojej mamy. Stoi tu obok nas, więc nie musisz się niczego obawiać.

- Jest pan przyjacielem mamy? - spytała Laurie. Rafa spojrzął na Maggie swymi zielonymi oczami.

- Zgadza się. Znamy się od bardzo dawna. Prawda, Maggie? Zwlekała z odpowiedzią, niechętna jego insynuacjom, choć były one w sumie bez znaczenia. Słyszała to tylko Laurie, która niczego przecież nie rozumiała.

- Mama ma jeszcze jednego przyjaciela, który...

- Już dobrze, kochanie - przerwała jej Maggie, powstrzymując się z trudem, by nie zakryć Laurie ust ręką. Miała nadzieję, że dzięki jej szybkiej reakcji Rafa nie za wiele usłyszał.

- Możesz wziąć lizaka.

Wzięła go sama z ręki szeryfa, rozpakowała z celofanu i podała córce.

- Masz i wracaj do domu - powiedziała. - Muszę pomówić jeszcze z szeryfem w cztery oczy.

- Dobrze - odparła Laurie.

Włożyła lizaka do ust i spojrzawszy ponownie na szeryfa, wślizgnęła się do środka. Maggie zamknęła za nią drzwi.

- Nie chcę, żeby się bała, kiedy usłyszy o ucieczce więźniów - wyjaśniła, nie ruszając się z miejsca.

Rafa Dalton skinął głową, zaciskając usta.

- Wcale ci się nie dziwię. Cały czas się o was martwiłem. Mieszkacie tu same... Wpadłem, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku.

- Radzimy sobie.
- Jesteś ostrożna, prawda?
- Oczywiście. Nie rozumiem zresztą, po co ktoś taki jak

Holcomb miałby się tu zjawiać. To nie miałyby sensu.

Odniosła wrażenie, że Rafa Dalton wie, czego ten konkretny uciekinier mógłby szukać w domu Tommy'ego Cannona.

Zastanawiała się, dlaczego nie chce jej tego wyjawić. Może bał się, że śmiertelnie ją przerazi.

- Szaleńcy dziwnie się zachowują - powiedział.
- Myśli pan, że on jest szalony?
- Jak każdy morderca. Czy nie mam racji?
- Chyba tak.
- Masz pod ręką broń?

Maggie skinęła głową.

- I mój numer telefonu?

Podczas ostatniej wizyty Dalton zostawił jej swój prywatny numer na wypadek, gdyby chciała zadzwonić do niego w nocy.

Powiedział, że nie musi dzięki temu łączyć się z centralą, jeśli będzie potrzebowała pomocy. W końcu było do niej bliżej z jego domu niż z komisariatu.

Brzmiało to wszystko logicznie. Szeryf wydawał się być bardzo uprzejmy. Ale Maggie wiedziała, że nigdy by do niego nie zadzwoniła, nawet gdyby nie ukrywała w sypialni człowieka skazanego za zabójstwo.

- Mam ten numer - odparła.

- Mógłbym podesłać tu kogoś co parę godzin. Patrolujemy dość regularnie ten rejon. Nasi ludzie mogą podjechać tu bez problemu radiowozem i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

- Dziękuję, szeryfie Dalton, ale nie sądzę, żeby to było konieczne. Obiecuję zadzwonić, gdybym zauważyła coś podejrzanego.

- Mów mi Rafa - poprawił ją. - Jak powiedziałem twojej córce, znamy się przecież od dawna.

Chodzili razem do szkoły - jak wszyscy mieszkańcy tych okolic. Co nie znaczy, że byli przyjaciółmi. Właściwie Maggie nie pamiętała go prawie z tamtych czasów. Pochodził z biednej rodziny - tak jak ona i większość dzieci.

- W porządku, Rafa - powiedziała posłusznie.

Laurie mogła w każdej chwili zdradzić, że ukrywa zbiegłego więźnia. Mając tego świadomość, Maggie pragnęła tylko, by Dalton zszedł z ganku i wrócił do samochodu.

- Co ona miała na myśli? - zapytał szeryf. Maggie zmartwiała z przerażenia.

- Słucham? - odparła, by zyskać na czasie. Usiłowała sobie przypomnieć, co dokładnie powiedziała Laurie.

- Wspomniała o twoim przyjacielu.

O jej przyjacielu. Maggie nie potrafiła wymyślić żadnego sensownego kłamstwa. Fikcyjny narzeczony nie wchodził w rachubę. Dalton znał wszystkich w okolicy.

- Nie mam pojęcia, o co jej chodziło - rzekła w końcu. -Wiesz, jakie są dzieci.

- Poznałaś kogoś, Maggie, po śmierci Tommy'ego? Zawahała się przez moment, zanim powiedziała:

- Nie. Nikogo szczególnego. Skinął głową, znów patrząc jej w oczy.

- To dobrze. Trochę się już martwiłem - stwierdził z lekkim uśmiechem. - Zawsze uważałem cię za najładniejszą dziewczynę w tych stronach. Tommy po prostu był szybszy. Ciągłe nad tym ubolewałem.

Maggie miała świadomość, że powinna powiedzieć coś miłego, by nie wzbudzać jego podejrzeń. Ale za nic nie potrafiła się zmusić do flirtowania z Rafą Daltonem.

- Powinnam sprawdzić, co robi Laurie - oznajmiła, kładąc rękę na klamce drzwi.

- Bez urazy, Maggie. Nie wpadaj w popłoch - dodał z uśmiechem. - Nie ponaglam cię. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że kiedy się zdecydujesz... - Zamilkł, wpatrując się w jej czerwoną z zażenowania szyję, po czym powędrował wzrokiem niżej. Gdy spojrzał jej ponownie w oczy, nadal się uśmiechał. - Kiedy zechcesz znowu spotykać się z mężczyznami, możesz na mnie liczyć.

Maggie ścisnęła gardło, ale zmusiła się, by powiedzieć:

- Chyba jeszcze na to za wcześnie.

- Jak mówiłem, nie ponaglam cię. Jestem cierpliwy. Nie chcę tylko popełnić tego samego błędu i pozwolić, by ktoś mnie uprzedził.

Skinęła głową, patrząc mu w oczy.

- Muszę zajrzeć do Laurie - powtórzyła.

- Do zobaczenia - rzekł Rafa. - I nie denerwuj się, jeśli zauważysz tu wóz patrolowy. Będę spokojniejszy, wiedząc, że ktoś do ciebie zagląda. Tak na wszelki wypadek.

Bądź miła, powiedziała sobie w duchu Maggie. I okaż mu wdzięczność.

- Dziękuję, szeryfie Dalton. Doceniam pańską troskę.

- Rafa - poprawił ją ponownie, dotykając smukłymi palcami runda kapelusza.

Otworzyła drzwi i weszła do domu. Zamknawszy je za sobą, odetchnęła z ulgą. Wciągnęła głęboko powietrze, nasłuchując, jak szeryf idzie przez ganek, a potem po drewnianych schodach. Zaczekała, aż włączył silnik i zaczął cofać wóz, by wyjechać na polną drogę.

Odwróciwszy głowę, napotkała chłodne spojrzenie Drew Evansa. W prawej ręce trzymał jej rewolwer. Najwyraźniej wiedział, jak się nim posługiwać. Przyłgął plecami do ściany z drugiej strony okna. Mógł stamtąd obserwować, co działo się na ganku.

- Gdzie jest Laurie? - spytała Maggie.

Nie była zachwycona faktem, że Drew wymachuje bronią w obecności jej córki, ale zważywszy na okoliczności nie mogła mieć mu tego za złe. Ostrzegął ją, że nie da się zamknąć znowu w więzieniu.

- Jest w kuchni - oznajmił, wpatrując się w samochód szeryfa, który zjeżdżał właśnie ze wzgórza. - Czego on chciał?

Gdy odgłos silnika ucichł, Drew odszedł od ściany. Maggie zauważyła, że ma na sobie rzeczy Tommy'ego. Były dla niego za małe

i powinien wyglądać w nich śmiesznie. Tymczasem przywodziły jej na myśl wspomnienia. Bolesne wspomnienia.

- Sprawdzał tylko, czy u nas wszystko w porządku - wyjaśniła. - Podobno zbiegł jakiś niebezpieczny przestępca.

Uświadomiła sobie, że jest teraz bardziej zdenerwowana niż podczas rozmowy z szeryfem. Wtedy koncentrowała uwagę wyłącznie na tym, by niczym się nie zdradzić. Kiedy Dalton odjechał, poziom adrenaliny opadł i musiała jakoś odreagować stres.

Drżała jak osika. Stojąc na ganku z szeryfem i wiedząc, że poszukiwany przez niego zbieg znajduje się o kilka metrów dalej, uzmysłowiła sobie nagle z całą wyrazistością, na co się naraża. Co by się stało, gdyby Rafa chciał koniecznie wejść do środka? Czy Drew by do niego strzelił? Laurie mogłaby wtedy ucierpieć.

- Coś was łączy? - zapytał Drew, wyrywając ją z zamyślenia.

- Łączy? W jakim sensie?

- Chyba próbował panią poderwać.

Maggie nie była pewna, czy bardziej krępowały ją nieudolne umizgi Ruffy, czy fakt, że Drew wszystko słyszał. Nie rozumiała tylko, dlaczego właściwie się tym przejmuje. Spojrzała na Drew i powiedziała:

- Jego sprawa, co próbuje robić, ale może pan być pewien, że nic nas nie łączy.

- Podejrzewa, że tu jestem?

Czy podejrzewa? Odtworzyła w pamięci przebieg rozmowy z szeryfem. Nie odniosła wrażenia, by czegoś się domyślał. Nawet po niefortunnej uwadze Laurie.

- Gdyby tak było, nie odjechałby stąd - stwierdziła. Drew skinął głową, opuszczając w końcu broń.

- Proszę mi to oddać - powiedziała Maggie, wyciągając rękę. - Nie chcę żadnej broni w obecności dziecka.

Zawahał się przez moment, ale podał jej rewolwer.

- Dziękuję - powiedziała, uświadamiając sobie, że bezwiednie wstrzymywała oddech, bojąc się odmowy.

- Jest za mały - stwierdził, trzymając się za lewe ramię, jakby go bolało. Zapewne tak było. - Ma za słabą moc rażenia.

- Gdyby miał większą, panie Evans, już by pan nie żył. Dobrze, że nie udzielał mi pan rad, gdy go kupowałam. - Spojrzała mu w oczy i zabrawszy broń, z której go postrzeliła, wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Musimy porozmawiać - oznajmił Drew, gdy Maggie przyniosła mu obiad.

Pokutował teraz za to, że wstał z łóżka. Przeleżał cały ranek, zniecierpliwiony całkowitym brakiem sił i tym, że nie potrafi zdecydować, co robić dalej. Wolał się nie przyznawać, jak bardzo

liczył, że zdoła zmusić Cannona, by odwołał swoje zeznania. Teraz pozostawała mu tylko nadzieja, że Maggie wie, dlaczego jej mąż skłamał. Nie znaczyło to, oczywiście, że potrafi mu pomóc oczyścić się z zarzutów.

- Co chce pan wiedzieć? - zapytała, kładąc mu tacę na udach, gdy usiadł, oparty plecami o poduszki.

Zmiana pozycji kosztowała go sporo wysiłku. Zwlekał chwilę z odpowiedzią, by brzmienie głosu nie zdradziło, jak bardzo jest osłabiony.

- Dlaczego pani mąż kłamał?

- Sam się pan tego domyślił - odparła. - Ktoś go przekupił.

- Aby obciążył fałszywymi zeznaniami człowieka, którego nie znał?

- Na to wygląda. - Twarz Maggie była wyraźnie spięta.

- Proszę uważnie posłuchać - stwierdził oschle. - Nie będę się powtarzał. Nie zrobiłem tego, o co mnie oskarżono. Co zarzucił mi pani mąż - dodał z goryczą. - Ktoś mnie zrobił. Nie mam zamiara odsiadywać kary za przestępstwo, którego nie popełniłem.

- Nie obchodzi mnie, co pan zamierza - oświadczyła Maggie. - Byle tylko wyniósł się pan z mojej ziemi. Ale nie pozwolę, żeby narażał pan na niebezpieczeństwo moją córkę, tak jak dzisiaj rano. W tym domu nie będzie się pan bawił w policjantów i złodziei.

Chciała odwrócić się i odejść, ale chwycił ją za przegub, potrącając tacę i wylewając na łóżko mrożoną herbatę. Taca zsunęła się na bok i leżąca na niej kanapka wylądowała na pościeli.

Maggie szarpnęła rękę, próbując się uwolnić. Drew ścisnął ją jednak mocno, zdziwiony nieco, skąd ma jeszcze tyle siły.

- Proszę mi więc wyjaśnić, czemu nie powiedziała pani szeryfowi, że tu jestem? - zapytał prowokująco.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Nie przeczę, że Tommy postąpił niewłaściwie - odparła. - Ale nic na to nie poradzę. I nie wiem, czy gdybym mogła, próbowałabym go powstrzymać. Przykro mi, że pana postrzeliłam. Przez to łatwiej im będzie pana złapać, a naprawdę chciałabym, żeby udało się panu uciec. Będę pana ukrywała, dopóki nie odzyska pan sił, ale to wszystko, co mogę zrobić. Proszę nie liczyć na nic więcej.

- Wie pani, że mąż źle postąpił, ale nie pomoże mi pani oczyścić się z zarzutów?

- Nie chcę stracić Laurie. Jeśli dowiedzą się, że panu pomogłam, mogą mi ją odebrać.

Drew pomyślał, że pewnie ma rację. Ukrywanie zbiegłego mordercy było przestępstwem. Mogła za to trafić do więzienia, a gdyby ktoś się uparł, straciłaby prawo do opieki nad dzieckiem.

- Proszę mi przynajmniej powiedzieć, pani Cannon, co Tommy dostał w zamian. Jaką wartość miało jego trzydzieści srebrników? Za ile sprzedał swoją nędzną, zakłamaną duszę?

Oczy Maggie stały się zimne jak lód. Gdy znowu szarpnęła rękę, puścił ją. Wyszła z pokoju, nie odwracając się. Drew opuścił powieki, dysząc ciężko. Był zły, że uniósł się gniewem. Nie powinien tracić panowania nad sobą. Jego życie zależało teraz od dobrej woli Maggie Cannon.

Świadomość, że jest na kogoś zdany, dokuczała mu nie mniej niż brak możliwości podjęcia jakichkolwiek działań. Gwałtownie odsunął od siebie tacę. Wobec tego, co oświadczyła Maggie, jego opcje zawęziły się jeszcze bardziej. Wziął do ręki kanapkę. Była przesiąknięta rozlaną herbatą. Zmusił się, by ją ugryźć, choć po rozmowie z Maggie zupełnie przestał odczuwać głód.

Dopóki nie odzyska, pan sił, powiedziała. Zdawał sobie sprawę, że to trochę potrwa. I że powinien się odpowiednio odżywiać. Ugryzł kolejny kęs chleba, starając się uporządkować myśli i opracować jakiś plan działania.

Maggie Cannon miała rację. Nie była mu nic winna, To nie przez nią znalazł się w takim położeniu. Został ranny z powodu własnej głupoty, bo - mimo swego doświadczenia - od początku niewłaściwie ją oceniał. Niewiele osób, a zwłaszcza kobiet, nacisnęłoby w takiej sytuacji na spust. Postąpiła słusznie, ale patrząc jej w oczy, nie wierzył, że odważy się to zrobić.

A powinien był przewidzieć jej reakcję. Przez całe życie musiała wykazywać się odwagą. Wychowywała samotnie dziecko, mieszkając w odludnej, górzystej okolicy. Sądząc ze słów szeryfa, była to samotność z wyboru.

Może nie związała się z nikim, bo naprawdę kochała swojego męża, pomyślał Drew, ze stoickim spokojem przeżuając przemokniętą kanapkę. Może nadal opłakiwała Tommy'ego Cannona.

Co cię to właściwie obchodzi, do cholery? zaperzył się w duchu. A jednak myśl, że Maggie kochała tego zakłamanego sukinsyna na

tylę, by wciąż boleć nad jego stratą, nie dawała mu spokoju.

Podobnie, jak zachowanie szeryfa.

Wziął głęboki oddech i odłożył na talerz niedojedzoną kanapkę. Nie powinien pozwolić, by łączyło go cokolwiek z Maggie Cannon. Musiał o tym pamiętać.

Odzyska siły, wydobędzie z Maggie wszystko, co wie na temat nikczemnego postępu męża i wyniesie się do diabła z tego domu, zanim szeryf Jak-Mu-Tam przyjedzie znów ją uwodzić.

- Całkiem nieźle - stwierdziła tego wieczoru Maggie, dotykając opuchniętego miejsca wokół rany po kuli. - Jest jeszcze zaogniona, ale wygląda dziś lepiej niż wczoraj.

Drew nic nie odpowiedział. Wpatrywał się w sufit. Gdy ściągała mu opatrunek, oglądała ranę i smarowała ją delikatnie maścią, liczył krokwie.

Znowu czuł jej zapach. Tego dnia nie piekła chleba. Spędziła parę godzin w ogrodzie, podczas gdy on drzemał niespokojnie, budząc się co chwila i nasłuchując z przerażeniem, czy pod dom nie podjeżdżają policyjne radiowozy.

Tego wieczoru Maggie pachniała ziemią i roślinami, emanując równocześnie subtelnym, cholernie kuszącym zapachem kobiety. Drew odetchnął głęboko, delektując się nim:

- Zabolalo? - spytała w odpowiedzi, podnosząc wzrok. Pokręcił głową. Nie chciał z nią rozmawiać. Wolał, żeby milczała. Pragnął jedynie czuć dotyk jej dłoni. Wiedział, że nie jest to dla niej żadne zmysłowe doznanie, ale chciał rozkoszować się w ciszy pieśczętą tych smukłych, chłodnych palców.

Wolał nie pamiętać, w jakiej znajdują się sytuacji, wyobrazić sobie, że Maggie nie jest wdową oplakującą męża, który był kanalią.

A jeszcze bardziej chyba pragnął wyobrazić sobie, że on sam jest kimś innym, nie zbiegłym więźniem, ściganym przez połowę sił stanowej policji.

Chciał być po prostu mężczyzną, zamkniętym z kobietą w małej, mrocznej sypialni. Czuł zapach jej ciała. Nocna lampka rzucała tajemnicze, intymne światło, oświetlając połowę jej twarzy. Wyraźnie widział jej długie rzęsy i skupione spojrzenie.

Nie, nie z nią. Zaczekaj na inną okazję. W innym czasie i miejscu.

- Gotowe - oznajmiła z satysfakcją, przyglądając się swemu dziełu. - To powinno wystarczyć na dzień lub dwa.

Drew spojrział na biały opatrunek, kontrastujący z jego śniadą skórą.

- Dzięki - powiedział, po raz pierwszy tego wieczoru patrząc jej w oczy.

- Nie ma za co.

Odwróciła się, odkładając na stół nożyczki, którymi przecinała plaster.

- Chcę panią o coś prosić - oznajmił.

Spojrziała na niego nieco zdziwiona. Nie odzywając się, patrzyła mu prosto w oczy.

- Niech pani zdobędzie wszelkie możliwe informacje na temat człowieka, którego zamordowano. Są dostępne w publicznej

bibliotece. Proszę sprawdzić mikrofiszę gazet z okresu, gdy pisano o morderstwie i procesie...

Maggie zaczęła kręcić głową, zanim jeszcze skończył mówić, ale nie miała tak lodowatego spojrzenia jak po południu.

- Już panu powiedziałam, że nie mogę tego zrobić.

- Jest pani wdową po Tommym Cannonie. Ma pani prawo interesować się procesem, podczas którego...

- To nie wyjaśnia, dlaczego po upływie dwóch lat zaczynam nagle zbierać informacje na temat człowieka, który został zamordowany. Poza tym nie miałabym pojęcia, gdzie szukać tych artykułów. Musiałabym poprosić kogoś w bibliotece o pomoc. Mogłoby to wzbudzić podejrzenia i dotrzeć do osób, które przekupiły Tommy'ego. Nie mogę ryzykować. Mówiłam to panu dziś rano.

Drew ponownie wbił wzrok w sufit, zaciskając usta, by nie zakląć. Kiedy się odezwał, ton jego głosu był spokojny i opanowany.

- Pani mąż zmarł wkrótce po złożeniu zeznań w sądzie. Na pani miejscu zainteresowałbym się, czy nie było związku między tymi dwoma wydarzeniami.

- Nie jest pan na moim miejscu - stwierdziła. - Śmierć mojego męża nie miała nic wspólnego z tym procesem.

- Jak on właściwie zginął, pani Cannon? Milczała przez dłuższą chwilę.

- Zjechał samochodem w przepaść.

- Po prostu rutynowy wypadek - powiedział drwiąco.

- Był pijany, jeśli chce pan wiedzieć.

Drew pomyślał, że alkohol to zawsze dobra wymówka. Nikt nie bada szczegółowo przyczyn wypadku, który spowodował pijany kierowca.

- Czy pani mąż dużo pił?

Znow zaległa cisza, tym razem bardziej napięta. Drew spojrzał na Maggie Cannon. Nawet w słabym świetle lampy dostrzegł jej zdenerwowanie. Było oczywiste, że nie chce rozmawiać na ten temat.

Uznał jednak, że nie ma innego wyjścia. Ostatnia szansa.

- Zaczął dużo pić... dopiero po procesie - przyznała.

- Dopiero, gdy skłamał. Gdy posłał do więzienia niewinnego człowieka. Wtedy zaczął pić? To właśnie chce mi pani powiedzieć?

- Sądziłam, że chodzi o pieniądze. Że dlatego się zamartwia.

- Z powodu długu?

Skinęła głową.

- Teraz pani wie, że nie pożyczył żadnych pieniędzy, więc musiało go trapić coś innego.

- Cokolwiek to było, Tommy nie żyje. Zapłacił za zło, które wyrządził. I nie może już panu pomóc, panie Evans. Podobnie jak ja.

- Nie może pani, czy nie chce?

- Nie będę narażała się ludziom, którzy przekupili Tommy'ego.

Drew milczał przez chwilę, zanim zapytał:

- Zastanawiała się pani kiedykolwiek, czy to naprawdę był wypadek?

Widział, jak powoli rozszerzają się jej źrenice.

- Nie - wyszeptała.

- Tylko Tommy wiedział, co się naprawdę zdarzyło. Wiedział, że nie zabiłem tego człowieka. Może woleli nie ryzykować, że pani mąż przed kimś się wygada. Widzieli, że zaczął pić i mieli obawy, że któreś nocy poczuje wyrzuty sumienia i wyjawia pani, co zrobił. Pani albo komuś innemu.

- To był wypadek - stwierdziła cicho.

- Ci ludzie potrafią aranżować takie rzeczy.

- Jacy ludzie?

Nie zamierzał mówić Maggie, kogo podejrzewał. Nie chciał narażać jej na niebezpieczeństwo.

- Jacy ludzie? - powtórzyła.

- Ci, którzy chcieli się mnie pozbyć.

- Kim oni są?

- Wrogami - rzekł wymijająco. Agentami rządowymi z CIA, dodał w duchu.

- Wcale mi nie zależy, żeby pańscy wrogowie stali się moimi - stwierdziła. - A jeśli pan sugeruje, że zabili Tommy'ego, bo za dużo wiedział, nie zachęca mnie to do udzielenia panu pomocy.

- Czytając artykuły w prasie na temat zabójstwa i procesu, nie narazi się pani na żadne niebezpieczeństwo. - Co jej mogło grozić, jeśli zachowa ostrożność? Niewiele ryzykowała nawet, gdyby musiała poprosić kogoś o pomoc. Należało tylko podejść odpowiednio do personelu biblioteki, opowiedzieć im właściwą historyjkę. Już to wszystko obmyślił.

Potrzebował osoby, która zdobędzie dla niego informacje. Ale nie miał zamiaru świadomie jej narażać.

- W tej okolicy nie mamy zwyczaju wtykać kija w gniazda szerszeni - stwierdziła. - Wiemy, czym to grozi.

- Ludzie, którzy zapłacili za zeznania pani męża, nie interesują się panią. Nie okażą zainteresowania nawet wtedy, gdyby dowiedzieli się przypadkiem, że poszukuje pani informacji. U-znają to za naturalne, że wdowa próbuje dociec, co przytrafiło się jej mężowi. Nie będą się tym przejmować. Obchodzę ich tylko ja.

- Jak pan może być tego pewny?

- Ponieważ ich znam.

Znów spojrzała mu w oczy, by wyczytać z nich prawdę. Patrzył na nią z pewnością siebie.

- Wspomniał pan, że człowiek o nazwisku Martin Holcomb został przez nich wymyślony.

Żałował teraz, że jej o tym powiedział. Trudno mu będzie wszystko wyjaśnić. Wiedział, że zabrzmiał to niewiarygodnie.

- Wykonywałem kiedyś specjalne zadania dla rządu. Kiedy przestałem się tym zajmować, chciano zatrzeć wszelkie ślady mojej działalności.

- Był pan agentem rządowym? Drew skinał głową.

- I pańscy wrogowie wrobili pana w morderstwo? Wyczuwał z jej tonu, że nie bardzo w to wierzy. Zastanawiał się, czy nie powinien jej powiedzieć, że najprawdopodobniej został zdradzony przez ludzi z Agencji. Stworzyli mu nową tożsamość, aby go zniszczyć.

- Na to wygląda - odparł w odpowiedzi na jej pytanie.

Po co miał komplikować sprawy jeszcze bardziej? W końcu potrzebował jej współpracy, a zwłaszcza pomocy w oczyszczeniu się

z zarzutów. Niczego by nie osiągnął, zaczynając dochodzenie w samej Agencji. Musiał wysledzić, kto go fałszywie oskarżył i dotrzeć po nitce do kłębka.

- Pani mąż był tylko narzędziem. Wykorzystali go, żeby się do mnie dostać.

- Byli gotowi za to zapłacić - stwierdziła z goryczą.

- Co stało się z pieniędzmi? - zapytał. Nie miał wątpliwości, że musiały zostać już dawno wydane.

- Ocaliły życie mojej córki - oznajmiła Maggie.

- Ocaliły jej życie? - powtórzył Drew, nie wiedząc, czy ma rozumieć to dosłownie. Może chodziło o ciężkie warunki ich egzystencji w górach.

- Laurie miała guza mózgu. - Jej głos zdradzał, że nadal nie może mówić o tym spokojnie.

- To był rak? - spytał Drew, przypominając sobie małą dziewczynkę, którą tak fascynowała jego rekonwalescencja.

- Nie. Ale zagrażał jej życiu, bo szybko się powiększał. Byliśmy ubezpieczeni, lecz jedyna kuracja, która rokowała nadzieje, naświetlanie promieniami gamma, została uznana w jej przypadku za zbyt niebezpieczną i ubezpieczalnia nie chciała za nią zapłacić.

Walczyliśmy z chorobą, ale trwało to zbyt długo. Dlatego Tommy... - Maggie załamał się głos, być może dlatego, że przypomniała sobie, co uczynił jej mąż, by uratować życie córki. I jak drogo za to zapłacił.

- Wykorzystał te pieniądze, żeby pokryć koszty operacji - powiedział Drew, po raz pierwszy rozumiejąc, dlaczego Tommy Cannon kłamał.

- Chciał ocalić życie Laurie. I udało mu się. Nie zamierzam znowu narażać jej na niebezpieczeństwo. Ani dla pana, ani dla nikogo innego. Zaopiekuję się panem, panie Evans, dopóki nie wyzdrowieje pan na tyle, by móc stąd odejść, ale nie zaradzę temu, co zrobił Tommy. Nawet jeśli postąpił źle. Dokonał wyboru. Poświęcił życie, by uratować córkę. - Ostatnie zdanie powiedziała niemal szeptem. Spuściła wzrok, po czym znów spojrzała mu prosto w oczy. - Może pan tu zostać, aż odzyska pan siły, ale nie będę zdobywała żadnych informacji na temat tego, co przydarzyło się panu i Tommy'emu. On nie żyje. Wszystko skończone. Nie przywrócę go do życia.

Maggie ponownie opuściła zasłonę i spojrzała na łóżko, z którego wyszła przed paroma minutami. Laurie nadal spała jak niewiniątka. Ona także miała nadzieję zapaść w głęboki, spokojny sen, ale sumienie nie dawało jej spokoju.

Mimo tego, co powiedziała po południu Evansowi, czuła się nieswojo, że odmówiła mu pomocy. W głębi duszy wiedziała, że ma wobec niego dług. W końcu pieniądze, które otrzymał Tommy za wysłanie go do więzienia, ocaliły Laurie. A więc w pewnym sensie zawdzięczała mu uratowanie córki. Było to nielogiczne, ale myśląc o człowieku, który spał w sąsiednim pokoju, nie potrafiła wyzbyć się takiego odczucia.

Z winy Tommy'ego Drew trafił za kratki, a ona w dodatku go postrzeliła. Potem zaś odmówiła zrobienia czegokolwiek, by pomóc mu odzyskać dobre imię. Nic dziwnego, że nie mogła spać. Uznała, że nie warto nawet próbować. Należało zrobić coś pożytecznego, zamiast stać i wpatrywać się w ciemność.

Postanowiła się nie ubierać, żeby nie zbudzić Laurie, która spała z nią, odkąd Drew zajął jej łóżko. O świcie wróci do sypialni i coś na siebie włoży. Jeszcze raz upewniła się, że mała śpi. Potem wyszła bezszelestnie na korytarz.

Drzwi do drugiej sypialni były zamknięte. Walczyła z pokusą, żeby je otworzyć i sprawdzić, w jakim stanie jest jej pacjent. Nie miał już gorączki, nie było więc potrzeby mu przeszkadzać. Potrzeby? - pomyślała, idąc do kuchni. Czy chodziło tylko o to? O sprawdzenie, czy wraca do zdrowia?

Pokręciła głową. Nie było się co oszukiwać. Wiedziała, dlaczego pragnie otworzyć te drzwi i nie miało to nic wspólnego z troską o jego zdrowie.

Zapaliła w kuchni światło. Drew Evans stał obok otwartych drzwi spiżarni z poszewką od poduszki w jednej ręce i połową bochenka chleba w drugiej. Zmrużył oczy, oślepiiony światłem.

Miał na sobie te same dzinsy i koszulę, co pierwszego dnia. Uprała je, z trudem wywabiając ślady krwi, a potem włożyła do szuflady w pokoju, w którym spał. Najwyraźniej sam je znalazł, bo zapomniała mu powiedzieć, gdzie są.

- Co pan robi? - zapytała. Przez chwilę naprawdę nie wiedziała, co zamierza, ale nagle ją olśniło. Chciał opuścić jej dom.

- Przyślę pani pieniądze za to wszystko najszybciej jak zdołam. I za to, co zjadłem, będąc tutaj.

- Chce pan zapłacić za żywność, którą pan kradnie? Czy tak mam to rozumieć? - zapytała, tłumiąc niezrozumiałe dla niej poczucie

rozczarowania. Nieważne, co zabierał. Gotowa była mu to oddać. Powinna odczuwać ulgę, że wynosi się z jej domu.

Od samego początku Drew Evans stanowił dla niej i dla Laurie wyłącznie zagrożenie. Powinna pamiętać, co zdarzyło się tego ranka - poprzedniego ranka - poprawiła się w myślach. Wymachiwał bronią w obecności Laurie, gdy Rafa Dalton stał zaledwie metr dalej. Niech sobie idzie. Niech wynosi się z jej domu. Szczęśliwej drogi!

Maggie wiedziała, że takie właśnie powinna mieć odczucia. Jednak z jakiegoś powodu było inaczej. Miała wrażenie, że Drew próbuje... uciec. Zamierzał odejść, nic jej nie mówiąc. Wymknąć się w środku nocy, napęliając poszwę poduszki należącymi do niej rzeczami.

Ogarnęła ją wściekłość. Na niego i na siebie samą. Niech robi co chce i idzie do diabła!

Szczęśliwej drogi, powtórzyła z goryczą, ale zupełnie bez przekonania. Może dlatego, że jego twarz, choć okolona brodą, w jaskrawym świetle jarzeniówki wyglądała mizernie i blado. Był wycieńczony z powodu gorączki i utraty krwi, a przy tym sfrustrowany, że Tommy nie żyje, zaś ona odmawia mu pomocy.

Nie może mu pomóc. Nie może narażać Laurie. Gdyby to zrobiła, ofiara Tommy'ego poszłaby na marne. Nie jest temu człowiekowi nic winna. Przekonanie, że miał swój udział w ocaleniu Laurie, było pozbawione sensu.

Słyszając oskarżycielski ton Maggie, Drew odwrócił się i odłożył chleb z powrotem na półkę. Potem przeszedł przez kuchnię i położył na stole poszewkę.

Maggie zauważyła, że jest w niej tylko kilka rzeczy. Zabrał jedynie parę drobiazgów. Inna sprawa, że niewiele posiadała, cóż więc mógł ukraść?

- Przepraszam-powiedział.

- Dokąd pan się wybiera?

- Sam nie wiem, ale ma pani rację. Nie jest mi pani nic winna, a zostając tu narażam panią na niebezpieczeństwo.

Były to jej własne słowa, ale w jego ustach brzmiały pusto. Chciała je cofnąć, powiedzieć coś innego. Zdobyć się na odwagę i postąpić właściwie. Chciała, żeby ten człowiek doczekał się sprawiedliwego osądu, którego Tommy podobno go pozbawił.

Dręczona Wyrzutami sumienia, cały czas miała przed oczami twarz Laurie. Widziała ją równie wyraźnie, jak Drew Evansa, który stał tuż obok niej, Tommy musiał dokonać takiego samego straszliwego wyboru i wybrał córkę. Czy ona mogła postąpić inaczej?

Nie odrywając wzroku od jego twarzy, skinęła głową. Tej nocy dostrzegła w oczach Drew coś, czego przedtem nie widziała. Gdy cierpiał, spoglądał na nią gniewnie i wrogo. Czasem nawet błagalnie. Tym razem było inaczej.

Przyznawał się do porażki. Nie miał dokąd iść. Mógł tylko uciekać, aż go dopadną i zabiją albo wtrącą z powrotem do więzienia. Była, niestety, przekonana, że wolałby to pierwsze rozwiązanie.

- Dzięki za wszystko - powiedział. - Za opiekę i za to, że nie wezwała pani szeryfa i nie zdradziła mu, że tu jestem.

Maggie skinęła ponownie głową.

- Czy na pewno ma pan dość sił, żeby...

- Na pewno - przerwał jej szorstko.

Wszystko jednak przeczyło jego słowom: przygarbiona sylwetka, ciągle wysunięte do przodu obolałe ramię, ziemista cera. I ten wyraz bezradności w oczach.

Maggie wmawiała sobie, że nie powinno ją to obchodzić. Wybór był prosty: on albo jej córka.

- Proszę zabrać jedzenie - powiedziała, podchodząc do stołu i zaglądnąc do wnętrza poszewki. Było tam tylko kilka puszek z wiedeńskimi parówkami, które włożyła do spiżarni jeszcze przed śmiercią Tommy'ego. Drew wziął je, bo łatwo dawały się otworzyć.

Podeszła do spiżarni, włożyła z powrotem do poszewki bochen chleba i sprawdziła, co jeszcze ma w zapasach. Były tam głównie podstawowe produkty żywnościowe. Wyjęła pusty do połowy słoik masła orzechowego i wrzuciła go także do poszewki.

Uznała, że nic więcej mu się nie przyda. Może znajdzie coś w lodówce, pomyślała, zamykając drzwi spiżarni. Miała tam owoce i ser. Położyła poszewkę na stole i zamierzała podejść do lodówki, gdy Drew ją zatrzymał.

Chwycił ją za przegub, niemal dokładnie w tym miejscu, co poprzednio. Tyle że tym razem nie był wzburzony. Nie wiedziała właściwie, dlaczego jest tego taka pewna, bo ścisnął ją całkiem mocno.

Spojrzała na jego smukłe, śniade palce. W porównaniu z muskularnymi ramionami Drew jej ręce wyglądały jak u dziecka. Nie opierała się, gdy przyciągnął ją do siebie.

Nie wiedziała, co zamierza, ale zapragnęła nagle, by ją dotykał. By ją objął. Gdy przyłgnał do niej, pomyślała, że tego też pragnie i poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

Nie była świadoma, jak bardzo jej tego brakowało. Nie przyznawała się nawet przed sobą, jaka jest samotna i spragniona dotyku mężczyzny.

Trzymał ją tak przez chwilę, pewnie po to, żeby miała czas zaprotestować, odepchnąć go, wyrwać się z jego objęć. Ale nie zrobiłaby tego pewnie nawet wtedy, gdyby jej życiu groziło niebezpieczeństwo. Chciała, by ją obejmował. Chciała położyć głowę na jego ramieniu i zamknąć oczy. Pragnęła, żeby ktoś na chwilę zdjął z niej ciężar odpowiedzialności. Tylko na chwilę, myślała, próbując usprawiedliwić fakt, że czuje w środku ogień.

Pożądała go. Gdzieś w najmroczniejszym zakątku duszy ukrywała prawdę, że pragnęła tego niemal od samego początku.

Drew odchylił się, a ona uniosła głowę, patrząc mu w twarz. Mimo jaskrawego oświetlenia, jego ciemne oczy przesłaniał cień. Nie uśmiechał się. Przyglądał się jej długo, a potem zaczął opuszczać głowę.

Powoli, poruszając się jak w transie, stanęła na palcach i ich twarze niemal się zetknęły. Byli tak blisko siebie, że gdy otworzył usta, poczuła na wargach ciepło jego oddechu. Pomyślała, że ma ostatnią szansę, żeby mu odmówić. Jeśli się odsunie, Drew pozwoli jej odejść. Swoim zachowaniem dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że decyzja należy do niej.

Powzięła ją niemal bezwiednie. Otworzyła usta, uniosła lekko głowę i wyprężyła się odrobinę, by sięgnąć do jego warg.

W tym momencie puściły tamy. Mając zgodę Maggie, Drew przylgnął zachłannie do jej ust, jakby łaknął od dawna ich dotyku i ciepła. Może tak było. Może i on ukrywał uczucia pod maską wszystkiego, co mówili, robili i myśleli.

Chwycił ją za ramiona i zaborczo przyciągnął ku sobie. Nie pytając już o pozwolenie, penetrował językiem każdy zakątek jej ust. Całował ją coraz namiętniej. Ich wargi rozdzielały się tylko na chwilę i łączyły natychmiast w jeszcze gorętszym zespoleniu.

Teraz już nie tylko ugięły się pod nią kolana, lecz cała drżała z pożądania. Wiedziała, w jaki sposób ją posiadzie. Będzie to przypominało jego pocałunek. Zawładnie ją, a ona mu ulegnie, nieświadoma tego, co się dzieje.

Nie było to w jej stylu. Nie tego pragnęła. Położyła mu rękę na piersi, dotykając niemal palcami ramienia i odepchnęła go lekko od siebie.

Nie zamierzała sprawić mu bólu, ale Drew skrzywił się, a potem syknął. Cofnąwszy się o krok złapał się znowu za ramię, drugą ręką chwytając dłoń Maggie, którą uraziła jego ranę.

- Przepraszam, nie chciałam - powiedziała cicho. - Powinniśmy chyba... - Przestać? Czy o to jej chodziło? Czy miał przestać ją całować? Czy naprawdę chciała, żeby odszedł? - Powinniśmy trochę zwolnić - dokończyła.

Skinał głową, oddychając równie ciężko jak ona. Stwierdziła to z ulgą. Podniecał ją fakt, że choć czuła się zdominowana, wprawiła go w taki stan.

- Nie mogę myśleć - szepnęła.

Znów skinął głową, a potem pochylił się tak, że zetknęli się czołami i nadal ciężko dysząc, powiedział:

- Wiem.

Może z powodu jego głośnego oddechu, a może dlatego, że koncentrowała się na czymś zupełnie innym, Maggie nie usłyszała nadjeżdżającego samochodu. Gdy się zorientowała, był już o wiele za blisko. Cofnęła się o krok i sięgnawszy do przełącznika przy drzwiach, zgasła światło w kuchni.

- Co się dzieje? - zapytał Drew.

- Ktoś tu jedzie - wyszeptała przez zaciśnięte ze strachu gardło.

- Mogli zauważyć światło?

- Nie wiem. Chyba nie. - Było to mało prawdopodobne. Wokół domu rosło dużo drzew.

Nasłuchiwali razem w ciemnościach. Drew wciąż stał na tyle blisko, że słyszała jego oddech. Zamknęła oczy, koncentrując się na dźwiękach, dochodzących sprzed domu. Dotarł do jej uszu przytłumiony odgłos zamykania drzwiczek samochodu. Ktoś starał się nie robić hałasu. Szelest materiału stanowił sygnał, że stojący obok niej mężczyzna poruszył się.

- Jeśli zapukają do drzwi, będziesz musiała otworzyć - szepnęła.

- Wiem.

- Zaczekaj chwilę. Udawaj, że spałaś.

Skinęła głową, nie wiedząc, czy Drew ją widzi. Nie miała pojęcia, kto mógł ją odwiedzać w środku nocy. Nagle przypomniała sobie, że Rafa obiecywał przysyłać do niej policjantów, patrolujących okolicę. Może więc...

Czekali dłuższy czas w ciemnościach, ale nikt nie zapukał. Nikt nie chodził też po drewnianym ganku od frontu. Dotarłoby to do ich uszu, nawet gdyby zachowywał się bardzo cicho.

Myśląc o tym, Maggie usłyszała odgłos, na który czekała. Czyjeś kroki. Ktoś szedł wokół domu.

Zacisnęła mocno palce na ramieniu Drew i zaczęła cofać się w głąb kuchni, ciągnąc go za sobą. Była boso, poruszała się więc bezszelestnie. Drew stukał butami o podłogę, musiała jednak zaryzykować. Zasłonki w oknie były tak przezroczyste, że gdyby ktoś tam zajrzał, mógł zobaczyć ich sylwetki.

Nie wiedziała, ile widać z zewnątrz, ale zgasiwszy światło i przyzwyczajony oczy do ciemności, dostrzegała przy blasku księżyca, co dzieje się na podwórku. Tyczki pomidorów sterczały w mroku jak nieruchomi wartownicy, wyznaczając granicę ogrodu.

Dotarłszy do drzwi spiżarni oparła się o nie plecami, starając się ukryć jak najbardziej w cieniu. Drew stał obok niej, koncentrując całą uwagę na oknach. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że ma jej rewolwer. Celował nim w drzwi. Przeraziła się, widząc, jaki jest przyczajony i skupiony.

Spojrzała ponownie na okna i stwierdziła, że ktoś skrada się między domem a ogrodem. Widziała ciemną sylwetkę przed tyczkami pomidorów.

Intruz zbliżał się do drzwi na tyłach domu. Szedł w kierunku ich kryjówki. Drew zasłonił Maggie swoim ciałem, przyciskając ją do ściany. Był napięty jak struna. Czekał, trzymając broń w wyciągniętych rękach. Maggie bała się nawet oddychać. Nagle ciszę zakłócił nieomylny odgłos. Ktoś poruszał klamką u drzwi.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Drzwi się, oczywiście, nie otworzyły. Maggie sprawdzała dokładnie wszystkie zaniki od czasu, gdy zobaczyła kogoś w ogrodzie. Gdy zobaczyła Drew Evansa, poprawiła się w myślach.

Intruz poruszył klamką tylko raz. Po chwili usłyszeli znowu odgłos jego kroków, Maggie nie była w stanie określić, w którym kierunku się udał, ale wiedziała przynajmniej, że odszedł od drzwi. Odetchnęła z ulgą.

Drew ruszył się w tym momencie z miejsca. Chwyciła go za ramię, ale się jej wyślizgnął. Podszedł na palcach do kuchennego okna i stanął plecami do ściany, podobnie jak rano, gdy obserwował ganek przed domem.

Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo. Maggie czekała w ciemnościach, przyglądając mu się i nasłuchując równie czujnie jak on. Jeśli byli to ludzie szeryfa, pogrążony w ciszy dom nie powinien budzić ich podejrzeń.

Chyba że zauważyli, jak w kuchni zgasło światło. Maggie przyznała w duchu, że postąpiła zapewne głupio. Nie potrafiła kłamać. Przeżyła jakoś rozmowę z Rafą Daltonem, ale nie była pewna, czy jeszcze raz stać by ją było na coś takiego. Kiedy musiała kłamać, łatwo mogła popełnić błąd.

Uzmysłowiła sobie nagle, że nie słyszy już kroków. Nie wiedziała, czy się tym cieszyć, czy martwić. Po chwili Drew przykucnął, trzymając się ręką ściany.

Potem, nie rozstając się z rewolwerem, podszedł na czworakach pod okno i wyjrzał ostrożnie przez szybę. Maggie wiedziała, że

obserwuje podwórko z innej perspektywy, chcąc najwyraźniej ustalić, gdzie zniknął ich nieproszony gość.

Widziała w świetle księżyca jego twarz i wychudzone policzki. Był całkowicie skoncentrowany na tym, co działo się na zewnątrz.

Nagle odwrócił się od okna, spoglądając w kierunku frontu domu. Nashuchiwał przez chwilę, ale Maggie nie miała pojęcia, co go zaniepokoiło.

Potem, poruszając się szybciej niż można by oczekiwać od człowieka z raną po kuli w piersi, pospieszył do frontowych drzwi. Po chwili wahania Maggie podążyła za nim. W połowie drogi zdała sobie sprawę, o co chodzi.

Samochód, który przedtem słyszeli, zjeżdżał właśnie ze wzgórza. Drew wyglądał przez okno, nie przejmując się już, że ktoś go zauważy.

- Szeryf zamierzał przysłać tu wozy patrolowe - szepnęła. - Powiedziałam mu, że nie ma potrzeby, ale najwyraźniej...

Zamilkła, zdając sobie sprawę, że za dużo mówi. Pewnie odreagowywała w ten sposób chwile napięcia.

Drew Evans jakby wcale jej nie słuchał. Nadal wyglądał przez okno.

- Nie ma koguta - oznajmił.

- Koguta? - Maggie wyobraziła sobie barwnie upierzonego ptaka.

- Mówię o pulsujących światłach na dachu. To nie był wóz policyjny.

Maggie dopiero teraz zrozumiała, o co mu chodzi.

- To mógł być szeryf Dalton - stwierdziła. - Może przyjechał tu po służbie swoim prywatnym samochodem. - Nie wyobrażała sobie, kto prócz ludzi szeryfa mógłby odwiedzać ją w środku nocy. Nawet w ciągu dnia zaglądało do niej niewiele osób.

Drew odwrócił głowę i przyglądał się jej przez moment.

- Miałaś zostawić mu otwarte drzwi? Dopiero po chwili zrozumiała, co ma na myśli.

- Co ty insynuujesz? - zapytała ze złością. - Podejrzewasz, że chciałam cię wydać? Że powiedziałam o tobie Daltonowi?

- Myślę, że szeryf interesuje się o wiele bardziej tobą niż mną. - Opuścił broń, jakby dopiero sobie przypominając, że trzyma ją w ręce.

Maggie nie próbowała nawet zaprzeczać. Nie było wątpliwości, że Rafa Dalton zaleca się do niej. Gardziła jego umizgami, wołała jednak, by zwracał uwagę na nią niż na jej gościa.

- Powinieneś się z tego cieszyć, prawda? - stwierdziła z pewną dozą sarkazmu.

- Tak sądzisz? - zapytał cicho. Ton jego głosu wyraźnie się zmienił. Nie wiedziała jeszcze, co to oznacza. Oparł się znużony o ścianę, przymykając oczy. Rewolwer zwisał mu luźno w ręce.

- Co się dzieje? - spytała.

Otworzywszy oczy, spojrzał na nią ponownie, ale nic nie powiedział. W końcu odsunął się od ściany i poszedł powoli do kuchni, poruszając się jakby z wysiłkiem.

Dopiero teraz, gdy minęło zagrożenie, Maggie przypomniła sobie, co się wydarzyło. Drew pocałował ją. I zamierzał odejść.

Wyjrzała znowu przez frontowe okna. Na zewnątrz widać było jedynie cienie w blasku księżyca. Przeniknął ją dreszcz. Wiedząc, że nie jest w stanie zatrzymać Drew, podążyła za nim.

Drew nie zapalał lampy w kuchni. Gdy był tam pierwszy raz, przekonał się, że widzi wszystko wystarczająco dobrze przy świetle księżyca. Nie chciał okradać Maggie, wiedział jednak, że musi zabrać do poszewki trochę prowiantu. Przyśle jej potem pieniądze, jeśli uda mu się uciec. Będąc realistą zdawał sobie jednak sprawę, jak małe ma szanse.

Może gdyby posiadał odpowiednie środki... Pieniądze, dokumenty, które Agencja była w stanie dostarczyć w ciągu jednej chwili, czy choćby zaufanego przyjaciela.

Potrafił w końcu zmieniać tożsamość i kamuflować się w nowym miejscu. Zrobił to, gdy przeprowadził się z powrotem do Tennessee. I wiedział, że spisał się znakomicie.

Głównie dlatego uważał, że Agencja musiała mieć swój udział w jego aresztowaniu i skazaniu. Nie byłby zdziwiony, gdyby wziął się na niego ktoś z zewnątrz. Pracując w Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego narobił sobie wrogów. Nie wierzył jednak, żeby ktokolwiek spoza CIA mógł wpaść na jego trop.

A ponieważ tak się stało, niemal na pewno maczał w tym palce jego były pracodawca, który posiadał o nim najwięcej informacji. To on postanowił go wyśledzić i wyeliminować. Tylko dlaczego uznali nagle, że stanowi dla nich zagrożenie...

- Broń też możesz zabrać - oznajmiła Maggie.

Oparł się pokusie i nie odwrócił głowy, by na nią spojrzeć. Miała na sobie bawełnianą nocną koszulę, krótszą nawet niż poprzednia i na tyle już cienką po kolejnych praniach, że widać było wyraźnie sutki jej piersi.

Uznał, że woli na nie nie patrzeć. A broń i tak zamierzał wziąć. Podobnie jak jedzenie.

- Jeśli tylko będę mógł, zapłacę ci za wszystko - powiedział, wtykając rewolwer za pas. Skrzywił się, gdy przy poruszeniu lewą ręką poczuł znowu ból w piersi.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

Nie próbował się sprzeczać, wiedząc, że najprawdopodobniej nie zdoła niczego jej przesłać. I zapewne nigdy się już nie zobaczą.

Odetchnął głęboko, nie wiadomo dlaczego przypominając sobie, jak Dalton patrzył na nią tego ranka. Zapewne w ciągu kilku lat wyjdzie za mąż za kogoś takiego jak on. Była już przecież mężatką. Zdawał sobie sprawę, że ma problemy finansowe. Zechce zapewnić córce lepsze warunki życia. Bez względu na to, jak bardzo kochała Tommy'ego Cannona, z tego lub innego powodu ulegnie w końcu którymś namowom.

Miała pewnie wiele niezaspokojonych potrzeb. Przypomniawszy sobie, jak mocno do niego przywierała. Była spragniona fizycznego kontaktu tak samo jak on. Lecz chociaż pasowali do siebie, nie mógł z nią zostać. Jako zbiegły więzień nie miał jej nic do zaoferowania.

- Chciałabym dać ci coś jeszcze - powiedziała. Odwrócił się, przypatrując się jej twarzy w blasku księżyca.

Patrzyła na niego ciemnymi, szeroko otwartymi oczami, jak tamtej nocy w łazience. Wiedział, że myśli o czym innym niż on, ale nie zbiło go to z tropu.

- Nie przejmuj się - powiedział.

- Ser! - oznajmiła, otwierając drzwi lodówki.

Gdy stanęła przed nią, zobaczył w snopie światła prześwitujące przez cienki materiał kontury jej ciała. Tylko tego mi trzeba, pomyślał, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

- Mam też parę jabłek. I chyba... - Zawiesiła głos, pochylając się, by otworzyć dolną szufladę lodówki. Jej nocna koszula uniosła się i Drew zobaczył białe majtki, które miała pod spodem.

Tym razem odwrócił głowę i zamknął oczy, gdyż ogarnęła go paląca, niepohamowana, bolesna wręcz żądza. Czuł pożar w lędźwiach i obawiał się, że eksploduje. Myślał gorączkowo, że musi uciec jak najszybciej z tego miejsca, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował. Czego Maggie będzie żałowała.

- W porządku - powiedział. - Mam tu już dość zapasów. - Wziął do ręki poszewkę i ruszył z nią w kierunku drzwi.

- Nie zapomnij tego.

Zatrzymał się, choć wiedział, że popełnia błąd. Nie mógł się jednak zmusić, by otworzyć drżącymi rękami drzwi i zniknąć w ciemnościach.

- Proszę - usłyszał głos Maggie.

Obejrzawszy się zdał sobie sprawę, że jest przy nim. Wzięła od niego poszewkę i wrzuciła do środka ser i owoce. Potem zawiązała ją i oddała mu.

- Wiem, że nie zrozumiesz... - zaczęła.

- Rozumiem - przerwał jej w pół zdania. Nie potrzebował żadnych wyjaśnień. Doskonale wszystko rozumiał. Nie miał prawa prosić jej o pomoc. Nie była mu nic winna. Nawet jeśli Tommy Cannon zrobił coś złego, nie mogła odpowiadać za jego czyny.

Drew uznał, że miała też rację, obawiając się zbierać dla niego informacje. Zawsze istniało ryzyko, że ktoś się zainteresuje, po co to robi. Lepiej było jej do tego nie mieszać. Lepiej dla niej, dodał w myślach. Dla niego niekoniecznie.

Jeśli uda mu się wydostać niepostrzeżenie z tego domu, będzie musiał zdobyć w jakiejś bibliotece informacje o człowieku, którego rzekomo zabił. Od tego należało zacząć.

- Uważaj na siebie - szepnęła Maggie.

Zabrzmiało to tak, jakby żegnała się z nim przed weekendem. Jakby wyjeżdżał na piknik. Uważaj na siebie. Baw się dobrze. Omal się nie uśmiechnął. Cóż za absurdalna sytuacja! Inna sprawa, że wszystko, co ostatnio przeżywał - od aresztowania do ucieczki - było absurdalne. Miał wrażenie, że manipuluje nim jakaś gigantyczna ręka, że jest pionkiem w grze, której nie może wygrać. Jeden krok do przodu i dwa w tył. Nie zgarniesz dwustu dolarów, nawet jeśli przebrniesz jakoś przez pole z napisem: „idź dalej”.

Położył rękę na klamce. Ale nim zdążył otworzyć drzwi, Maggie objęła go w pasie i przyłgnęła do jego pleców, wtulając mu policzek w łopatkę. Poczł ciepło jej miękkich piersi.

Zamknął oczy, walcząc z nieodpartą pokusą. Instynkt nakazywał mu wynieść się do diabła z tego miejsca. Otwórz drzwi i wyjdź, nie oglądając się za siebie.

Stanowił dla Maggie zagrożenie, a i ona dla niego byłaby tylko problemem. Powinna zaprzętać go teraz wyłącznie jedna sprawa: jak oczyścić się z zarzutów i udowodnić, że nie miał nic wspólnego z morderstwem, o które został oskarżony.

W tym momencie pochłaniało go jednak zupełnie co innego. Maggie była zbyt blisko, by mógł zapomnieć, że minęły dwa długie lata, odkąd po raz ostatni obcował z kobietą.

Cholernie długo czekał na to, co mu oferowała. A może się mylił? Może źle odczytywał jej sygnały? Może, trawiony żądzą, opacznie wszystko pojmował?

- Co ty wyprawiasz, do diabła? - wyszeptał ochryłym głosem.

Znieruchomiała, a po chwili puściła go i cofnęła się o krok. Nie czuł już ciepła jej ciała, ani dotyku jędrnych, nabrzmiątych piersi.

- Chyba nie powinienes teraz stąd wychodzić - stwierdziła. - Mogą obserwować dom. Jeśli ukryli się w lesie, mają nas jak na dłoni.

- W tym samochodzie był tylko jeden człowiek.

- Nie wiesz tego na pewno.

Miała rację. Od początku podejrzewał, że policja będzie obserwować dom Tommy'ego Cannona, zakładając, że Drew w końcu się tam pojawi. Nie przyjechaliby w ciągu dnia, tylko nocą i zajęli stanowiska tak, żeby nikt ich nie zauważył.

Niemal bezwiednie zdjął rękę z klamki. Skoncentruj się, pomyślał, czekając, aż ustąpi bolesne napięcie, które czuł w kroczu. Musiał się zastanowić, jak wyjść cało z opresji.

- W ciągu dnia nie będę mógł się stąd ruszyć - powiedział. Zabrzmiało to jak ostrzeżenie. Jeśli nie wyjdę teraz, spędzę w twoim domu kolejną dobę. Musisz zrozumieć, co to oznacza, zanim mnie do tego skłonisz.

- Jutro się rozejrzę - obiecała. - Sprawdzę tę skarpe, na której leżałeś. I parę innych miejsc. Ktoś, kto zna tę okolicę...

Zamilkła nagle i w ciszy słychać było tylko plusk kropel wody, kapiących z nieszczęelnego kranu i tykanie zegara na kominku.

- Mogę też zrobić to, o co prosisz. Znaleźć w gazetach te informacje. - Powiedziała to bardzo cicho, ale z pewnością się nie przesłyszał.

Oferowała mu pomoc. Musiał zdecydować, czy chce ją przyjąć. Odwrócił się i napotkał jej wzrok.

- Miałaś rację, że to trochę ryzykowne - ostrzegł.

- Wiem, ale... możesz mi powiedzieć, jak znaleźć te mikrofilmy.

- Mikrofiszki - poprawił ją automatycznie, nadal zastanawiając się, czy powinna się dla niego narażać.

Oczywiście, nie mógł liczyć na nikogo innego, Było tak zresztą od samego początku. To bolało najbardziej. Wydawało mu się, że po latach pracy w Agencji ma tam wielu przyjaciół, ale nikt nie pospieszył mu z pomocą. A musieli wiedzieć o jego problemach. Ci ludzie wiedzieli przecież o wszystkim.

Maggie Cannon była pierwszą od ponad dwóch lat osobą, która mu uwierzyła. Zaufała. I zaproponowała pomoc. Nie mógł sobie pozwolić na to, by odrzucić jej ofertę.

- Byłbym wdzięczny - odparł szczerze. - Ale tylko, jeśli jesteś pewna, że... - Zaczekał, aż skinęła głową. Starał się nie okazywać podniecenia i uczucia ulgi. - Mogę ci wyjaśnić, jak zdobyć informacje w bibliotece. Będziesz zapewne musiała zapytać tam o parę rzeczy - dowiedzieć się, na przykład, gdzie jest odpowiedni sprzęt - ale przygotuję cię na tyle, że nikt się nie zorientuje, czego szukasz. Wiedząc, od czego zacząć, poradzisz sobie.

Skinęła ponownie głową.

- A to, co się dziś zdarzyło... - kontynuował, dobierając starannie słowa - nie powinno się powtórzyć. Przynajmniej dopóki... nie skończymy z tą sprawą.

Maggie milczała, ale spojrzała mu w oczy, być może szukając odpowiedzi na oczywiste pytanie, którego nie zdążyła zadać. A Drew nie próbował niczego wyjaśniać. Jeśli nawet nie rozumiała, dlaczego nic nie mogło między nimi zająć, on pojmował to aż za dobrze. Dopóki nie zdemaskuje swoich ukrytych wrogów, nie będzie w jego życiu miejsca na żadne emocje, prócz pragnienia i determinacji, by odzyskać dobre imię. Maggie Cannon budziła w nim pożądanie, ale nie była typem kobiety, którą można wykorzystać, a potem porzucić.

Tak postępowali ludzie pokroju Ruffy Daltona. Drew Evans do nich nie należał. Maggie Cannon była jedyną od dwóch lat osobą, która potraktowała go jak prawdziwego mężczyznę. Nie zamierzał jej zawieść.

Kiedy się obudził, do sypialni wpadały promienie słońca, a dom był pusty. Wyczuwał to, nawet leżąc w łóżku. Nie słyszał żadnych rozmów, muzyki z radia, ani odgłosów zabawy Laurie.

Może obie były na zewnątrz. Albo Maggie zdążyła już wyjść, żeby rozejrzeć się po okolicy, jak obiecała. Zastanawiał się, czy zabrałaby ze sobą dziecko? Leżał spokojnie jeszcze przez kilka minut, poruszając lekko ramieniem, by sprawdzić, w jakim jest stanie. Było może mniej opuchnięte, ale nadal, przy każdym ruchu bolało jak diabli.

Zastanawiał się, czy nie ma uszkodzonych nerwów. Tak czy inaczej, niewiele mógł na to poradzić. Musiał czekać, aż rana się wygoi i odzyska siły. Ale wylegiwanie się przez całe rano nie przynosiło żadnego pożytku. Podźwignął się z wysiłkiem. Potem odczekał chwilę, aż ustąpi ból.

Poprzedniego dnia stracił zbyt wiele energii. Gdy wstał z materaca, czuł w drżących nogach każdą chwilę, którą spędził poza łóżkiem. Znow oparł się ręką o ścianę, zastanawiając się, jak zamierzał uciec. Zemdlałby zapewne u podnóża pierwszego zbocza, na które próbowałby się wspiąć i stanowiłby łatwą zdobycz dla nieustraszonego szeryfa Daltona i jego chłopców.

Oczywiście, poprzedniej nocy uciekał nie tylko przed szeryfem. Trzymając się ściany, zaczął powolną wędrówkę przez pokój. Cieszył się, że Maggie tego nie widzi, że nie musi udawać przed nią, w jakiej jest świetnej formie i patrzeć na jej lichą nocną koszulę.

Uśmiechnął się z przekąsem na to wspomnienie. Taki strój wskazywał, że w życiu Maggie nie było chwilowo mężczyzny. Chyba

że postępowała jak jego matka, która chowała do sekretarzyka wytworną bieliznę, otrzymaną w prezencie od męża. Kiedy zmarła, dwa lata po śmierci ojca, Drew sprzedawał dom i znalazł w jej szufladzie stertę nocnych koszul z nie oderwanymi jeszcze metkami.

Dotykając jedwabistego materiału, wyobrażał sobie, jak jego mama szorstkimi, spracowanymi rękami starannie pakuje koszule w bibułę i odkłada je do szuflady. Zamierzała włożyć je „kiedyś”. Powtarzała to zawsze w Boże Narodzenie, rozpakowując prezenty, które ojciec podrzucał parę dni wcześniej pod choinkę. Kiedyś założy tę koszulę, mówiła, promieniejąc radością. Jest zbyt ładna, żeby nosić ją na co dzień. „Kiedyś” nigdy nie nadeszło.

Dlaczego, u diabła, akurat teraz to sobie przypomniałem? - zastanawiał się, wchodząc do łazienki. Wziął gorący prysznic, wyszorował zęby nową szczoteczką, którą dostał od Maggie, przyjrzał się twarzy w lustrze.

Z dwutygodniowym zarostem wydał się sobie obcy. Miał podkrążone oczy i ziemistą cerę, jakby leczył kaca. Był zdziwiony, że minionej nocy Maggie pozwoliła mu się pocałować.

Przesunął palcami po brodzie, myśląc, że poczułby się o wiele lepiej, gdyby ją zgolił. Stracił jakoś przekonanie, że to dobry kamuflaż. Czuł się jak żywy trup, ale nie musiał przecież tak wyglądać.

Otworzył apteczkę i znalazł tam elektryczną maszynkę do golenia. Jakby na niego czekała. Zważył ją w ręce. Była duża, ciężka i staroświecka. Musnął kciukiem przełącznik. Pomyślał, że pewnie nie

działa. Jeśli maszynka leżała tam od śmierci Tommy'ego Cannona... Nacisnął mocniej i łazienkę wypełniło głośne brzęczenie.

Wyłączył maszynkę i stał tak przez chwilę, trzymając ją w ręce. Uznał, że zachowuje się głupio. Może tak, a może nie, stwierdził w duchu. Policja przypuszczała, że nadal ukrywa się w lesie. Może w rozesłanych za nim listach gończych wzięto to pod uwagę. Może od kilku dni Martin Holcomb ma już na portrecie brodę. Maggie nie miała telewizora, nie mógł więc tego sprawdzić.

Poza tym kilkudniowy zarost nie powstrzymałby kogoś takiego jak Rafa Dalton od strzelania do niego. Bez brody miał trochę bardziej cywilizowany wygląd. I nie wzbudzał podejrzeń.

Prawie skończył się golić, gdy - mimo głośnego brzęczenia maszynki - usłyszał trzaśnięcie drzwiami. Wyłączył golarkę i nasłuchiwał. Do jego uszu docierał głos Maggie i jej córki, także odgłosy otwieranych i zamykanych szuflad, ale nic poza tym.

Po chwili włączył ponownie maszynkę i ogolił się do końca, przystrzygając sobie nawet baczki. Odłożywszy golarkę na miejsce przesunął palcami po gładkiej skórze i spojrzął w lustro.

Tym razem przynajmniej siebie rozpoznawał. I wyglądał mniej złowrogo. Odwróciwszy lekko głowę zauważył kątem oka, że Maggie stoi na progu i obserwuje go. Gdy na nią spojrzął, otworzyła szeroko oczy, a potem zmieszana spuściła wzrok.

- I co powiesz? - zapytał. - Czy mniej teraz przypominam „zbiegłego zabójcę”?

Skinęła głową, przyglądając mu się uważnie. Zacisnęła usta i dopiero po chwili, chcąc przerwać niezręczną ciszę, odparła:

- Rozejrzałam się po okolicy. Nie zauważyłam niczego podejrzanego. Jeśli obserwują dom, robią to z większej odległości.

Musieliby wtedy używać lornetek. Nie można było tego wykluczyć.

- Sprawdziłaś odciski stóp? - zapytał.

- Widziałam ślady tylko jednego człowieka, ale ziemia jest dość twarda.

Drew skinął głową.

- A ta druga sprawa?

- Nie wspomniałeś, że te teksty można wydrukować. Ale bibliotekarka pokazała mi, jak to się robi. Mam wszystko w kuchni.

- Znalazłaś coś ciekawego?

- Nie wiem, czego się spodziewałeś, ale... chyba tak - odparła.

Drew sam nie wiedział, na co liczył, lecz jej słowa zabrzmiały obiecująco. Zapewne było to tak samo bez znaczenia, jak fakt, że się ogolił, ale po raz pierwszy, odkąd Maggie powiedziała mu o śmierci swojego męża, poczuł przyływ nadziei. Może zaczynało dopisywać mu szczęście.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Drew siedział przy kuchennym stole i przeglądał przyniesione przez Maggie kopie artykułów. Ona gotowała tymczasem obiad, dolewając mu ciągle kawę do filiżanki. Próbował się skoncentrować na informacjach, które zamieszczano w gazetach na temat zabójstwa i procesu, ale cały czas czuł jej obecność. Aż za bardzo.

Laurie układała łamigłówkę na stoliku w salonie. Ta domowa atmosfera po dwóch latach więzienia wydawała mu się nieco surrealistyczna. Właściwie nie zaznał czegoś podobnego od czasów dzieciństwa.

- I co o tym myślisz? - spytała Maggie. Stała obok jego krzesła, przyglądając się fotokopiom.

Drew chciał jej powiedzieć coś pozytywnego, choć nie bardzo wierzył, że te materiały w czymkolwiek mu pomogą. Według prasy człowiek, którego rzekomo zamordował, był filarem lokalnej społeczności. Wzorowym obywatelem, mężem i ojcem. Maggie skopiowała nawet nekrolog, w którym wymieniano jego zasługi dla miasta i Kościoła.

- Prawie wszystko, co tu jest, słyszałem już na procesie - przyznał Drew, próbując ukryć rozczarowanie.

Może gdy poczuje się lepiej, spojrzy na te materiały z większym optymizmem, z nadzieją, że znajdzie tam coś, co oczyści go z zarzutów. Teraz był zbyt zmęczony. Miał wrażenie, że zmierza donikąd.

Maggie odłożyła na stół ścierkę do naczyń i zaczęła przerzucać stertę fotokopii. Drew nie miał pojęcia, o co jej chodzi, ale po chwili podała mu nekrolog i jeden z pierwszych artykułów na temat zabójstwa.

- Co on tam właściwie robił? - zapytała.

Drew wzruszył ramionami, przeglądając pobieżnie artykuł i nie zwracając w ogóle uwagi na nekrolog. Chociaż nie miał nic wspólnego ze śmiercią tego człowieka, czytanie o tym, że pozostawił żonę i trójkę dzieci nie sprawiało mu przyjemności. Dotyczyło to zresztą większości dostarczonych przez Maggie informacji.

- Zapewne robił to samo, co wszyscy - odparł. - Wpadł na drinka. Rozmawiał z ludźmi.

- O pierwszej w nocy?

Drew pokręcił głową, nie wiedząc zupełnie, do czego Maggie zmierza.

- To nie taka późna pora. Była przecież sobota. Wielu porządnych, na oko, facetów idzie się zabawić, gdy żona i dzieci czekają w domu. - Spojrzał znowu na Maggie, ale ona wpatrywała się nadal w kartki, które mu dała.

Po chwili popatrzyła na niego z namysłem.

- Może masz rację. Coś mi tu jednak nie gra.

- Dlatego, że był żonaty? Chciałbym dostać grosik za każdego żonatego faceta, który w sobotni wieczór urywa się z domu.

- Nie chodzi o to. W każdym razie nie tylko. Zobacz. -Drew przeczytał fragment nekrologu, który mu wskazała.

- I czego to dowodzi? Facet należał do przywódców Żywego Kościoła Słowa z góry Nebo - stwierdził Drew z odcieniem sarkazmu w głosie. - To jest jak małżeństwo, Maggie. Chciałbym dostać grosik za każdego baptystę, który idzie poszaleć w sobotni wieczór. Zbierz te wszystkie grosiki do kupy i...

- On nie był baptystą.

- W porządku. Metodyści, anglikanie, katolicy... Co za różnica! Zawsze znajdują się wśród nich ludzie, którzy łamią zasady. W niedzielę rano śpiewają w kościele hymny, choć sobotni wieczór spędzili w "Dyliżansie".

Tak nazywał się zajazd, w którym, według zeznań Tommy'e-go Cannona, Drew wpakował dwie kule kalibru 44 w Charlesa „Charliego” Brundridge'a. Nigdy w życiu tam nie był, ale mieszkał na Południu dostatecznie długo, aby mieć pojęcie, jak takie miejsce wygląda.

- Mt. Nebo to zielonoświątkowcy - stwierdziła Maggie, jakby to coś znaczyło. - On nie mógł się tam znajdować.

Wzięła ścierkę do naczyń i podeszła z powrotem do kuchni. Drew obrócił się na krześle, przyglądając się, jak wypłowiałe dzinsy opinają jej biodra i uda. Odciągnęło to na chwilę jego myśli od sprawy śmierci Charliego Brundridge'a.

- Nie możesz być tego pewna - powiedział.

Nie zamierzał kwestionować zasad wiary, o których mówiła Maggie, ale uważał, że wśród przedstawicieli każdego wyznania są hipokryci. Nie było nic nadzwyczajnego w tym, że facet poszedł na drinka. Robiło to wielu wyznawców bardziej nawet

fundamentalistycznych sekt z Południa, którym zakazywano całkowicie spożywania alkoholu.

Maggie odwróciła się, trzymając nadal w ręce drewnianą łyżkę, którą mieszała coś w garnku. Przez chwilę patrzyła mu bez słowa w oczy, a potem pokręciła głową z determinacją.

- Ten człowiek nie wyszedłby się zabawić w sobotni wieczór. Jestem o tym przekonana. Zresztą była już właściwie niedziela. Nie znajdowałby się wtedy w takim miejscu.

Tego rodzaju argumentacja nie przekonałaby żadnego sądu i Drew nie był pewien, czy ma dla niego jakąkolwiek wartość. W końcu Brundridge nie łamał prawa. Nikt mu nie bronił być tamtego wieczoru w zajeździe. Tamtej nocy, poprawił się w myślach, zastanawiając się, mimo swych wątpliwości, nad słowami Maggie.

Żaden ze świadków nie spotkał Brundridge'a w barze. Widziano go tylko na parkingu. Może wszyscy, podobnie jak Drew, zakładali, że się tam udawał lub stamtąd wychodził, ale nikt nie zeznał na procesie, że widział go w środku.

Właściwie jedyną osobą, która składała obszernie zeznania, był Tommy Cannon. Poza nim przesłuchiowano dwóch zastępców szeryfa, którzy przyjechali na wezwanie i koronera, który przedstawił nader skąpe informacje na temat zabójstwa. Tak skąpe, że nawet prasa ich nie przekreśliła.

Jedna kula rozerwała arterię, przebijając pierś Brundridge'a, druga trafiła go w tył głowy. Według Cannona, Drew oddał drugi strzał, gdy ofiara leżała już na ziemi, zapewne w agonii. Zeznania koronera nie podważyły tego scenariusza. Podobnie jak wyjaśnienia

właścicieli zajazdu, którzy usłyszawszy dwa strzały wybiegli na zewnątrz i zobaczyli odjeżdżającą pośpiesznie furgonetkę, leżące na asfalcie zwłoki i stojącego obok Tommy'ego Cannona.

- Czy twój mąż często tam bywał? - spytał Drew.

Jeśli, jak twierdziła Maggie, Cannon przed procesem niewiele pił, co robił tamtej nocy w „Dylichansie”? Oczywiście, jego również żaden ze świadków nie widział w barze. Podobno zjawił się tam akurat w chwili, gdy Drew strzelił do Bundridge'a i odjechał z piskiem opon.

- Masz na myśli ten zajazd? - spytała Maggie. - Nie sadzę, żeby był tam częstym gościem.

- Po prostu tamtego wieczoru poszedł się zabawić? - zagadnął Drew, posługując się słowami Maggie.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu chciał wiedzieć jak najwięcej o Tommym Cannonie i o jego związku z Maggie. Nie chodziło o zwykłą ciekawość, ani nawet o potrzebę poznania wroga. Było w tym coś głębszego. Uporczywie powracał myślami do tego tematu jak człowiek, który wciąż dotyka językiem bolącego zęba.

- Nie wiem, co Tommy tam robił - przyznała Maggie. - Byłam wtedy w szpitalu z Laurie. Może zatrzymał się na drinka w drodze do domu. Nie pamiętam nawet tamtej nocy. Dowiedziałam się o wszystkim dopiero teraz.

- Nigdy ci o tym nie mówił?

- Powiedział, że musiał zeznawać w sprawie wypadku.

Sądziłam, że ma na myśli wypadek samochodowy, ale... Kiedy

wspomniał o procesie, nie pytałam o szczegóły. Miałam zbyt wiele innych problemów.

- Czy twój mąż ukrywałby przed tobą, że był świadkiem morderstwa?

- Możliwe. Żyliśmy oboje w dużym napięciu. Byliśmy wykończeni. Martwiliśmy się o Laurie. Nasz związek... - Zawahała się. Drew cierpliwie czekał. - Przechodziliśmy wtedy kryzys. Chyba z powodu nadmiaru stresów.

Odwróciła się znowu do kuchenki, zamieszała w garnku i wyłączyła gaz. Ustawiła obok trzy wyjęte z szafki miski i metalową chochlą zaczęła wlewać do nich zupę.

- Laurie, musisz umyć ręce - zawołała, spoglądając w kierunku salonu.

- Ale Tommy nadal tu mieszkał? - zapytał Drew.

- Można tak powiedzieć.

- Co to znaczy?

Spojrzała na niego, oparłszy chochlę o krawędź garnka.

- Nie wiem, gdzie mieszkał, ani co robił. Brzmi to okropnie, ale taka jest prawda. Spałam w szpitalu na podłodze przy łóżeczku Laurie. Nie mogłam jeździć ciągle tam i z powrotem. Szpital był zbyt daleko, a nie mieliśmy pieniędzy na benzynę, ani na motel. Ale, o ile wiem, Tommy tu mieszkał.

- Nie przyjeżdżał do szpitala?

- Przyjeżdżał, kiedy tylko mógł. Zaczął pracować na dwa etaty, żeby zdobyć pieniądze. Miał nieregularne godziny pracy. Starał się zarobić jak najwięcej. Nigdy nie wiedziałam, gdzie jest i kiedy wróci

do domu. Dzwoniłam do niego, ale często nikt nie odbierał telefonu. Sypiał o różnych porach. Zawsze bałam się, że go obudzę, więc nie chciałam, żeby telefon dzwonił zbyt długo.

- Kogo obudzisz? - zapytała Laurie.

Drew odwrócił się i zobaczył ją obok stołu. Patrzyła na kopie wycinków z gazet. Co prawda nie potrafiła czytać, ale Drew wolał je pozbierać. Gdy to zrobił, Maggie postawiła miskę zupy na stole obok miejsca, gdzie stała Laurie.

Zabrała papiery, które trzymał Drew i powiedziała do córki:

- Uważaj. Jest jeszcze gorąca.

Laurie usiadła na krześle, a Maggie podeszła znowu do kuchenki. Kiedy wróciła, nie miała już w ręce papierów. Postawiła jedną miskę zupy przed Drew, a drugą przed sobą, po przeciwnej stronie stołu.

- Zmówię modlitwę - oznajmiła z powagą Laurie. - Pochylcie głowy.

Drew napotkał spojrzenie Maggie. Patrzyła mu przez chwilę w oczy, po czym opuściła głowę i przymknęła powieki. Laurie zaczęła odmawiać modlitwę, zanim zdążył się zorientować. Nie pamiętał, kiedy po raz ostami modlił się przed posiłkiem.

- Amen - powtórzyła za córką Maggie. Wzięła ze stołu papierową serwetkę i położyła ją sobie na kolanach. Laurie rozłożyła swoją pod szyją, wsuwając jej róg za podkoszulek.

- Kogo obudzisz? - spytała ponownie.

- Nikogo. Rozmawialiśmy o czymś, co zdarzyło się dawno temu
- wyjaśniła Maggie. Podnosząc do ust łyżkę zupy, napotkała znów spojrzenie Drew.

- Mówiliście o moim tacie - stwierdziła Laurie. - Słyszałam, jak powiedziałaś „Tommy”.

Spojrzeni na nią oboje, ale mała skoncentrowała już uwagę na łyżce zupy, dmuchając na nią ostrożnie. Maggie zacisnęła usta i ponownie popatrzyła na Drew, kręcąc lekko głową.

Zakazany temat. W porządku. Chciał tylko przeczytać jeszcze raz wycinki z prasy i przemyśleć wszystko, o czym mówiono na procesie. Od dwóch lat skupiał uwagę głównie na tym, co powiedział Tommy Cannon. Wierzył, że musi przycisnąć przede wszystkim jego, żeby oczyścić się z zarzutów.

W końcu to przez Tommy'ego trafił za kratki. Należało obalić jego zeznania. Tyle że teraz musiał podejść do tego inaczej. Nie wiedział, od czego zacząć. I miał bardzo mało czasu.

Przeleżał prawie całe długie popołudnie na łóżku Maggie. Z zamkniętymi oczami odtwarzał w pamięci przebieg krótkiego procesu.

Był zaskoczony, że wszystko działo się tak szybko. Od jego aresztowania do skazania minęły niecałe dwa miesiące. Inna sprawa, że proces odbywał się w niewielkim okręgu o małej gęstości zaludnienia. Z pewnością mieli tam na wokandzie mniej spraw niż w innych sądach. Mimo wysiłków jego adwokata sam proces trwał niecałe trzy dni. Po zeznaniach Cannona - rzekomego naocznego świadka - przysięgli obradowali mniej niż pół godziny. Zdecydowali, że ma spędzić w celi trzydzieści lat.

W ciągu dwóch miesięcy po aresztowaniu Drew napisał do kilku agentów, z którymi wcześniej pracował. Kilka listów wróciło z adnotacją „adresat nieznany”. Spodziewał się tego, wiedząc, jak postępowano w Agencji z członkami Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego. Na inne listy po prostu nie otrzymał odpowiedzi, nie wiedział więc nawet, czy dotarły do adresatów.

Ponieważ był przekonany, że Agencja miała swój udział w tej całej sprawie, nie próbował szukać pomocy oficjalnymi kanałami. W końcu dla CIA Drew Evans nie żył. Celowo i nieodwołalnie zerwali wszelkie kontakty z człowiekiem, którym kiedyś był.

Gdyby nawet chciał się do nich zwrócić, nie mógł liczyć na niczyją pomoc. Griff Cabot, który był jego szefem przez ponad dziesięć lat, zginął w ataku terrorystycznym. Wyszukani przez niego ludzie rozproszyli się po świecie i mieli, podobnie jak Drew, zmienione nazwiska. Nie mógłby ich odnaleźć, nawet gdyby nie siedział w więzieniu.

- Tak się właśnie zastanawiałam... - powiedziała Maggie.

Gdy otworzył oczy, stała w drzwiach prowadzących na korytarz. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak jest późno. Prawie zmierzchało i przy zaciągniętych zasłonach pokój pogrążony był w półmroku.

- Nad czym się zastanawiałaś? - zapytał.

Podźwignął się na łokciu, by na nią spojrzeć, ale było mu tak niewygodnie, że musiał podłożyć sobie pod plecy poduszki. Oparłszy się o nie z ulgą, przyglądał się sylwetce Maggie, oświetlonej od tyłu snopem światła, padającego z kuchni.

- Dlaczego akurat Brundridge? Wybrali go przypadkowo?

- Może znalazł się w niewłaściwym miejscu...

- W nieodpowiednim czasie - dokończyła za niego. - Właśnie to usiłowałam ci powiedzieć. Nie mógł być w takim miejscu. A więc nie chodziło o przypadkowe zabójstwo. Z całą pewnością.

- Maggie...

- Nie, posłuchaj. Dużo nad tym myślałam. Przejrzałam ponownie wszystkie te artykuły. To się nie trzyma kupy.

Drew nie wiedział, co powiedzieć. Maggie nie wierzyła, że Brundridge mógł znajdować się tamtej nocy w „Dyliżansie”, odkąd przeczytała jego nekrolog. Drew był jednak zbyt cyniczny, by podzielać jej przekonanie.

- On tam był, Maggie. Nie ma co do tego wątpliwości.

- Co byś zrobił, gdybyś zobaczył, że kogoś postrzelono? - zapytała.

Drew zaśmiał się ironicznie, myśląc o tym, jak wiele razy znalazł się w takiej sytuacji.

- Zadajesz chyba to pytanie niewłaściwej osobie.

- No dobrze, co ja bym zrobiła? - poprawiła się. - Ktoś taki jak ja.

- Nie wiem, Maggie - powiedział, starając się nie tracić cierpliwości, bo zdawał sobie sprawę, że próbuje mu pomóc. Bardziej niż ktokolwiek inny. - Jak byś postąpiła?

- Starabym się jakoś zareagować. Zbadać ofierze puls, zrobić sztuczne oddychanie. Nie stać beczynnienie.

Drew przyznał w duchu, że pewnie tak by się właśnie zachowała.

- Większość ludzi postąpiłaby w ten sposób - stwierdziła z przekonaniem. - Myślę, że Tommy także. Nie mogę tego udowodnić, ale... tak sędzę. - Zamilkła, jakby oczekując, że Drew ją zrozumie.

- Może Tommy tak postąpił - przyznał Drew, dodając w duchu: i co z tego?

- Nie miał na ubraniu śladów krwi. Nie spierałam ich z żadnej z jego rzeczy.

Drew pokręcił głową, wzdychając ciężko. Co za bzdury! Jakie, do cholery, znaczenie mógł mieć fakt, że Cannon nie zaplamił sobie krwią ubrania?

- Może sam usunął te plamy - powiedział. - Podobno byłeś wtedy w szpitalu.

- Odkąd się pobraliśmy, Tommy nigdy niczego nie prał - odparła Maggie. - W życiu nie włożył żadnej rzeczy do pralki. Wątpię, czy potrafiłby ją włączyć.

Drew starał się nie zapominać, że Maggie próbuje mu pomóc.

- Może więc nie miał plam na ubraniu. Może był ostrożny. W dzisiejszych czasach ludzie unikają kontaktu z krwią.

Maggie skinęła głową, jakby już o tym myślała.

- Pierwsza kula przeszła pierś, rozrywając arterię. Potwierdził to koroner. Taka rana musi silnie krwawić, prawda?

Mówiła z takim przejęciem, że musiał przynajmniej jej wysłuchać. Z jego aż nadto bogatego doświadczenia wynikało, że każda z tych ran mocno by krwawiła. A tym bardziej obie, zadane niemal równocześnie.

Zapewne masz rację — przyznał.

-A więc... Chodź, coś ci pokażę - powiedziała z lekkim podnieceniem w głosie, który dotąd był chłodny i opanowany. Podeszła do drzwi, odwracając się po chwili, by sprawdzić, czy Drew za nią idzie.

Starła się mu pomóc bardziej niż ktokolwiek. Zwłóknął się niechętnie z łóżka. Za każdym razem szło mu to nieco łatwiej, ale proces rekonwalescencji był boleśnie powolny.

Szedł korytarzem i zastanawiał się, co Maggie chce mu pokazać. Chyba nie zakrwawioną odzież, którą ukrywała od dwóch lat.

Dotarłszy do kuchni, zobaczył rozłożone na stole wycinki. Maggie wspominała przecież, że czytała je ponownie. Wzięła do ręki dwie fotokopie i podała mu je.

Drew spojrzał na nią, mrużąc oczy przed jaskrawym światłem jarzeniówki. Maggie przyglądała mu się podekscytowana. Naprawdę wierzyła, że znalazła coś, co mu pomoże i mimo swych wątpliwości i wrodzonego sceptycyzmu, Drew poczuł skurcz w sercu.

Opuścił wzrok, by ukryć wzruszenie i spojrzał na fotokopie. Były na nich dwa zdjęcia z gazety. Jedno przedstawiało zwłoki, przykryte jakimś niewielkim kocem czy płótnem, drugie - miejsce zbrodni z wyrysowanym na ziemi kredą konturem ciała ofiary. Tę drugą fotografię wykonano zapewne rano, już za dnia, podczas gdy pierwsza była ciemna i niewyraźna.

Drew nie czytał, oczywiście, w prasie o zabójstwie w "Dylizansie". Dowiedział się o nim dopiero wtedy, gdy zgarnęła go policja. Cannon podał im podobno opis jego ciężarówki i część

numeru rejestracyjnego. Drew nie pamiętał, żeby w sądzie pokazywano jakiegokolwiek zdjęcia.

Przyglądał się im przez kilka minut, rzucając nawet okiem na zamieszczony obok tekst i próbując odgadnąć, na co Maggie zwróciła uwagę. W końcu podniósł wzrok. Maggie nadal bacznie go obserwowała.

- No i co? - zapytał.

- Gdzie jest krew?

O tym przecież rozmawiali w sypialni. Na ubraniu Tommy'ego nie było żadnych plam. Drew spojrzał ponownie na zdjęcia i nagle go olśniło.

Przy ciele ofiary nie było widać kałuży krwi. Płótno nie zakrywało ziemi wokół zwłok na tyle, by ją zasłaniać. A na fotografii z wyrysowanym kredą konturem nie było praktycznie żadnych śladów krwi.

Nie podnosząc wzroku Drew podszedł z fotokopią pod lampę. Asfalt, na którym wyrysowano kredą kontury zwłok, był niejednolitego koloru, ale nie dostrzegł na nim wielkiej ciemnej plamy, która musiałaby tam pozostać wskutek ran zadanych ofierze.

Musiałaby być widoczna nawet gdyby ktoś przesunął ciało, próbując reanimować Charliego Brundridge'a. Kiedy ma się wielką dziurę w piersi, rozerwaną arterię i ranę od kuli w głowie, człowiek krwawi jak diabli.

- On nie zginął w tym zajeździe - wyszeptał Drew, pojmując nagle wszystko. - A niech to szlag! Zabili go gdzie indziej i przywieźli tam jego zwłoki.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Drew znowu siedział przy kuchennym stole, tym razem sporządzając listy. Być może były one bezwartościowe, chciał jednak spisać wszystko, co należało sprawdzić, przeglądając ponownie informacje na temat Charliego Brundridge'a. Zapoznawał się teraz z nimi o wiele dokładniej niż za pierwszym razem.

To, że Brundridge'a zabito w innym miejscu, a potem jego ciało przywieziono do zajazdu, mogło być bez znaczenia. Ale równie dobrze mógł to być klucz, którego poszukiwał, odkąd dowiedział się o śmierci Tommy'ego Cannona. Może znalazł właśnie sposób, by wysledzić człowieka, który chciał go zniszczyć.

Ktoś przywiózł zwłoki Brundridge'a do „Dyliżansu”. Może zrobił to Tommy Cannon. Jeśli tak, Drew byłby znowu w ślepych zaułku. Wiedział jednak z doświadczenia, że jeden człowiek miałby trudności z przeniesieniem zwłok. Widział na procesie, że Cannon nie był zbyt dobrze zbudowany. Szczupły i o wiele niższy niż Drew, potrzebowałby pomocy, żeby przenieść ciało Brundridge'a z miejsca zbrodni na parking, gdzie znalazła je policja. Gdyby Drew trafił na ślad człowieka albo ludzi, którzy mu pomagali...

- Chyba wreszcie zasnęła - oznajmiła Maggie.

Drew popatrzył na nią zaskoczony. Był tak pochłonięty myślami, że nie zauważył, kiedy Maggie i Laurie zniknęły. Najwyraźniej opuściły go jakiś czas temu. Rzuciwszy okiem na sporządzaną przez siebie listę, stwierdził, że zajmuje już całą stronę

żółtego papieru, który dała mu Maggie, zanim poszła położyć córkę spać.

- Spójrz na to - powiedział, podsuwając jej kartkę. Maggie wiedziała w końcu o tym okręgu o wiele więcej niż on. Mogła mu udzielić potrzebnych informacji.

Podeszła do stołu. Obserwował, jak przegląda uważnie listę.

- Wiesz coś na temat tych osób? - zapytał, odczekawszy chwilę.

- Wymieniano ich nazwiska w gazetach. O niektórych słyszałam wcześniej, o innych nie.

- Zaczynj od tych, których znasz.

- Donald Raster.

- Koroner.

- I właściciel zakładu pogrzebowego.

- Chcesz powiedzieć, że okręgowy koroner jest równocześnie grabarzem?

Skinęła głową, wpatrując się nadal w kartkę, najwyraźniej nieświadoma znaczenia tej informacji. Koroner nie był nawet lekarzem, co zapewne w tych stronach nie należało do rzadkości. I z pewnością nie był specjalistą w dziedzinie medycyny sądowej.

- Emmitt Grimes - kontynuowała Maggie. - Kończył szkołę razem z Tommym. Dwa lata przede mną. - Grimes był jednym z zastępców szeryfa, którzy przyjechali tamtej nocy na wezwanie do „Dyliżansu”.

- A ten drugi policjant? Thompson? Znasz go? Maggie pokręciła głową.

- Chyba nie. Kiedy czytałam pierwszy raz te wycinki, rozpoznałam od razu nazwisko Emmitta. Próbowałam przypomnieć sobie, kim jest ten drugi, ale... chyba o nim nie słyszałam.

- Czy to znaczy, że nie jest stąd?

- Mógł mieszkać w dzieciństwie poza granicami okręgu. Nie należałby wtedy do naszego rejonu. Ostatnio zbudowano w okolicy nową szkołę, ale za moich czasów chodziliśmy wszyscy do liceum w okręgu Cooper.

- Mów dalej - ponaglił ją. Maggie znowu spojrzała na listę.

- Słyszałam o tej firmie - stwierdziła, wskazując palcem na kartkę. - Ale za Boga nie mogę sobie przypomnieć, gdzie i kiedy to było.

Na liście figurowała tylko jedna firma. Zakłady Utylizacji Odpadów w Edgemont. Charlie Brundridge pracował tam jako specjalista od inżynierii systemów. Co to, do cholery, mogło oznaczać? Komputery? Drew wiedział, że to także musi sprawdzić.

- Może znasz tę firmę z gazet? Albo z radia?

- Możliwe. W pobliżu Jefferson jest miasteczko Edgemont. Może dlatego ta nazwa brzmi znajomo.

- Czy tam jest siedziba firmy?

- Nie wiem.

- Masz książkę telefoniczną?

Przytaknęła, nadal wpatrując się w kartkę. W końcu podniosła głowę i napotkała jego wzrok. Przez ułamek sekundy widział w jej spojrzeniu, że nie zapomniała, co zaszło między nimi minionej nocy. Potem ukryła oczy za zasłoną długich rzęs.

Drew zastanawiał się, czy wspomina ich pocałunek. On myślał o nim niemal przez cały dzień, choć emocjonowała go nieuzasadniona zapewne nadzieja, że dowie się wreszcie, przez kogo trafił do więzienia.

Był ciekaw, czy Maggie pamięta, że zamierzał tej nocy odejść. I czy nadal tego od niego oczekuje. Miał wrażenie, że jej dzisiejsze odkrycie wszystko zmieniło. Zeszłej nocy zupełnie stracił nadzieję. Maggie odmówiła mu pomocy i nie widział szans na oczyszczenie się z zarzutów. Pozostała mu tylko ucieczka. Ale teraz.

- Chcesz, żebym znalazła adres tej firmy? - zapytała. Uniósł głowę i zauważył, że znów na niego patrzy. W jej oczach nie dostrzegł już jednak wspomnień minionej nocy. Były szeroko otwarte i niczego nie ukrywały.

- Tak, bardzo proszę - odpowiedział.

Skinęła głową i spojrzała raz jeszcze na listę. Gdy odezwała się ponownie, jej słowa nie miały nic wspólnego z firmą, o której rozmawiali ani z jego zapiskami.

- Dlaczego Tommy powiedział, że widział, jak zabiłeś tego człowieka?

- Sama mówiłaś, że ktoś mu za to zapłacił.

- Wiem, ale dlaczego wrobili akurat ciebie? Jeśli szukali kozła ofiarnego, mogli kazać mu zeznać, że zauważył jakiegoś mężczyznę, ale nie potrafi go rozpoznać, bo było zbyt ciemno. Dlaczego skłamał, że widział ciebie?

- Bo chodziło im właśnie o mnie - odparł Drew.

- Twoim wrogiem? - powiedziała z nutą sceptycyzmu w głosie.

- Moim wrogom - powtórzył, ignorując jej ton.

- Ale dlaczego?

Miała prawo nie wiedzieć, bo nigdy nie opowiadał jej o swojej przeszłości. Nie zwykł nikomu mówić, czym się zajmował, mimo tego, co mu się przydarzyło, odkąd przestał pracować w Agencji.

- Wiem o sprawach, które oni chcieli ukryć.

- Co za oni? Wspominałeś o ludziach, którym się naraziłeś, pracując dla rządu. To handlarze narkotyków? Mafia?

Kiedy jej to mówił, trzymał się nadal zasad ustalonych przez Griffa. Sekcja Bezpieczeństwa Zewnętrznego nigdy nie ujawniała swoich działań. Przestrzegał tej reguły, choć człowiek, który ją ustanowił, już nie żył. I choć jego zwierzchnicy postanowili go zniszczyć.

- To ludzie z agencji rządowej - powiedział.

- Co takiego? Ale... podobno pracowałeś dla rządu?

- Owszem. Dziesięć lat byłem w CIA.

- I myślisz, że to oni chcieli cię dopaść? - spytała z wyraźnym niedowierzaniem. - Wrobili cię w morderstwo, żebyś nie mógł wyjawić ich tajemnic?

- Sądzisz, że mówią prawdę o swojej działalności?

- Nie wiem. Nigdy mnie to nie interesowało, ale... Wydaje mi się, że gdyby się bali, że zaczniesz sypać, po prostu by cię zabili. Skoro już postanowili kogoś zamordować, to dlaczego nie ciebie?

- Nie bardzo rozumiem.

- Uważasz, że ktoś zabił Brundridge'a, a potem przywiózł jego zwłoki do zajazdu, aby wrobić cię w morderstwo. Podejrzewasz, że

pozbyli się Tommy'ego, aby nikomu nie zdradził, co się naprawdę wydarzyło. Więc dlaczego nie załatwili ciebie?

Rzeczywiście, Drew nie przyszło to nawet do głowy. Za dobrze znał mentalność przewrotnych biurokratów z agencji wywiadowczych!

Gdyby go zabili, ktoś mógł zacząć zadawać pytania. Jakiś lokalny glina próbowałby dociec prawdy. A gdyby okazał się wystarczająco przenikliwy, dotarłby do informacji na temat przeszłości Drew. Do czegoś, co Agencja starała się ukryć, zmieniając jego tożsamość.

Czyniąc z Drew Evansa zabójcę, całkowicie go dyskredytowali. Mógł twierdzić, że jest niewinny i opowiadać o swojej pracy dla CIA - i tak nikt by mu nie uwierzył.

Poza tym o wiele łatwiej było zamordować kogoś takiego jak Charlie Brundridge. W Agencji dobrze o tym wiedzano. To oni przecież wyszkolili Drew i nauczyli go, jak wychodzić obronną ręką z trudnych sytuacji.

- Dyskredytując mnie, mieli gwarancję, że nikt nie uwierzy w to, co mówię. Wiedzieli też, że nie dałbym się zabić tak łatwo jak Brundridge.

Maggie przez chwilę milczała.

- Więc zabili kogoś innego, by dobrać się do ciebie? Może nawet dwóch ludzi?

- To skomplikowana sprawa - powiedział wymijająco Drew, myśląc o stosunkach panujących w Agencji. CIA chciała zlikwidować Sekcję Bezpieczeństwa Zewnętrznego, której Griff tak zaciekle bronił.

Drew podejrzewał, że chcieli się także pozbyć ludzi Griffa. Stało się to jasne, gdy zginął Cabot. Jego agenci byli odtąd osobami niepożądanymi. Drew sądził jednak wtedy, że CIA chce po prostu rozwiązać Sekcję.

Pracujący w niej agenci wiedzieli za dużo. Zbyt często przekraczali granice, wytyczone przez Kongres dla działalności wywiadowczej po zamachu na Kennedy'ego. Przepisy prawa nie zmieniały jednak brutalnych realiów współczesnego świata. W wielu krajach władzę nadał sprawowali szaleńcy. Ludzie, którzy zagrażali bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych i świata.

Zajmowanie się nimi należało do zadań Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego. Drew, podobnie jak Griff Cabot, uważał, że robią to, co konieczne. CIA bała się jednak, że pewnego dnia Amerykanie mogą dowiedzieć się o ich działalności. Ktoś uznał, że nie wystarczy zlikwidować jednostki, która przeprowadzała specjalne misje. Postanowiono wyeliminować także jej agentów.

- Może to, co się stało, nie miało nic wspólnego z tobą - zasugerowała Maggie. - Może byłeś tylko... przypadkową ofiarą.

Drew rozważał, oczywiście, taką opcję. Mieszkał w końcu w Tennessee pod przybranym nazwiskiem, nie miał rodziny ani kontaktów towarzyskich. Byłby idealnym kozłem ofiarnym.

W innych okolicznościach brałby pod uwagę możliwość, że wrobiono go w zabójstwo Brundridge'a przypadkowo. Ale trudno było uznać za zbieg okoliczności fakt, że w zbrodnię w prowincjonalnym miasteczku wplątany został były komandos z jednostki antyterrorystycznej do zadań specjalnych.

- Myślisz, że ten, kto zabił Charliego Brundridge'a, wyciągnął moje nazwisko z kapelusza? Potrzebowali winnego i przypadkiem trafiło na mnie?

- Dlaczego nie? To chyba możliwe, prawda?

- Mało prawdopodobne. Trudno mi w to uwierzyć.

- Jednego z was wybrano przypadkowo - stwierdziła. - Albo chcieli zabić Brundridge'a, a ty zostałeś w to wrobiony, albo posłużyli się nim, żeby załatwić ciebie. Moim zdaniem fakt, że przywieźli jego zwłoki do zajazdu, przemawia za tym, że nie był przypadkową ofiarą.

Brzmiało to logicznie. Drew zastanawiał się przez chwilę. Maggie miała rację. O ile Agencja nie chciała załatwić ich obu, jednego z nich musiano wybrać na chybił trafił. A skoro nie chodziło im o Brundridge'a, dlaczego nie zastrzelili kogokolwiek, kto wychodził z „Dyżansu”? Po co zabili tego człowieka gdzie indziej i przewieźli jego zwłoki?

- Może woleli mieć pewność, że nie będzie świadków? - zasugerował.

- A potem wyrzucili ciało w miejscu, gdzie nie chcieli go zabijać z obawy, że ktoś ich zobaczy? Łatwiej by im było zastrzelić kogoś innego, niż wyciągać zwłoki Brundridge'a z ciężarówki i aranżować tę scenę.

Drew uzmysłowił sobie, że o tym też nie pomyślał. Opisaną przez Cannona policjantom ciężarówkę, którą podobno odjechał, i której tylne światła widzieli rzekomo w oddali właściciele baru, musiał prowadzić ktoś, kto pomagał wyładowywać zwłoki. Nadal jeszcze mogą w niej być ślady krwi Brundridge'a. W dzisiejszych

czasach wystarczyłaby za dowód mikroskopijna plama, ukryta pod skrawkiem metalu.

Problem polegał na tym, że tylko Cannon podobno widział ciężarówkę z wystarczająco bliskiej odległości, by ją opisać. Na procesie nie mówił zresztą o niej, tylko o samochodzie Drew. Niewątpliwie kazał mu to zrobić ten, kto go przekupił.

- Musimy się dowiedzieć, kto prowadził ciężarówkę, którą przewieziono zwłoki do zajazdu - stwierdził. - Najpierw trzeba więc ustalić, gdzie naprawdę zabito Brundridge'a.

Maggie nie pamiętała dokładnie, dlaczego się na to zgodziła. Gdy w końcu otwarto przed nią drzwi, miała ochotę się wycofać. Ostrzegawcze sygnały pulsowały jej w głowie jak światła na przejeździe kolejowym.

Dwa dni wcześniej odmawiała zadawania komukolwiek pytań na temat procesu, w którym zeznawał Tommy, a dziś gotowa była wypełnić najtrudniejszą w życiu misję. Zmieniło się tylko tyle, że...

Drzwi uchyliły się odrobinę i wyjrzało zza nich dziecko, nieco chyba starsze od Laurie. Początkowo Maggie nie była pewna, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Dzieciak miał krótko przycięte rude włosy, a jego porcelanowa skóra była gęsto u-pstrzona piegami. Piwne oczy wpatrywały się w jej twarz bez cienia nieśmiałości.

Dziewczynka, uznała Maggie, przyglądając się szczupłej sylwetce dziecka. Mała miała na sobie znoszoną sukienkę, co najmniej o dwa numery za dużą. Jeden z jej piegowatych policzków był mocno umorusany. Maggie zrozumiała dlaczego, gdy dziewczynka wytarła nos brudną piąstką.

- Czy mama jest w domu? - spytała, mając ochotę podać jej chusteczkę.

- Mamo! - zawołała dziewczynka, nie odrywając od niej wzroku. Najwyraźniej w domu Brundridge'ów nieczęsto bywali goście.

Maggie Wciągnęła głęboko powietrze, starając się nie patrzeć za siebie. Przez cały czas miała wrażenie, że ktoś ją obserwuje. Że jest śledzona. Wiedziała, że to niemożliwe, gdyż dom Brundridge'ów był położony na pustkowiu, tak jak jej, a jadąc tam samochodem po krętych górskich drogach spoglądała ciągle nerwowo w lusterko.

Wiedziała również, że jej lęk nie ma racjonalnego uzasadnienia. Była to raczej podświadoma obawa. Pomyślała raz jeszcze, że nie nadaje się do roli szpiega, zastanawiając się, co robi w tym miejscu. Po chwili sama odpowiedziała sobie na to pytanie. Jeśli Drew Evans miał kiedykolwiek oczyścić się z zarzutów, należało zdobyć informacje. Skoro on nie mógł, musiała to zrobić ona.

Oprócz tego, że coraz bardziej ją pociągał - co nie wynikało jedynie z faktu, iż czuła się samotna - miała wrażenie, że jest mu coś winna. Pragnęła spłacić ten dług, pod warunkiem, że nie narazi na niebezpieczeństwo Laurie. Podobnie jak poprzedniego dnia, gdy przeglądała w bibliotece artykuły z gazet, nie sądziła, by jej wizyta w tym domu stanowiła dla małej jakiegokolwiek zagrożenie. Nikt się nie dowie, że tu była.

Drzwi otworzyły się szerzej i Maggie ujrzała drugą parę piwnych oczu. Były niemal identyczne jak u dziewczynki i należały z pewnością do jej matki. Maggie nie miała co do tego wątpliwości.

Szczupła twarz kobiety upstrzona była piegami, a jej włosy, choć już siwiejące, miały wyraźnie miedzianą barwę.

- O co chodzi? - zapytała. Ton jej głosu przeczył opiniom o słynnej południowej gościnności.

- Pani Brundridge?

Kobieta przyjrzała jej się uważnie, zanim skinęła głową.

- Powiedziałam wam przez telefon, że nie mam tych pieniędzy. Oddam je. Zawsze spłacam długi. Nie musicie mnie nachodzić.

- Nie przyszedłem w sprawie długu, pani Brundridge. Chciałabym z panią porozmawiać - oznajmiła Maggie.

- O czym? - Kobieta popatrzyła na nią jeszcze bardziej podejrzliwie.

- O zabójstwie pani męża.

Jej ciemne źrenice lekko się rozszerzyły, a oczy stały się zimne.

- Nie mam nic do powiedzenia - oświadczyła.

Zaczęła zamykać przed nią drzwi, ale Maggie przytrzymała je.

- Wiem, że nie był tamtej nocy w „Dylizansie”. Pani mąż nie przebywałby w takim miejscu.

Drzwi znów powoli się uchyliły. Kobieta przyglądała się Maggie równie intensywnie jak przedtem jej córka.

- Mogę wejść? - spytała Maggie, wykorzystując jej wahanie. Mimo wszystko była jednak zaskoczona, gdy pani Brundridge otworzyła drzwi, wpuszczając ją do środka.

- Mówiłam to szeryfowi - stwierdziła z naciskiem Nell Brundridge. - Nie chcieli mnie słuchać. Powtarzałam im, że Charlie

nigdy nie znalazłby się w takim miejscu. Chyba, że zostałby wezwany, żeby udzielić komuś chrześcijańskiej posługi.

- Może właśnie tak było?

- Na pewno nie. Wiem dokładnie, gdzie Charlie był tamtej nocy.

Powiedział mi, dokąd jedzie.

Maggie słuchała jej z uwagą.

- Dokąd pojechał, pani Brundridge?

- Miał spotkać się z kimś w naszym kościele - odparła Nell, przechylając głowę i unosząc brew, jakby chciała powiedzieć: ciekawe, prawda?

- Wie pani, z kim był umówiony? - spytała ostrożnie Maggie, wstrzymując oddech w oczekiwaniu na odpowiedź.

Nell Brundridge pokręciła z żalem głową.

- Próbowałam się tego dowiedzieć. Od prawie dwóch lat usiłuję sobie przypomnieć, czy Charlie wspominał coś o tym spotkaniu, ale prawdę powiedziawszy milczał wtedy jak grób. A nie należał do ludzi małomównych.

- O czym lubił rozmawiać? - spytała Maggie, nie bardzo wiedząc, jak podtrzymać konwersację. Drew potrafiłby zapewne wydobyć z pani Brundridge niezbędne informacje, ale ona czuła się niepewnie.

- Charlie rozmawiał głównie o Bogu - odparła Nell. - Także o swoich pomidorach, o dzieciach, sytuacji w kraju i na świecie.

Właściwie o wszystkim.

- Czy mówił komuś o Bogu tamtej nocy? Niósł komuś pociechę?

- I tak by mi o tym nie wspomniał. Nie wymieniłby w każdym razie nazwiska tej osoby. Grzesznik odpowiada tylko przed Bogiem. Charlie zawsze powtarzał, że pełni jedynie rolę pośrednika.

W piwnych oczach Nell pojawił się znowu cień niepokoju.

- Napije się pani herbaty? - spytała nieoczekiwanie.

Maggie nie miała na to ochoty, ale nie chciała być niegrzeczna. Skinęła głową, wiedząc, że częstowanie gościa w lecie mrożoną herbatą stanowiło w tych stronach swoisty rytuał.

- Chodźmy do kuchni - zaproponowała Nell.

Było tam co najmniej o kilka stopni cieplej niż w niewielkim pokoju od frontu. Starsza dziewczynka, o włosach bardziej kasztanowych niż rudych, robiła na gazowej kuchence przecier pomidorowy. Sądząc po ustawionych rzędem na blacie słoikach z papierowymi etykietami zajmowała się tym już od kilku godzin. Jej bawełniana sukienka pod pachami była mokra od potu.

- To moja córka Geraldine - przedstawiła ją Nell.

- Cześć - powiedziała Maggie.

Dziewczynka odwróciła głowę, uśmiechając się nieśmiało.

- Zrób nam herbatę - poleciła Nell, biorąc od niej chochlę. Włała szybko pozostały przecier do sterylnych słoików, nie trwoniąc ani kropli. Maggie zastanawiała się, ile przetworów z pomidorów, groszku i fasoli zrobiła w życiu Nell Brundridge.

Skończywszy, wytarła ręce w ścierkę wiszącą na uchwycie piecyka, podeszła do kwadratowego drewnianego stołu na środku kuchni i wskazała Maggie wzrokiem miejsce naprzeciw siebie. Gdy

usiadły, Geraldine postawiła przed Maggie zroszoną szklanke mrożonej herbaty.

Maggie zaczekała, aż dziewczynka podejdzie z powrotem do piecyka i zapytała, zniżając głos:

- Pani Brundridge, po co ktoś, po zabiciu pani męża, zawoziłby jego ciało do zajazdu?

Nell zerknęła na stojącą do nich tyłem córkę, której włosy związane były luźno w koński ogon. Odwróciła głowę, spojrzała Maggie w oczy i odparła:

- Chcieli rzucić podejrzenie na kogoś innego. Kogoś, kto tego nie zrobił. I chyba im się udało, skoro przekonali sąd, że Charlie był tamtej nocy w barze.

- Przekupili świadka, który zeznał, że widział, jak ten człowiek zabił pani męża.

Maggie wspomniała już Nell o swoim związku z Tommym. Zrobiła to spontanicznie, oceniwszy jej charakter. Uznała poza tym, że pani Brundridge mogła zapamiętać nazwisko Tommy'ego i sama wszystko skojarzyć. Wzbudziłaby jej nieufność, ukrywając osobiste zainteresowanie tą sprawą. Starła się załagodzić złe wrażenie, wyjaśniając, dlaczego Tommy tak postąpił. Nie wiedziała, czy go to usprawiedliwia, ale w piwnych oczach Nell nie dostrzegła potępienia

- To był pani mąż. - Nell pokiwała głową. - Ale on nie widział Charliego. Nie mógł tam być w sobotę po północy.

- O której pani mąż miał wrócić wtedy do domu?

- O żadnej konkretnej porze. Człowiek, który lubi tyle mówić, nie wraca nigdy o określonej godzinie, ale powinien być w domu w niedzielę.

- I naprawdę się pani nie domyśla, z kim miał się spotkać? Nell pokręciła głową.

- Zabrał klucze od kościoła i powiedział: Niedługo wrócę, staruszko. To były jego ostatnie słowa.

Z pewnością opowiadała już tę historię wiele razy. Nie zapomniała, co działo się tamtej nocy. Maggie żałowała tylko, że nie pamięta więcej szczegółów.

- Kto zawiadomił panią o...

- Śmierci Charliego? - dokończyła za nią Nell. - Szeryf Dalton. Osobiście tu przyjechał. Zawsze byłam mu za to wdzięczna.

Maggie skinęła głową, wyobrażając sobie Rafę Daltona w roli współczującego posłańca. Jego nazwiska nie wymieniano w artykułach, które skopiowała. Pojawiło się dopiero w trakcie procesu.

Była skłonna przypuszczać, że panią Brundridge zawiadomił o śmierci męża jeden z dwóch zastępców szeryfa, których wezwano do „Dylizansu”, ale może Dalton chciał pokazać się z dobrej strony. Im więcej myślała o tamtej nocy, gdy ktoś poruszał klamką w drzwiach jej domu, tym bardziej dochodziła do przekonania, że musiał to być szeryf. Obiecywał przecież sprawdzać, czy nic jej nie grozi.

- I nie ma pani pojęcia, z kim umówił się pani mąż albo czego dotyczyło to spotkanie? - spytała ponownie Maggie.

Nell nie odpowiadała przez dłuższą chwilę, przyglądając się jej.

- Chyba chodziło o coś, co próbowali zrobić w Edgemont.

Zakłady utylizacji odpadów, przypomniała sobie Maggie.

Firma, w której pracował Brundridge.

- Charlie był tym zmartwiony - kontynuowała Nell. - Słyszałam, jak parę dni wcześniej rozmawiał z kimś przez telefon. Kiedy zorientował się, że jestem w pobliżu, zamilkł.

- Dlaczego? - zdziwiła się Maggie.

- Chyba czegoś się obawiał - odparła Nell. - Coś przeraziło go do tego stopnia, że bał się mówić. A mogę panią zapewnić, że nie potrafił milczeć.

- Wspomniała pani szeryfowi o tym telefonie?

- Powiedziałam mu, że Charlie nie mógł być w „Dylichansie”, że pojechał spotkać się z kimś w kościele i że miało to coś wspólnego z tym, co działo się w Edgemont. Szeryf zapisał to wszystko w notesie.

Informacje te nie pojawiły się jednak w gazetach. Ze słów Drew wynikało, że nie mówiono o tym również na procesie.

- Czy zeznawała to pani w sądzie?

- Nigdy mnie nie przesłuchiowano. Rozmawiał ze mną tylko szeryf Dalton. Nikomu o tym dotąd nie wspominałam. Bałam się zawsze, że ten, kto zabił Charliego.

Nell wpatrywała się w nią przez chwilę piwnymi oczami, a potem, jakby nie mogąc wytrzymać napięcia, przeniosła wzrok na słoiki z przecierem.

- Proszę wziąć kilka przetworów - zaproponowała. - W zimie można z nich zrobić dobrą zupę. - Gdy spojrzała znowu na Maggie, miała zaciśnięte usta i podejrzanie wilgotne oczy.

- Przykro mi, że mój mąż skłamał na temat wydarzeń tamtej nocy. Na temat Charliego. Pewnie pani nie rozumie...

- Ja też mam dzieci - przerwała jej Nell. - Wiem, czym są więzy krwi. Gdyby nie zrobił tego pani mąż, znaleźliby kogoś innego. Nie chcieli, żeby Charlie zdradził ich tajemnicę. Może wiedzieli, jaki jest gadatliwy - stwierdziła z drżącym uśmiechem. - Odkąd go zabrakło, panuje tu grobowa cisza. Tego właśnie najbardziej nie znoszę.

Maggie skinęła głową i położyła rękę na splecionych na stole spracowanych dłoniach Nell Brundridge. A wracając do swej furgonetki, niosła dwa duże słoiki przecieru pomidorowego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maggie była już Misko domu, ale coś ją podkusiło, żeby pojechać do Zakładów Utylizacji Odpadów w Edgemont. Poprzedniego wieczoru znalazła dla Drew w książce telefonicznej adres tej firmy i zaczęła się zastanawiać, w którym to jest miejscu.

Zlokalizowała je bez trudu. Oczywiście, dorastając w tych górach, znała dobrze całą okolicę.

Wartownik przy bramie rozmawiał przez otwarte okno stróżówki z kimś, kto siedział w zaparkowanej obok furgonetce. Maggie nie skręciła w podjazd, prowadzący na teren zakładów. Jechała główną drogą, mijając powoli wartownię.

Niewiele dostrzegła, gdyż wzdłuż ogrodzenia oddzielającego zakłady od szosy rosły drzewa i krzaki. Może zimą widać było z drogi hałdy śmieci. Teraz jednak miejsce to, usytuowane w wąskiej dolinie między dwoma skalistymi grzbietami wzgórz, wyglądało równie zielono jak reszta okolicy.

Musiła przejechać ponad pół kilometra, by móc zawrócić tą samą drogą. Tym razem wartownik nie był zajęty rozmową i przyglądał się jej. Nie zwolniła, ale na szosie panował niewielki ruch. Prawie całą drogę do domu martwiła się, czy wartownik zwrócił na nią uwagę. Musiała przyznać, że wyprawa na własną rękę do zakładów w Edgemont nie była najlepszym pomysłem w jej życiu.

Po chwili jednak przestała się tym przejmować. Chciała wrócić jak najszybciej do domu i podzielić się z Drew zdobytymi

informacjami. Była też ciekawa, jak radzi sobie z Laurie. Nie przyznałaby mu się, że miała wątpliwości, czy potrafi się nią zająć. Uśmiechnęła się w duchu, wyobraziwszy sobie jak się razem bawią.

W tym momencie zobaczyła w lusterku pulsujące światła wozu policyjnego. Nie bardzo wiedząc, co zrobić, przejechała jeszcze ze dwa kilometry, zanim zdała sobie sprawę, że to samochód szeryfa. Spoglądała na przemian w lusterko i na krętą drogę. Kiedy jednak rozległ się głośny dźwięk syreny, nie mogła udawać, że jej nie słyszy.

Nie widziała kierowcy na tyle wyraźnie, by go rozpoznać, ale była pewna, że w wozie patrolowym jest tylko jedna osoba. Zanim zjechała na pobocze i spuściła szybę, przeczuwała już, kto wysiądzie z samochodu, który zatrzymał się tuż za nią.

Obserwowała w lusterku, jak Rafa Dalton idzie w jej kierunku. Położył obie ręce na opuszczonej szybie i pochylił nisko głowę.

- Jechałam za szybko? - zapytała.

Uśmiechnął się szeroko, wpatrując się w nią zielonymi oczami.

- Wszyscy mnie o to pytają - powiedział. - Chyba z powodu tych świateł na dachu i munduru. Nie, nie jechałaś za szybko, Maggie. Chciałem się tylko przywitać.

- Przestraszyłam się. Wie pan, że nie mam pieniędzy na mandat.

Pomyślała, że to usprawiedliwia jej zdenerwowanie. Nie miała pojęcia, dlaczego właściwie jest taka spięta. Czyżby dlatego, że zauważył ją strażnik, gdy mijała bramę zakładów w Edgemont?

Nie powinna była tam jechać. Chciała być za dorosła, jak mawiała jej babcia. Może nabrała zbytnej pewności siebie po wizycie u Nell Brundridge.

- Nigdy bym ci nie wlepił mandatu, Maggie - stwierdził Rafa. - Nawet gdybyś przekroczyła prędkość. Powinnaś o tym wiedzieć.

- To dobrze - odparła z nieszczerym uśmiechem.

- Skąd wracasz?

Zwlekała zbyt długo z odpowiedzią, ale nie mogła się zdecydować, czy powinna skłamać. Jeśli Rafa Dalton dowie się od kogoś, że widziano ją w miejscach, które tego dnia odwiedzała, a ona to przed nim zatai, stanie się podejrzliwy. W końcu nie miała szczególnego powodu, żeby przejeżdżać obok zakładów w Edgemont albo składać wizytę Nell Brundridge, bez względu na to, co Drew sądził o jej prawach do interesowania się przeszłością Tommy'ego.

Szeryf mógł zacząć się zastanawiać, jak się tego od początku obawiała, dlaczego zadaje nagle pytania na temat zabójstwa Charliego Brundridge'a. Mógł też przypuszczać, że wie coś o Drew. To znaczy o Martinie Holcombie, poprawiła się w myślach.

- Musiałam coś załatwić - odparła w końcu.

- Zakupy?

Spojrzał na siedzenie obok niej. Stały tam tylko dwa słoiki przecieru pomidorowego ze starannymi wypisanymi etykietami. Maggie sądziła, że litery są zbyt małe, by Rafa je odczytał, ale widać było, iż nie robiła dużych zakupów. Szeryf spojrzał przez tylną szybę na pusty bagażnik, a potem znowu na nią.

Co za idiotyczna sytuacja! Serce waliło jej jak młotem. Czuła, że się czerwieni. Przy jej cerze musiał to zauważyć. I mógł nabrać podejrzeń.

- Jedziesz do domu? - zapytał.

Skinąwszy głową, zauważyła, że zaciska kurczowo ręce na kierownicy. Próbowwała się odprężyć.

- Myślałaś nad tym, co mówiłem?

Spojrzała mu w oczy, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Że jestem tobą zainteresowany? - wyjaśnił.

- Tak, pamiętam - odparła.

- Nadal nie masz ochoty gościć u siebie mężczyzn? - zapytał z lekką drwiną w głosie.

Mówił to ironicznie, ale zakrawało na dziwny zbieg okoliczności, że Maggie „gościła” właśnie mężczyznę.

- Jeszcze na to za wcześnie - stwierdziła.

- Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa. Słyszysz, Maggie? -

Błysk pożądania w jego oczach zaniepokoił ją nie mniej niż pytanie, gdzie była.

- Dobrze - obiecała.

- W porządku. - Wyprostował się, postukując palcami o krawędź szyby, jakby błogosławił ją na pożegnanie. – Tylko o to proszę. Będę czekał, aż się odezwiesz.

Odwróciła głowę, sięgając automatycznie prawą ręką do drążka zmiany biegów. Rafa cofnął się, by mogła wyjechać na wąską drogę. Nim jednak ruszyła, spojrzała na niego ponownie i spytała:

- Czy wysyłał pan kogoś do mnie w środku nocy? Szeryf wydawał się zaskoczony.

- Masz na myśli moich ludzi? Wóz patrolowy?

- Kogokolwiek - odparła. Dalton pokręcił z namysłem głową.

- Mogę kogoś przysłać, jeśli chcesz - zaproponował. - Sądziłem, że sobie tego nie życzysz.

- Nie - odparła pospiesznie. - Po prostu...zdawało mi się, że przed paroma dniami słyszałam nocą przed domem samochód. Trochę się przestraszyłam. Miałam nadzieję, że to był pan.

Zapadła na chwilę cisza, w której dźwięczały echem jej niezręcznie dobrane słowa.

- To zabrzmiało niemal jak zaproszenie, Maggie.

Znów słyszała w jego głosie pożądanie. I znowu nie wiedziała, jak zareagować.

- Schwytali tego człowieka? - spytała, aby zmienić temat. - Tego zbiega?

- Holcomba? Nic mi o tym nie wiadomo. Ale nie sądzę, żeby był w tej okolicy, jeśli to cię martwi. Prawdę mówiąc, nie przypuszczam, żeby w ogóle tu się pojawił. Kogoś poniosła chyba wyobraźnia.

- To dobra wiadomość.

- Ty i Laurie możecie spać spokojnie. Nie martw się. Obiecuję, że nic wam nie grozi.

Skinęła znowu głową, tym razem wrzucając bieg i wyjeżdżając ostrożnie na drogę. Dopiero, gdy oddaliła się na tyle, że nie widziała już w lusterku wozu patrolowego, zaczęły jej drżeć ręce. Spoglądała za siebie przez całą drogę do domu, ale radiowóz już się nie pojawił.

- Kiedy wróci mama? - spytała Laurie po raz czwarty lub piąty.

Ponieważ Drew sam od godziny się nad tym zastanawiał, nie drażniło go jej marudzenie. Pytania Laurie pogłębiały jednak niepokój, który odczuwał, odkąd Maggie wyjechała z domu. Nie

powinien był jej puścić. Nie powinien jej wykorzystywać, nawet jeśli się na to zgadzała.

Samą swoją obecnością narażał ją i Laurie na niebezpieczeństwo. Postanowił z tym skończyć. Kiedy Maggie wróci, zapakuje do poszewki fotokopie artykułów i opuści o zmroku jej dom. Tommy Cannon nie żył i nie było powodu, by Drew tam pozostawał. Nie pomoże mu to, w każdym razie, oczyścić się z zarzutów.

- Mama wkrótce przyjedzie - powiedział głośno, starając się nie okazywać zdenerwowania. - Chcesz jeszcze ciasteczko?

Nie był pewien, ile wolno jej ich zjeść przed obiadem, ale odetchnął z ulgą, znalazłszy w kuchni puszkę z herbatnikami. Wydzielał je teraz Laurie od czasu do czasu. Dzięki nim i książeczkom do kolorowania, które zostawiła Maggie, mała miała zajęcie. Prawdę mówiąc, wydawała się całkiem zadowolona z sytuacji, dopóki Drew nie zaczął co parę chwil wyglądać przez okna.

Maggie powinna była już dawno wrócić. Nawet jeśli pani Brundridge miała ochotę rozmawiać z nieznajomą o śmierci męża, w co - znając mieszkańców gór - nie bardzo wierzył.

- Pokolorujesz trochę ze mną? - spytała Laurie.

- Widzę, że świetnie sobie radzisz.

Drew podszedł do stołu i spojrzawszy na obrazek purpurowego kotka, który właśnie wykańczała, stwierdził, że naprawdę dobrze jej to idzie. Wybrała dziwny kolor, ale rysowała starannie, trzymając się wyznaczonych linii. O wiele lepiej niż on w swoim życiu.

- Słyszę jakiś samochód - oznajmiła nagle, nie podnosząc wzroku znad kartki.

- To pewnie twoja mama - stwierdził Drew, podążając w kierunku frontowych okien. Na szczęście wyrzwał przez nie, wypatrując starej, sfatygowanej furgonetki. I gdy tylko na szczycie wzgórza pojawił się samochód z charakterystycznymi światłami na dachu, wiedział, że to nie Maggie. Najwyraźniej szeryf przybywał znowu w konkury.

Drew pobiegł z powrotem do kuchni, czując każdy krok w niezagojonej jeszcze ranie na piersi. Wszystkie drzwi były zamknięte. Sprawdzał to kilka razy po wyjściu Maggie. Dalton nie mógł więc dostać się do domu, chyba, że by się włamał. Mógł jednak zajrzeć do środka przez okna.

- Chodź ze mną - powiedział do Laurie.

Podniosła wzrok znad obrazka, ale nie ruszyła się z miejsca. Drew nie miał czasu na perswazje. Chwycił ją pod pachami, podniósł z krzesła i przycisnąwszy do piersi, ruszył na korytarz, rzucając jeszcze okiem w kierunku frontu domu. Z wozu patrolowego wysiadali dwaj mężczyźni. Z daleka nie mógł ich rozpoznać, ale na pewno byli w mundurach.

- Dokąd idziemy? - spytała Laurie.

Cholernie dobre pytanie, pomyślał Drew, zastanawiając się, co zrobić i odrzucając niemal wszystkie opcje.

- Zabawimy się w chowanego - powiedział w końcu, wycofując się na korytarz.

Rozejrzał się jeszcze po kuchni, by sprawdzić, czy nie ma tam śladów jego obecności. Na stole, obok rozrzuconych kredek i

książeczek do kolorowania, stał pusty kubek po kawie. Wszystko to Maggie mogła zostawić, wyjeżdżając z córką po sprawunki.

- Bawiłaś się kiedyś w chowanego, Laurie? - szepnął. Starał się mówić cichym i opanowanym głosem, idąc z nią spieszenie korytarzem w kierunku sypialni Maggie.

- Uhu-odparła Laurie.

- Wiesz zatem, że najważniejsze w tej zabawie jest zachowanie ciszy. Nie wolno nawet szeptać. Rozumiesz?

- Chowamy się przed mamą?

- Szsz... - napomniął ją, otwierając drzwi szafy w pokoju Maggie. Odsunął ręką na bok wiszące wewnątrz rzeczy i pochylił się, by ukryć tam Laurie. Poczul w tym momencie rwący ból w piersi, ale zignorował go, przykucając przed nią na piętach. Położywszy Laurie dłonie na ramionach odwrócił ją twarzą do siebie.

- Obiecaj mi, że nawet nie piśniesz. Dziewczynka skinęła głową, przykładając palec do ust.

- Masz być tak cicho, żeby nikt cię nie znalazł. Jeśli chcesz wygrać, nie ruszaj się i nic nie mów. Siedz tu jak myszka w norce. Mama zabierze cię stąd, jak tylko wróci do domu. - Uśmiechnął się do niej, widział jednak po jej oczach, że nie jest zachwycona tym pomysłem.

- Chcę do mamy - powiedziała cicho. Drew zastanawiał się, czy nie zacznie zaraz płakać i krzyżeć. Nie mógł sobie na to pozwolić.

- Mama po ciebie przyjdzie. Musisz tylko cierpliwie zaczekać. Zrobisz to dla niej, Laurie?

Rozległo się głośne stukanie do frontowych drzwi. Drew miał ochotę zamknąć Laurie w szafie. Chciał zapewnić jej bezpieczeństwo. Chciał również wziąć do ręki broń, która spoczywała w jego kieszeni.

- Ty też się schowaj - powiedziała Laurie. - Zaczekaj tu ze mną na mamę.

- Nie mogę, kochanie - szepnął Drew.

- Nie zostawiaj mnie - powiedziała błagalnym tonem, mając już łzy w oczach.

Drew nie chciał dopuścić do tego, by Laurie trafiła przeznaczona dla niego kula. Szafa była najbezpieczniejszym miejscem, w którym mógł ją ukryć. Gdyby przekręcił klucz w zamku, Laurie nie biegałaby przynajmniej po domu, kiedy zacznie się strzelanina.

Oczywiście, istniała zawsze możliwość, że jeśli Maggie nie otworzy drzwi, szeryf i jego zastępca odjadą. Jej furgonetka nie stała przed domem, powinni więc dojść do wniosku, że wybrała się z Laurie na zakupy. Tak w każdym razie sądził.

Pukanie do drzwi rozległo się ponownie.

- Pani Cannon? - zawołał jakiś głos. Drew nie rozpoznał go. Nie potrafiłby powiedzieć, czy to Dalton.

- Boję się - powiedziała Laurie, obejmując go za szyję.

- Nie ma czego - odparł bez przekonania. - Będę z tobą, dopóki mama nie wróci do domu.

- Schowaj się tutaj ze mną - poprosiła ponownie. - Nie chcę zostać sama.

Drew pomyślał z goryczą, że tak oto wygląda jego ostatnia szansa. Ciągle jest przestępcą, zbiegiem, który musi się kryć, słysząc

pukanie do drzwi. I będzie nim, póki tu pozostanie. Będzie też ciągle narażał Laurie i Maggie na niebezpieczeństwo.

Frontowe drzwi otworzyły się. Słyszał to wyraźnie, nawet z tej odległości. Nie mówiąc już ani słowa, wziął znowu Laurie na rękę i wszedł do szafy, zamykając się z nią w środku.

- Musiałam załatwić parę spraw - wyjaśniła Maggie. - Byłam poza domem jakieś dwie godziny. Kiedy wyjeżdżałam, z pewnością nikogo tu nie było.

- Proszę zrozumieć, że musimy sprawdzić te doniesienia, pani Cannon. To nasz obowiązek.

Zastępcy szeryfa stali na ganku, pukając do drzwi, gdy wjechała na podwórko. Na ich widok poczuła skurcz w żołądku. Zrobiło jej się jeszcze gorzej, gdy zobaczyła, że wyjęli już broń.

Wysiadłszy z samochodu podeszła do nich na drżących nogach. Wyjaśnili, że otrzymali anonimową informację. Jakiś podejrzany osobnik kręcił się podobno po terenie jej posiadłości. Zważywszy na niedawną ucieczkę więźniów nie lekceważyli takich doniesień.

Maggie wiedziała niemal od początku, że kłamią. Nikt nie mógł widzieć na wzgórzu żadnego „podejrzanego osobnika”. Poza tym obaj w wymowny sposób unikali jej wzroku.

Nie chciała wpuścić ich do domu i zwlekała z tym, jak długo się dało. Przypuszczała, że może zabronić im wchodzić do środka bez nakazu rewizji, ale sądząc z ich zachowania, nie zamierzali odjechać, nie rozejrzawszy się uprzednio. Mogła tylko mieć nadzieję, że zatrzyma ich na zewnątrz dostatecznie długo, by Drew zdążył wyjść tylnymi drzwiami i zniknąć w lesie.

Najbardziej martwiła się teraz o Laurie. Prowadząc ich przez salon do kuchni, rzuciła okiem na leżące na stole kredki i książeczki. Hamowała się z trudem, by nie spojrzeć na drzwi.

- Nie zabrała pani ze sobą córki, pani Cannon?

- Jest u sąsiadki - skłamała.

Mężczyzna, który zadał to pytanie, skinął głową, rozglądając się po kuchni.

- I nie zauważyła pani, że ktoś kręcił się w okolicy? Nie tylko dzisiaj, ale w ciągu ostatniego tygodnia.

- Nie - odparła Maggie.

Drugi mężczyzna podszedł do okna nad zlewem, tego, które wychodziło na ogród i las. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem, ale niczego tam nie dostrzegła. Odetchnęła z ulgą.

Drew był zawodowcem. Skoro pracował dziesięć lat w CIA, nie pozwoli schwytać się w pułapkę jak szczur. Ukrył się pewnie gdzieś w gęstym lesie. Dręczyło ją tylko pytanie, czy zabrał ze sobą Laurie. A jeśli nie, gdzie ona jest.

- Pamiętasz mnie, Maggie? - spytał policjant, który wyglądał przez okno.

Spojrząwszy na niego, zdała sobie sprawę, że prawie wcale się nie zmienił. Miał szerszy kark i bardziej okrągłą twarz niż za szkolnych czasów, zaczynał łysieć i sterczał mu trochę brzuch, ale jego oczy wyglądały dokładnie tak, jak kiedyś. Były małe i ciemne, jak u wieprza.

- Emmitt Grimes - powiedziała cicho, czując ściskanie w dołku.

- Przykro mi z powodu Tommy'ego. Był z niego dobry chłopak.

Maggie skinęła tylko głową, bojąc się, że głos uwięźnie jej w gardle.

- Pozwolisz, że się rozejrzymy - powiedział. Nie było to w istocie pytanie. Podszedł do drzwi i położył rękę na klamce. - Sprawdź resztę domu - polecił swemu koledze. - Tak na wszelki wypadek - dodał, zwracając się do Maggie.

Usiłowała sobie przypomnieć, czy w trzech pozostałych pomieszczeniach nie znajdą niczego, co mogłoby wzbudzić ich podejrzenia. W łazience chyba nie. W jej sypialni leżała jednak na nocnej szafce tubka maści z antybiotykiem i kilka opakowań opatrunków z gazy. A swoją nocną koszulę wetknęła pod poduszkę w pokoju Laurie. Jeśli będą dość inteligentni, by to wszystko skojarzyć...

- Dlaczego szeryf Dalton nie wiedział o tym anonimowym doniesieniu? - spytała, próbując odciągnąć ich uwagę od sypialni.

- Słucham? - Kolega Grimesa był wyraźnie zaskoczony jej pytaniem.

- Spotkałam szeryfa przed kwadranssem w drodze do domu. Nie wspomniał, że ktoś zawiadomił policję o jakimś intruzie na terenie mojej posiadłości. Zastanawiam się, czemu o tym nie wiedział.

- Może wcześniej wyszedł - stwierdził Grimes. - Nie wiem, o której dokładnie był ten telefon. - Spojrzał na swego partnera, który na szczęście nie zdążył wyjść jeszcze z kuchni, by rozejrzeć się po domu.

- Szeryf kazał mi zadzwonić, gdyby coś się wydarzyło - powiedziała Maggie.

Na chwilę zapadła cisza. Grimes zdjął rękę z klamki, pytając:

- Co na przykład?

- Uważał, że może się tu pojawić któryś z tych zbiegłych więźniów - stwierdziła Maggie, modląc się w duchu, by nie okazało się błędem, że wspomina o Drew.

- Naprawdę? - Grimes uniósł głowę.

- Może powinniśmy zawiadomić Rafe, czego się dowiedzieliście - rzekła Maggie. - Pewnie zechce osobiście tu przyjechać. Może nawet poinformuje policję stanową, że widziano na moim terenie kogoś obcego. - Podeszła do telefonu.

- To chyba nie będzie konieczne - powiedział Emmitt Grimes. - Rozejrzemy się tylko i jeśli zauważymy coś podejrzanego, zawiadomimy go. Tak czy inaczej musimy złożyć raport na ten temat.

Maggie spojrzała na telefon, próbując zdecydować, jak daleko może się posunąć. Rozważała, czy lepiej będzie skierować ich zainteresowanie na zewnątrz, gdzie mogą znaleźć ślady ucieczki

Drew, czy pozwolić im przeszukać dom, w którym odkryją zapewne coś podejrzanego.

Gdy nie sięgnęła po słuchawkę, Grimes zwrócił ponownie wzrok na swego partnera i skinął głową w kierunku korytarza, powtarzając w ten sposób wydane mu wcześniej polecenie.

- Myślę, że przed paroma dniami ktoś kręcił się w nocy koło domu - oznajmiła Maggie. Jej słowa natychmiast przykuły uwagę obu policjantów.

- Dopiero mówiłaś, że nikogo nie widziałaś. Więc jak to jest, Maggie? Ktoś się tu kręcił, czy nie?

- Sądziłam, że to był szeryf Dalton - odparła.

- Po co Rafa miałby tu przyjeżdżać w środku nocy?

Nie użyła określenia „w środku nocy”, nie była jednak pewna, czy fakt, że Emmitt tak powiedział, ma w istocie jakieś znaczenie.

- Obiecał, że przyśle tu co jakiś czas wóz patrolowy.

- Kiedy ci to mówił?

- Kiedy był tutaj, żeby ostrzec mnie przed Holcombem.

W oczach Grimesa zaszła jakaś zmiana. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym spojrzał na swego partnera.

- Szeryf powiedział pani, że Holcomb może się tu pojawić? - zapytał drugi policjant.

- Nie wykluczał takiej ewentualności.

- Dlatego, że Tommy zeznawał przeciwko niemu? Dalton o tym nie wspominał Maggie dowiedziała się o całej sprawie dopiero od Drew. Najwyraźniej wszyscy w okręgu Cooper wiedzieli, co się dzieje, ale nikt jej nie ostrzegł, że zbiegły zabójca może zagrażać jej i Laurie.

- To chyba logiczne, prawda? - zapytała.

- Szukałby zemsty?

Został oskarżony o morderstwo, którego nie popełnił. A Tommy Cannon złożył obciążające go fałszywe zeznania.

- Trzeba się z tym liczyć - powiedziała.

- Możliwe - stwierdził wymijająco Emmitt Grimes.

- Chciałabym, żebyście rozejrzeli się na zewnątrz. Mogą być tam jakieś ślady.

- Sprawdziałaś to już, Maggie?

- Oczywiście - odparła. - Ale... wy lepiej wiecie, czego szukać.

- Widziała pani tego człowieka, pani Cannon? - spytał drugi policjant, nie patrząc jednak na nią, lecz na Grimesa.

- Nie - odparła, czując rosnące napięcie i nie bardzo wiedząc, czy nie wpadła w tarapaty. - Wydawało mi się, że coś usłyszałam, ale zanim wyszłam z łóżka i podeszłam do okna... - Wzruszyła ramionami.

- To mogło być jakieś zwierzę - stwierdził Grimes.

- Wiem, ale skoro już tu jesteście... - Podeszła do drzwi wychodzących na tył domu i zobaczywszy, że są zaryglowane, poczuła paniczny strach. Drew nie mógł wtedy uciec, a to znaczyło...

Mając nadzieję, że policjanci nie widzą, jak drży jej ręka, odciągnęła zasuwę i wyszła na podwórko. Zostawiła drzwi otwarte, by do niej dołączyli. Grimes spojrział znowu na kolegę i obaj podążyli za nią. Maggie odetchnęła z ulgą, choć miała nogi jak z waty.

Policjanci chodzili przez kilka minut po podwórku, wpatrując się w ziemię. Grimes spoglądał co jakiś czas w kierunku lasu, ale nie mieli ochoty się tam zapuszczać. Obserwując tę farsę, Maggie stwierdziła wkrótce, że nie starają się w istocie niczego znaleźć.

- Może w ogrodzie - zasugerowała. - Tam jest bardziej miękka ziemia. Mogły w niej zostać jakieś ślady.

Gdy to mówiła, w stojącym przed domem wozie patrolowym zaskrzeczało radio. Maggie nie dosłyszała treści komunikatu, ale policjanci najwyraźniej go zrozumieli.

Grimes znowu skinął głową, tym razem w kierunku radiowozu. Jego partner pospieszył do miejsca, gdzie zaparkowali. Maggie

podążyła za nim, wpatrując się w ziemię na skraju ogrodu, jakby szukała śladów, na których odkryciu jakoś im nie zależało.

Widziała, jak policjant otwiera drzwiczki samochodu i siada na fotelu po prawej stronie. Słyszała głos dochodzący z radia, ale był zbyt zniekształcony, by cokolwiek zrozumiała. Modliła się w duchu, żeby policjanci otrzymali inne zadanie. Na tyle pilne, żeby zostawili ją w spokoju.

Po kilku minutach zastępca szeryfa wysiadł z wozu i zaczął iść w jej kierunku. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że Grimes stoi przy niej.

- Mamy wezwanie - zawołał już z daleka jego partner. - Rafa każe nam wracać.

Maggie spojrzała na Emmitta Grimesa i zauważyła, że przygląda się jej z sarkastycznym uśmiechem.

- Chyba musimy jechać - oznajmił. - Zadzwoń, gdybyś nas jeszcze potrzebowała.

- Dzięki - odparła, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę odjeżdżają, niemal równie nieoczekiwanie, jak się pojawili.

Grimes skinął głową i ruszył w kierunku radiowozu. Po drodze musiał minąć jej furgonetkę. Poczowała skurcz w żołądku na myśl, że na przednim siedzeniu stoją dwa duże słoiki przecieru pomidorowego z wypisanym starannie Ha etykietce nazwiskiem Brundridge i datą.

Po co ja je wzięłam?, pomyślała ze złością. Zaraz jednak przypomniała sobie widok spracowanych dłoni Nell.

Nie wyjaśniało to, oczywiście, dlaczego nie wyrzuciła tych słoików w drodze do domu. Mogła równie dobrze wywiesić na samochodzie plakat z napisem: „Wtykałam nos w nie swoje sprawy”.

Grimes zawahał się jakby, przechodząc obok jej wozu. Nie otworzył drzwiczek, ani nie zajrzał do środka przez szybę, wyraźnie jednak zwolnił. Czy zobaczył napisy na etykietach? Nie potrafiła powiedzieć.

Wstrzymywała oddech, dopóki nie wsiadł do radiowozu. Obaj policjanci nie zamienili ani słowa i nie spojrzeli już na nią. Zaczęli zjeżdżać ze wzgórza i po kilku sekundach Maggie usłyszała wycie syreny. Stała na podwórku i nasłuchiwała, aż umilkło w oddali.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Drew?

Słyszał głos Maggie, ale nie odpowiadał. Nie chciał ujawnić ich kryjówek, dopóki nie miał pewności, że jest sama, że te błazny nie wykorzystują jej jako przynęty.

- Laurie?

Była w tym wołaniu nuta rozpacz. Drew czuł przemożną pokusę, żeby otworzyć szafę i powiedzieć jej, że wszystko jest w porządku.

- To mama - szepnęła mu do ucha Laurie. - To moja mama.

- Wiem - odpowiedział również szeptem, przyciskając ją mocniej do piersi.

Słyszał, jak Maggie idzie korytarzem do pokoju Laurie. Nie miał wątpliwości, że to ona. Była sama. Nikt za nią nie szedł. Te stare drewniane podłogi skrzypiały przy każdym kroku.

Otworzył po omacku drzwi szafy. Chciał postawić Laurie na nogi, ale trzymała go kurczowo za szyję.

- Musisz tu zostać, kochanie - szepnął.

Nie sprzeciwiała się, ale przyłgnęła do niego jeszcze mocniej. Zważywszy, w jakim sam był napięciu, nie mógł mieć do niej pretensji, że się boi. Wyprostował się i trzymając Laurie w ramionach, wyszedł bezgłośnie z szafy.

Przechodząc na palcach przez pokój słyszał kroki Maggie w sąsiedniej sypialni. Poza tym w całym domu panowała cisza.

Zachował się jak głupiec. Nie zmusiliby Maggie, by wołała go po imieniu, gdyby jeszcze nie odjechali. Bez względu na to, co o nim sądziła, nie narażałaby Laurie na niebezpieczeństwo.

- Maggie - zawołał cicho.

Kroki w sąsiedniej sypialni ucichły i po kilku sekundach Maggie pojawiła się w drzwiach, wyglądając na korytarz. Drew miał w lewej ręce rewolwer, a prawą podtrzymywał Laurie, która nadal obejmowała go mocno za szyję.

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo Maggie jest przerażona, dopóki nie zobaczył w jej oczach łez. Nie powiedziała ani słowa. Stała w miejscu, wpatrując się w nich.

- Wszystko w porządku-zapewnił ją. Skinęła głową. Po policzku spłynęła jej łza.

- Maggie? - odezwał się łagodnym tonem.

Jej zachowanie zaniepokoiło go. Może się mylił? Może policjanci...

- Mamusia płacze - powiedziała Laurie.

- Chyba postąpiłam strasznie głupio - stwierdziła Maggie. Drew pokiwał głową, ciągle się jej przyglądając.

- Cokolwiek zrobiłaś...

Maggie ruszyła się wreszcie z miejsca. Przebiegła korytarzem i uścisnęła ich oboje, przytulając twarz do nóg Laurie. Dziewczynka objęła ją rękami za głowę. Siniejąc się przez łzy, Maggie wyprostowała się, by ją pocałować, a potem spojrzała w oczy Drew.

Instynktownie opuścił głowę i przytknął wargi do jej ust. Był to delikatny pocałunek, stanowiący raczej zadośćuczynienie za przeżycia, na jakie ją naraził, niż wyraz gorącej namiętności.

Przylgnęła do niego mocno. Czuł słony smak jej łez i usłyszał, jak ciężko wzdycha, gdy odsunęła się w końcu, by znów spojrzeć mu w oczy.

- Tak mi przykro - wyszeptała.

- Nieważne - powiedział. - Cokolwiek się stało, poradzimy sobie.

Skinęła ponownie głową i cofnęła się, biorąc na ręce Laurie. Dziewczynka położyła jej główkę na ramieniu i oplótła ją nogami w pasie.

- Czego oni chcieli? - zapytał Drew.

- Podobno dostali anonimową informację, że kręci się tu jakiś podejrzanym mężczyzna.

- Myślisz, że ktoś mnie zauważył?

Drew zastanawiał się, czy to możliwe. Nie wychodził na zewnątrz, odkąd Maggie go postrzeliła. Gdyby ktoś widział, jak obserwuje dom, nie zwlekałby tyle czasu z powiadomieniem szeryfa.

- Sądzę, że kłamali. Szukali pretekstu, żeby się tu rozejrzeć.

- To był Dalton?

Maggie pokręciła głową. Gładziła Laurie po włosach, ale jej spojrzenie było surowe i zimne.

- Jego dwaj zastępcy. Ci, którzy przyjechali do „Dylichansu”, gdy zamordowano Brundridge'a.

- Grimes i Thompson - stwierdził beznamiętnie Drew. Dawało to wiele do myślenia. W końcu gdyby policjanci znali się na swojej robocie, zdaliby sobie sprawę, podobnie jak Maggie, że ciało Brundridge'a przywieziono do zajazdu. Wiedzieliby od razu, że wszystko zostało zaaranżowane.

Skoro nie zeznali tego w sądzie, istniały dwie możliwości. Albo kiepsko prowadzili śledztwo, czego nie należało wykluczać, albo od początku byli zamieszani w tę zbrodnię.

Zważywszy na to, co Maggie mówiła o szkolnych znajomościach, Grimes mógł być ogniwem, łączącym Tommy'ego z zabójstwem. Może przypomniał sobie, że jego dawny kolega potrzebuje pilnie gotówki. Może nawet znał Cannona wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że Tommy zrobi wszystko dla zdobycia pieniędzy potrzebnych do ratowania życia córki.

Pamiętając, jak Laurie obejmowała go za szyję, Drew zaczął rozumieć, dlaczego Cannon był skłonny obciążyć fałszywymi zeznaniami człowieka, którego nie znał. Nawet jeśli wiedział, że pośle go za kratki.

- Chyba mnie widzieli - oznajmiła Maggie. Drew spojrział na nią pytająco.

- Gdzie?

- Po rozmowie z Nell Brundridge poje... O Boże, Drew, zachowałam się jak idiotka!

Zdawał sobie sprawę, że cokolwiek zrobiła, nie miało to zapewne większego znaczenia. Im dłużej przebywał w jej domu, tym

bardziej było prawdopodobne, że ktoś w końcu zacznie go tam szukać. Od początku się tego spodziewał.

- Pojechałam do Edgemont - kontynuowała Maggie. - Nell Brundridge powiedziała mi, że Charlie martwił się czymś, co się tam działo. Usłyszała, jak rozmawiał o tym przez telefon. Tej nocy, gdy został zamordowany, był z kimś umówiony. Nie w „Dyżurnie”, tylko w kościele.

- Co to ma wspólnego z Edgemont? - spytał Drew, nie bardzo rozumiejąc, co Maggie próbuje mu powiedzieć.

- Nie wiem. Może nic. A może to klucz do całej sprawy.

- I tym się tak martwisz? Że przejechałaś obok wysypiska śmieci?

- Za pierwszym razem wartownik chyba mnie nie zauważył.

Tak mi się przynajmniej zdawało. Ale kiedy wracałam... patrzył w moim kierunku.

Wyznała to takim tonem, jakby spodziewała się, że będzie na nią zły. Mógł być wściekły najwyżej dlatego, że ryzykowała z jego powodu. Na początku może tego chciał, ale teraz już nie. Postanowił ponownie, że musi opuścić jej dom. Nie powinien narażać jej dłużej na niebezpieczeństwo.

- A potem zatrzymał mnie Dalton - dodała.

- Dalton? - zdziwił się Drew. Skoro szeryf rozmawiał z Maggie, po co wysyłał swoich ludzi, żeby przeszukiwali jej dom? -I zrobił to dlatego, że widział cię wartownik?

- Nie wiem - odparła. - Początkowo tak sądziłam, ale... Nic o tym nie wspominał. Ani o tobie.

Nie powiedziała, o czym mówił, ale Drew mógł się tego domyślić na podstawie rozmowy, którą wcześniej słyszał.

- Kiedy wróciłam do domu - ciągnęła Maggie - jego zastępcy już tu byli. Musiałam wpuścić ich do środka, ale przypuszczałam, że zdążyłeś wyjść tylnymi drzwiami. Zastanawiałam się tylko, co zrobiłeś z...

Przerwała, spoglądając na jasną główkę, spoczywającą na jej ramieniu. Potem popatrzyła znowu na Drew.

- Dałem się zaskoczyć - przyznał. - Nie spodziewałem się odwiedzin. Laurie i ja wypatrywaliśmy ciebie. - Wyciągnął rękę i pogładził małą po plecach. - I trochę się już martwiliśmy.

- Co teraz zrobimy? - zapytała.

Zawahał się przez chwilę, nim powiedział jej, co postanowił. Musiał odejść, by nie narażać ich na niebezpieczeństwo, ale była to jedna z najtrudniejszych decyzji w jego życiu.

- Nie mogę tu zostać, Maggie - oznajmił cicho. Milczała przez dłuższą chwilę, patrząc mu w oczy.

- Dokąd pójdziesz? - spytała w końcu.

- Rozejrzę się po zakładach w Edgemont, gdzie pracował Brundridge. Pewnie miał rację, twierdząc, że dzieje się tam coś złego.

- Na przykład co? - zapytała Maggie.

Zręcznym ruchem przesunęła sobie Laurie na prawe biodro. Dziewczynka odwróciła głowę, spoglądając na Drew. Wsunąwszy kciuk do ust, wyglądała nagle o wiele dziecinniej niż wtedy, gdy kolorowała obrazki przy stole w kuchni. Uśmiechnął się do niej, a ona przytuliła znowu głowę do ramienia matki.

- To może być cokolwiek - odparł. - Ta branża jest bardzo kryminogenna. Wielu ludzi chce się dzisiaj pozbyć niebezpiecznych odpadów. I nie przejmują się tym, że narażają innych na niebezpieczeństwo.

- Co to za odpady?

- Chemikalia, zanieczyszczenia organiczne, materiały radioaktywne...

- Radioaktywne? - powtórzyła Maggie z przerażeniem w głosie.

- Nie takie, o jakich myślisz. Używają ich szpitale, zakłady użyteczności publicznej, przemysł obronny.

- I agencje rządowe - dodała cicho Maggie. Drew skinął z namysłem głową.

- To idiotyczne - stwierdziła Maggie, przyglądając się, jak pakuje rzeczy do plecaka, który wyciągnęła z szafy w sypialni. Był zrobiony z maskującego materiału i najwyraźniej miał za sobą wiele myśliwskich i wędkarskich wypraw. - Odchodzisz, kiedy wreszcie jesteśmy na właściwym tropie.

- Nie my, tylko ja - odparł Drew, szykując się do odparcia wszelkich jej argumentów. - Muszę przede wszystkim trzymać się od ciebie z daleka. Nie masz z tym nic wspólnego. To wyłącznie mój problem. Robi się niebezpiecznie i z każdą chwilą coraz bardziej się narażasz. Im szybciej stąd zniknę, tym lepiej.

- A jeśli nie chcę, żebyś odchodził?

- To dopiero byłoby idiotyczne - rzekł oschle.

W milczeniu pakował do plecaka jedzenie, które położyła na stole. Bał się spojrzeć jej w twarz.

- Nie wyjdiesz chyba przed zmrokiem? - spytała w końcu, gdy zapiął plecak na zamek.

- Owszem.

- Drew...

Ton jej głosu sprawił, że podniósł wreszcie wzrok. Nie miała w oczach łez, jak wtedy w korytarzu. Stwierdził to z prawdziwą ulgą.

Wiedział w głębi duszy, że postępuje słusznie. Tak było dla Maggie najlepiej. Ale nie dla niego. Zdawał sobie z tego sprawę równie dobrze, jak ona. Nie chciał, żeby jej łzy wpłynęły na jego decyzję.

- Za bardzo ryzykujesz, Maggie. Zrobiłaś już więcej, niż miałem prawo od ciebie oczekiwać. Nie powinienem był cię o to prosić.

- Wcale nie prosiłeś.

- Jasne. Błagałem o pomoc. Próbowałem obarczyć cię winą za to, co uczynił twój mąż. Postąpiłem niewłaściwie.

- Tommy postąpił niewłaściwie - stwierdziła.

- Żałujesz tego? - zapytał.

Spojrzał wymownie na Laurie, która siedziała w salonie przy stoliku do kawy, lepiąc zwierzęta z kolorowej plasteliny. Maggie nie podążyła za jego wzrokiem, ale w oczach znów miała łzy. Ty sukinsynu, pomyślał, zauważywszy to.

- Nie żałuję, że ocalił jej życie - odparła. - Dobrze o tym wiesz. Ale... wyrządzono ci krzywdę. Jeśli tego nie naprawię, będę równie winna jak ludzie, którzy to zrobili.

- Nie masz z tym nic wspólnego. Nie czuj się do niczego zobowiązana. Musisz opiekować się córką. Być tutaj z nią. Straciła już ojca, Maggie. Nie może stracić i ciebie.

Podniósł plecak i zarzucił go na prawe ramię. Nie mógł założyć go na plecy i choć nie był ciężki, wiedział, że będzie mu niewygodnie wspinać się z nim pod górę. Ale musiał zabrać ze sobą parę rzeczy.

Potrzebował planu, który Maggie wyrysowała starannie na odwrocie jednej z fotokopii. Nie był pewien, czy podążając labiryntem bocznych dróg, trafi do Edgemont, ale liczył, że jakoś sobie poradzi. Może niczego tam nie znajdzie. Może Nell Brundridge myliła się w swoich podejrzeniach, ale miał przynajmniej jakiś punkt zaczepienia. Był w lepszej sytuacji niż przed kilkoma dniami.

- Zamierzasz więc zostawić nas tu, żebyśmy radziły sobie same?

Odwrócił się, zdziwiony oskarżycielskim tonem pytania Maggie.

- O czym ty mówisz, do cholery?

- Co mam zrobić, kiedy Thompson i Emmitt wrócą tu i zapytają, czego szukałam w Edgemont? Co powiem Daltonowi, gdy zechce się dowiedzieć, dlaczego odwiedzałam Nell Brundridge?

Drew zaczął wątpić w słusność swojej decyzji. Musiał jednak zniknąć z jej domu, z jej życia. Maggie nie mogła im zaszkodzić. Z pewnością o tym wiedzieli.

- Nie będą cię o nic pytali - stwierdził. - Nie mają się jak dowiedzieć, że byłeś u pani Brundridge. A jeśli chodzi o Edgemont, jechałaś tylko publiczną drogą. Nie spytają cię o to, a gdyby nawet, powiedz im, że zablądziłaś. Powiedz im zresztą cokolwiek. Skoro mnie tu nie będzie, nie masz się czego bać. Nie zrobiłaś nic złego.

- Wiedzą, że byłam u Nell - oznajmiła.

- Niby skąd?

Podeszła do kredensu, wzięła do ręki dwa znajdujące się tam słoiki i postawiła je z hałasem na stole, pokazując mu etykiety.

- Mój kolejny drobny błąd - stwierdziła. - Powiedziałam ci, że głupio się zachowałam.

- Widzieli to? - zapytał, czując, że sprawy zaczynają wymykać się spod kontroli.

- Nie jestem pewna. Słoiki były w samochodzie. Rafa chyba nie zauważył tych napisów. Ale Emmitt był dość blisko. Mógł je przeczytać.

Patrzyła na niego wyczekująco. Drew zaczął tracić nagle przekonanie, że postępuje słusznie.

- Zabili Charliego Brundridge'a, żeby nie wyjawiał ich tajemnicy - powiedziała. - Twoim zdaniem mogli zabić także Tommy'ego. Cokolwiek mają do ukrycia, Drew, nie chcę być ich następną ofiarą. Ani narażać życia Laurie.

- Więc co mam zrobić? - zapytał Drew, zły na nią, że przeraża go takimi rozważaniami i wściekły na siebie, że jest wszystkiemu winien.

- Jeśli wybierasz się do Edgemont, zabierz nas ze sobą. Grimes i jego partner odjechali, ale wiem, że wrócą. Nie chcę tu wtedy być. W każdym razie nie sama.

- Beze mnie jesteście bezpieczniejsze - stwierdził.

- Nie sądzę. Wiem, że nie chciałeś nas w to angażować, ale stało się. Nie powinnam była jechać do Edgemont. Sama jestem sobie

winna, ale nic już na to nie poradzę. Nie potrafię ochronić Laurie przed zagrożeniem. Nie wiem, komu mogę ufać. Tylko ty możesz nam pomóc.

Niestety, miała rację. On ją w to wszystko wplątał. Zjawił się w jej domu, by odnaleźć Cannona i zmusić go do wyjawienia prawdy. Prosił ją o pomoc, o skopiowanie artykułów i rozmowę z panią Brundridge. Teraz, gdy zaczęło robić się gorąco, nie mógł jej opuścić.

Maggie nie myliła się także w innej sprawie. Nie mogły liczyć na niczyją pomoc.

- Zaczekamy więc do zmroku - oznajmił.

Maggie zjechała ze wzgórza z wyłączonymi światłami. Pokonując dziesiątki razy drogę do swojego domu, uważała zawsze, że potrafiłaby to zrobić z zamkniętymi oczami. Ale dopiero tego wieczoru miała okazję się sprawdzić. Księżyc świecił na tyle jasno, że radziła sobie całkiem dobrze. Świetnie zresztą widziała w ciemnościach.

Laurie siedziała obok niej, zapięta pasami, a Drew leżał na podłodze furgonetki, przykryty brezentową plandeką, której Tommy używał w warsztacie. Maggie czułaby się pewniej, gdyby był z nimi w kabinie, ale musieli najpierw sprawdzić, czy nikt nie czeka u wylotu drogi, żeby ją zatrzymać.

Przez pierwszych kilka kilometrów spodziewała się w każdej chwili zobaczyć za sobą wóz patrolowy. Nawet gdy skreśliła na główną drogę i włączyła światła, spoglądała ciągle w lusterko. Niczego jednak nie zauważyła. Zwykle panował tam niewielki ruch, a tego wieczoru szosa była zupełnie pusta.

- Dokąd jedziemy? - spytała Laurie.

- Musimy coś obejrzeć - odparła Maggie. Zastanawiała się długo, czy zabrać Laurie ze sobą. Miała sąsiadkę, która czasem się nią zajmowała, ale wolała nie spuszczać małej z oczu.

To istna paranoja, pomyślała, podejmując taką decyzję. Być może narażała w ten sposób Laurie na niebezpieczeństwo, ale Drew był jedyną osobą, której mogła ufać. Miała tylko wątpliwości co do swoich uczuć wobec niego.

Czy ich źródłem była samotność? Potrzeba fizycznego zaspokojenia?

- On też będzie to oglądał? - spytała Laurie. Maggie uśmiechnęła się do córki.

- Tylko on. Ty i ja zostaniemy pewnie w samochodzie i zaczekamy.

- Ale ja chcę popatrzeć - stwierdziła Laurie.

Maggie skrzywiła się, myśląc o tym, co mieli sprawdzić.

Wyobraziła sobie hałdy śmieci. Jeśli jednak podejrzzenia Drew były słuszne, miejsce, do którego zmierzali, mogło wyglądać o wiele gorzej niż normalne wysypisko.

Niebezpieczne odpady. Chemikalia, sączące się do gruntowych wód, z których korzystali wszyscy w okolicy. Albo zainfekowane nieczystości ze szpitali, których nie należało wyrzucać na śmietnik i przysypywać ziemią. Odkrywano takie rzeczy po latach w różnych miejscach, gdy dzieci zaczynały chorować i umierać z powodu toksyn, znajdujących się w glebie tam, gdzie mieszkały, bawiły się i chodziły do szkoły.

Jeśli coś takiego działo się w Edgemont, ktoś musiał na tym zarabiać mnóstwo pieniędzy. Wystarczająco dużo, żeby chcieć zabić człowieka, który za wiele wiedział? No cóż, ludzi zabijano często dla drobnych sum, które mieli w kieszeniach. Nie tak trudno było zaaranżować morderstwo.

Ale czy zarabiali na składowaniu toksycznych odpadów aż tyle, żeby zapłacić Tommy'emu za fałszywe zeznania w sprawie zabójstwa Brundridge'a? A może suma ta pochodziła od kogoś, kto miał nieograniczony dostęp do pieniędzy podatników i wykorzystał to do zniszczenia byłego agenta CIA Drew Evansa?

Maggie odetchnęła głęboko, wiedząc, że nie znajdzie odpowiedzi na te pytania. Musiał to zrobić Drew. Do dzisiaj zdobywała dla niego informacje. Tej nocy zapewniała mu tylko transport.

- Mamo? - odezwała się Laurie, wyrywając ją z zamyślenia. - Będę mogła popatrzeć?

- Zobaczymy - odparła Maggie, nie bardzo wiedząc, co Drew zamierzał zrobić, gdy dotrą do Edgemont. Nie pozwoli, oczywiście, małej chodzić po wysypisku, ale taka wymijająca odpowiedź powinna ją zadowolić, dopóki nie dotrą na miejsce. A byli już niedaleko.

Gdy zbliżali się do bramy wjazdowej, Maggie poczuła narastający niepokój. Spojrzała znowu we wsteczne lusterko, ale niczego za sobą nie zobaczyła.

Po chwili zjechała na boczną, nieutwardzoną drogę, zatrzymując się w takim miejscu, że jej samochód był niewidoczny z szosy.

Zgasiła światła i wyłączyła silnik, a potem przesiedziała jeszcze w

ciemnościach co najmniej pięć minut, obserwując pusty polny trakt.
Potem odwróciła się i postukała ręką w szybę z tyłu kabiny.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Co znalazłeś? - zapytała. Rozpoznała Drew, więc opuściła lufę karabinu i patrzyła, jak wyłania się niczym zjawa z gęstego lasu.

Kiedy wypuściła go z samochodu, pozostało jej tylko czekać. Laurie zasnęła w końcu mocno na przednim siedzeniu, trzymając kciuk w ustach.

Maggie usiadła z tyłu furgonetki, opierając się o boczną ścianę i kładąc obok siebie broń. Miała dzięki niej poczucie bezpieczeństwa, ale i tak reagowała na każdy szelest.

- Niczego tam nie ma - stwierdził Drew.

Nie było go ponad trzy godziny, ale ostrzegął ją, że penetrowanie wysypiska zajmie mu sporo czasu. Czekala na niego w napięciu. Była rozczarowana, że niczego nie odkrył.

- Nie liczyłem, oczywiście, na zbyt wiele - dodał.

Po cholere więc przyjechaliśmy tu w środku nocy? - pomyślała. Jednak nie powiedziała tego głośno, aż za dobrze wiedząc, dlaczego tam są. Był to ich jedyny trop. Niepewny i oparty na fragmencie podsłuchanej rozmowy telefonicznej.

- Jeśli cokolwiek się tu dzieje - kontynuował Drew - muszą to starannie ukrywać.

- Co teraz zrobimy?

- Chcę dotrzeć na tył wysypiska. Na teren najbardziej oddalony od drogi. Nie zdołałbym dojść tam na piechotę. Dojedziesz w to miejsce?

- Spróbuję. - Maggie pomyślała, że nie będzie to wcale łatwe. Wysypisko położone było w wąskiej dolinie.

Opuściła nogi. Zamierzając zeskoczyć na ziemię, wysunęła jedną z nich nieco bardziej, żeby zamortyzować skok. Drew podszedł do niej i stanął między jej udami.

Zaskoczona podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Z zabrudzoną błotem twarzą wyglądał obco i przerażająco, jak komandos biorący udział w tajnej misji. Jak szpieg w jednym z tych filmów, na które zabierał ją Tommy.

Przecież nim właśnie jest, uzmysłowiła sobie poniewczasie. Drew Evans był szpiegiem! Agentem CIA, który dziesiątki razy robił takie rzeczy. Zajmował się tym, gdy ona chodziła do szkoły, wyszła za męża i urodziła dziecko. Gdy uprawiała ogród, gotowała, prasowała, prała i sprzątała. Gdy robiła to wszystko, co robią normalni ludzie. Normalni ludzie. Nie tacy jak Drew.

Objął ją w pasie, przytykając dłonie do jej pleców. Usta miał zaciśnięte i poruszał tylko oczami. Wpatrywał się w nią tak, jakby widział ją po raz pierwszy. Jakby starał się zapamiętać, jak wygląda.

Kiedy zaczął opuszczać głowę, zbliżając usta do jej warg, bolesne rozczarowanie, które przeżyła tego wieczoru, ustąpiło miejsca uczuciu rozkoszy.

Zdała sobie sprawę, że pragnie, aby ją pocałował. Pragnęła tego od chwili, gdy ktoś poruszył klamką w drzwiach, przerywając to, do czego między nimi doszło. Od tamtej nocy Drew już jej nie dotknął. Nie w taki sposób.

Pocałunek w korytarzu nie liczył się. Sama go sprowokowała, rzucając mu się w ramiona w przyływie radości, że on i Laurie są bezpieczni. Może jego reakcja stanowiła odpowiedź na jej zachowanie.

Kiedy ją pocałował, pomyślała, że ten pocałunek jest zupełnie inny. Wtedy tylko ją pocieszał. Teraz chodziło o coś zgoła odmiennego. Coś, czego obydwójce pragnęli i potrzebowali.

Wsunął język do jej ust, nie czekając na przyzwolenie ani nie dając czasu, by zaprotestowała. Nie miała zresztą takiego zamiaru. Chwyła go za głowę i przyciągnęła do siebie. Wplotła palce w jego gęste włosy, rozkoszując się nimi.

Położył rękę na jej plecach i mocno przygarnął ją do siebie. Pragnął bliskiego kontaktu tak samo jak ona. Przyłgnęła piersiami do jego koszuli, czując, jak niezwykle wrażliwe na dotyk są jej nabrzmiące sutki.

Wsunął dłonie pod jej uda, unosząc je z twardej metalowej powierzchni i przesuwając tak, że dotknęły czegoś o wiele bardziej ekscytującego. W odpowiedzi oplotła go nogami, krzyżując je w kostkach.

Napnęła mięśnie ud i pośladków, unosząc lekko miednicę i ocierając się o niego. Potem rozluźniła się powoli, napierając delikatnie na jego krocze.

Jęknął z rozkoszy, zachęcając ją, by zrobiła to ponownie. Przyłgnął ustami do jej policzka. Czuła jego gorący, chrapliwy oddech. Przywarł do niej biodrami, dysząc z pożądania tak samo jak ona.

Dzieliło ich zbyt wiele warstw odzieży. Chciała czuć dotyk jego skóry. Pragnęła, by wślizgnął się, nabrzmiały i gorący, w wilgotną otchłań między jej nogami. By stykali się nagimi ciałami, bez żadnych barier i ograniczeń, jak zostali do tego stworzeni mężczyzna i kobieta.

Od dawna nie zaznała podobnego uczucia. Narastało w niej dzikie pożądanie. W tym momencie uświadomiła sobie, że Drew przez ostatnie dwa lata był jeszcze bardziej samotny niż ona. Bardziej niezaspokojony.

W gorączkowym pośpiechu zaczęła rozpinać mu koszulę drżącymi z podniecenia rękami. Wsunęła ręce pod materiał, dotykając jego owłosionego torsu.

Znowu jęknął, odchylił głowę i nie próbował już udawać, że chodziło mu tylko o pocałunek. Dyszał z rozkoszy.

Słyszając to, Maggie poczuła falę żaru, promieniującego z miejsca, gdzie ich uda nadal ocierały się o siebie, jakby rzeczywiście nie istniały między nimi żadne bariery.

Musnęła dłonią brodawki jego piersi, stwardniałe jakby z zimna i ścisnęła je mocno palcami. Przeszedł go dreszcz. Zastanawiała się, jak by zareagował, gdyby pochyliła głowę i dotknęła ich wargami. Albo zębami.

Przesunęła dłońmi po klatce piersiowej, delektując się jego muskularnym ciałem.

Miał smukłą i wąską talię, jak przystało na mężczyznę. W jego sylwetce, wyszczuplonej pobytem w więzieniu i gorączką po postrzale, nie było ani grama zbędnego tłuszczu. Wsunęła dłonie pod dzinsy, dotykając jego podbrzusza.

Wzdrygnął się nagle, wyciągając ręce spod jej pośladków i upuszczając ją na metalową podłogę skrzyni samochodu. Zadrżała od uderzenia i Maggie pomyślała przez chwilę z niepokojem o dziecku śpiącym na przednim siedzeniu.

Nasłuchiwała, czy Laurie się nie rusza, obserwując równocześnie poczynania Drew.

Pojęła w jednej chwili, co zamierza, gdy odpiął metalowy guzik i rozsunął zamek błyskawiczny w spodniach.

Odchylił się nieco, rozluźniając uścisk jej ud wokół swoich bioder i odsuwając się od niej na tyle, by dokończyć to, co zaczął. Gdy wyciągał koszulę z rozpiętych już dżinsów, poczuła jak wyszarpuje z materiału ostatni guzik, który spadł z metalicznym brzękiem na podłogę.

Potem ujął jej dłonie i wsunął je sobie między nogi. Zamknęła oczy, czując pod palcami gorące pulsowanie.

- Tak! - wyszeptał, przywierając niemal ustami do jej warg i dysząc ciężko. - Tak, Maggie. Proszę. Bardzo cię potrzebuję.

Jego szept był równie zachłanny jak ręce, którymi manipulował przy dżinsach. Równie gorączkowy jak jej starania, by rozpiąć mu koszulę. Ciagle dzieliło ich zbyt wiele. Jak zawsze.

- Proszę - powtórzył, gdy zaczęła go pieścić.

Błagalny ton jego głosu poruszył ją. Brzmiało w nim echo dwóch długich lat samotności i bezdennej rozpacz, które przeżył z powodu kłamstw Tommy'ego.

Poddawał się jej całkowicie, wiedząc, że sama dokonała wyboru, ofiarowując mu siebie. Miała świadomość, że mógł to być jedyny dar, jaki od niej otrzyma.

Nie było dla nich przyszłości. Rozumieli to od początku, choć tak się wzajemnie przyciągali. Drew Evans był skazanym za zabójstwo zbiegiem, który miał niewielkie szanse oczyszczenia się z zarzutów.

Nie mógł zostać w okręgu Cooper. Maggie cały czas zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała też, że mimo wszystkich swoich obaw nigdzie by z nim nie wyjechała.

Jej dom był tutaj. Zaczekałaby pewnie, aż Drew oddali się na bezpieczną odległość, a potem zadzwoniła po pomoc do Ruffy Daltona. Wymyśliłaby jakąś historyjkę na swoje usprawiedliwienie. Ruffa mógł w nią nie uwierzyć, ale starałby się ją chronić. Była tego pewna, bo wiedziała, że jej pożąda. Otoczyłby ją opieką, nawet jeśli był w jakiś sposób zamieszany w zabójstwo Charliego Brundridge'a.

Zresztą Drew nigdy nie prosił, by z nim wyjechała, pomyślała, muskając czule palcami jego skórę. Niczego jej nie przyrzekał. Drew Evans nie mógł wiązać się z nią i Laurie na resztę życia.

Nie był człowiekiem, który składał obietnice bez pokrycia. Na tyle zdążyła go już poznać. Żadnych obietnic, żadnej przyszłości, żadnych gwarancji. Istniało tylko pożądanie, które ona mogła zaspokoić.

Przesuwała palcami po jego ciele, próbując mu powiedzieć, że rozumie ograniczenia ich związku. Wiedziała, że tylko na to mogą sobie pozwolić. Przynajmniej na razie.

Poczuła nagle jego gwałtowną reakcję. Starła się przekazać mu dotykiem to, czego nie wyraziłaby słowami. Chyba żeby...

Odpędziła od siebie tę myśl. Żadnych obietnic. Żadnych zobowiązań. Musiała liczyć się z rzeczywistością.

Drew drgał spazmatycznie w odpowiedzi na jej dotyk. Jej dotyk.

Kiedy było po wszystkim, znieruchomiał i pochylił się, przykładając czoło do jej głowy. Objęła go w pasie i przygarnęła do siebie, czując bicie jego serca. Początkowo było szybkie, ale stopniowo osłabło. Jego oddech też stał się spokojniejszy.

Dopiero po dłuższej chwili wyprostował się, a ona przestała go obejmować, kładąc ręce na brzuchu. Znów patrzyli sobie w oczy.

- Przepraszam - powiedział cicho.

Nie spytała, za co. Dotykał jej właściwie tylko oczami. Zrozumiała, dlaczego się usprawiedliwiał. Skinęła w milczeniu głową.

- Ja wiem...- zaczął, ale załamał mu się głos.

Zacisnął usta i spojrzał w mrok, zanim znów popatrzył na nią. Dotknął delikatnie, niemal pieszczotliwie jej policzka, muskając kciukiem wilgotną dolną wargę.

- Chciałbym, żeby na tym się nie skończyło - powiedział.

Skinęła ponownie głową, patrząc mu w oczy. Brakowało jej słów, by wyrazić dręczącą ją pustkę. A gdyby nawet potrafiła, nie miałyby to sensu. Byli nieznajomymi, których połączyła zdrada. Musiała ich też w końcu rozdzielić.

- Nie mam jak cię chronić, Maggie. Zresztą choćbym miał, to nie jest... - Słyszała, jak zaczerpnął głęboko powietrza. - Zaslugujesz na coś lepszego.

Coś lepszego niż uprawianie miłości na skrzyni furgonetki, zaparkowanej na polnej drodze. Niż robienie tego w ciemnościach, w ciągłej obawie przed ludźmi pokroju Emmitta Grimesa. Niż oddawanie się mężczyźnie, który pozostawi jej tylko ból, gdy odejdzie. A oboje wiedzieli, że tak się stanie.

Pokręciła w milczeniu głową. Zamrugła oczami, by pohamować łzy, ale musiał je zauważyć.

Pochylił się, obejmując nadal dłonią jej twarz. Przymknęła oczy, unosząc lekko głowę. Ucałował jej powieki, najpierw lewą, potem prawą.

Potem przygarnął ją do siebie i mocno objął. Poczuli się bezpieczni w jego silnych ramionach. Tulił ją czule, tak jak ona Laurie.

Nie płakała, nawet wtedy, gdy odsunął się w końcu i chwyciwszy ją w talii, postawił na ziemi.

- Ja poprowadzę - oznajmił, wpychając koszulę do rozpiętych dżinsów i zasuważąc zamek.

- Dobrze - odparła.

Nie ruszała się z miejsca, stojąc w milczeniu i nasłuchując odgłosów nocy, gdy zapinał guziki koszuli.

- Maggie? - rzekł pytającym tonem.

- Wszystko w porządku.

- Zanim odejdę...

- Nic nie mów - rozkazała.

Nie chciała żadnych obietnic ani zobowiązań. Przynajmniej nie takich, które wynikały z poczucia winy czy wyrzutów sumienia.

- Jedźmy już - dodała spokojniej. - Kluczyki są w samochodzie.

Podeszła do drzwiczek po prawej stronie, pozostawiając go na drodze. Wsiadła do samochodu, przesunęła śpiącą Laurie, żeby usiąść obok niej, a potem wzięła ją na kolana. Mała, jasna główka dziewczynki opadła jej na ramię. Maggie objęła ją mocno i przytuliła do siebie.

Nie pragnęła teraz trzymać w ramionach Laurie. Chciała czegoś więcej. Ale pozostawało jej tylko to. Pomyślała z goryczą, że od śmierci Tommy'ego nie mogła liczyć na nic innego. A jeśli miała nadzieję...

Otworzyły się drzwi od strony kierowcy. Drew znów spojrzał na nią, zanim wsiadł do wozu.

- Sądysz, że dojedziemy na drugą stronę wysypiska? Maggie skinęła tylko głową, pochylając się naprzód, by oprzeć sobie Laurie o prawe ramię. Lewą ręką sięgnęła do schowka i wyjęła mapę.

- Potrzebuję światła - oznajmiła. - Możemy je zapalić? Drew pstryknął przełącznikiem. Maggie zmrużyła oczy, choć światło było dość nikłe. Zerknęła na Laurie, ale dziewczynka nawet się nie ruszyła.

Potem przeniosła wzrok na Drew. Przyglądał się jej bacznie swoimi piwnymi oczami. Ciągle się martwił. Zupełnie niepotrzebnie, pomyślała, koncentrując uwagę na mapie.

Powzięła świadomą decyzję. Wiedziała, co robi, gdy zgodziła się mu pomóc. Dokonała wyboru, podobnie jak w przypadku podjętych tego dnia niefortunnych działań, które mogły mieć daleko idące konsekwencje.

Usiłowała skupić się na niewyraźnych liniach na mapie, obrazujących drogi, strumienie i granice posiadłości. Choć znała dobrze tę okolicę, dopiero po chwili zlokalizowała wysypisko. Nie myliła się w swoich przypuszczeniach. Leżało w wąskiej dolinie, otoczonej z obu stron urwiskiem.

- Nie widzę żadnej drogi, która biegłaby naokoło - stwierdziła, nadal przyglądając się topografii tego miejsca.

- Podjedziemy wystarczająco blisko, żeby dojść dalej na piechotę?

Nie podnosząc wzroku, próbowała ocenić odległość i ukształtowanie terenu.

- Najszybciej byłoby chyba przejechać w poprzek wysypiska.

- Cholera - zaklął cicho Drew. Myślał już o takiej opcji i odrzucił ją jako zbyt czasochłonną.

- Istnieje droga, która częściowo okrąży wysypisko. Może prowadzić nawet dalej, niż wynika z mapy. Tu są zaznaczone tylko utwardzone drogi. Nie ma na przykład tej, na której teraz jesteśmy. Możliwe, że podobny trakt wiedzie za urwisko. W tych górach jest ich dużo. Nie wiadomo tylko, czy da się tamtędy przejechać.

Musielibyśmy spróbować.

Podniosła w końcu wzrok, znów napotykać jego spojrzenie.

- Nie boisz się? - zapytał. - Za pięć godzin zrobi się jasno. Nie zostało nam zbyt wiele czasu.

- A jakie mamy wyjście? - odparła.

Oboje zdawali sobie sprawę, że to ich jedyny trop. Drew musiał za nim podążyć.

Skinął głową i wyłączył światło, pogrążając kabinę w ciemnościach. Uruchomił silnik, wrzucił wsteczny bieg i odwrócił się, żeby wyjechać z powrotem na szosę.

Napotkał jej wzrok. Zacisnął usta, spoglądając przez tylną szybę.

Maggie złożyła prowizorycznie mapę i rzuciwszy ją na siedzenie obok siebie objęła mocno Laurie. Pomyślała znowu, że tylko ona jej pozostała.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Nie damy rady - stwierdziła Maggie.

Drew próbował przejechać wąskim traktem, który nie był przeznaczony dla samochodów. Niechętnie musiał przyznać Maggie rację. Od półtorej godziny zapuszczali się w boczne drogi, które mogły prowadzić na drugą stronę wysypiska i znów znaleźli się w ślepych zaułku.

- Niech to diabli! - zaklął, nie kryjąc rozczarowania.

Spojrzał przez prawe ramię i starając się unikać wzroku Maggie, zaczął jechać z powrotem drogą, która kilka metrów dalej stawała się ścieżką. Był okropnie sfrustrowany. Nie znalazł jeszcze niczego na wysypisku, a teraz nie mógł dotrzeć do miejsca, które powinien spenetrować. A nade wszystko dręczyła go sytuacja z Maggie.

Tej nocy, gdy ją pocałował, postanowił dać jej spokój. Przez dwa dni zdołał jakoś trzymać się od niej z daleka. Ale dziś, zobaczywszy jak czeka w samochodzie na jego powrót, stracił nad sobą panowanie.

Wiedział, że popełnia błąd. Krzywdził Maggie, angażując ją uczuciowo. Od dawna zdawał sobie z tego sprawę, a jednak uległ żądzy, która przyciągała ich do siebie od chwili, gdy zaczęła opatrywać mu ranę.

Teraz uważała pewnie, że ją wykorzystał. A nie było tak? - odezwało się w nim sumienie. Chyba faktycznie. Przynajmniej pod jednym względem. W dość oczywisty sposób. A jednak czuł do niej

coś więcej niż tylko fizyczny pociąg, choć tej nocy niewątpliwie poniósł go temperament. Powinien dziękować Bogu, że sytuacja jeszcze bardziej nie wymknęła im się spod kontroli.

Powiedział jej prawdę. Zasługiwała na lepszy los. Nie powinna wiązać się z człowiekiem, który musiał uciekać i ukrywać się. Miała prawo do spokojnego życia, jakie wiodła wtedy, gdy obserwował jej dom.

Wiedział, że nie mógłby jej tego zapewnić. Przynajmniej nie teraz. A może i nigdy. Lepiej, żeby nie łączył ich żaden trwały związek. Rozumiał, że dla Maggie jakiegokolwiek emocjonalne czy fizyczne zaangażowanie nie byłoby przejściowe. Taki miała charakter. I nie chciał jej zmieniać.

Samochód otarł się o coś lewym bokiem. Drew nadepnął na hamulec. Najwyraźniej za bardzo się zamyślił. Maggie oparła rękę o tablicę rozdzielczą, żeby uchronić śpiącą Laurie przed nagłym szarpnięciem.

Pomyślał z goryczą, że nie powinny ponosić konsekwencji jego frustracji. Podobnie jak samochód, który był ich jedynym środkiem transportu.

Opuścił szybę i wystawił głowę, żeby zobaczyć, w co uderzył. Było to niewielkie drzewo, którego gałęzie przylegały do boku samochodu. Cofając się, uszkodziłby go tak samo, jak jadąc do przodu. Zamierzał już ruszyć z miejsca, gdy usłyszał jakiś hałas. Znieruchomiał, próbując stwierdzić, skąd dochodzi.

- Co się dzieje?- spytała Maggie.

- Szsz...-uciszył ją, unosząc prawą rękę. Po chwili wsunął głowę z powrotem do kabiny i spojrzał na nią. - Słyszałaś to?

Po kilku sekundach, gdy oboje wychwytywali już głuchy, odległy łośkot, Maggie powiedziała:

- To chyba pociąg.

- Czy na mapie jest jakaś linia kolejowa?

Pokręciła głową w ciemnościach. Kabinę oświetlało tylko odbite od drzew światło reflektorów, co stwarzało upiorną atmosferę,

Drew znowu spojrzał przez tylną szybę i wcisnął pedał gazu, zaczął cofać o wiele za szybko, nadal nasłuchując przez otwarte okno odgłosu pociągu. Stukot kół był teraz wyraźny i rytmiczny.

Odkąd znalazł się na wysypisku, próbował odgadnąć, w jaki sposób nielegalne odpady mogą tam być dostarczane w takich ilościach, żeby się to komuś opłacało. Główny wjazd prowadził w końcu z publicznej drogi. Przewożenie tamtędy tych odpadów byłoby wysoce ryzykowne, zwłaszcza jeśli robiono to na masową skalę. Transport kolejowy stanowił jednak idealne rozwiązanie.

Nawet widząc pociąg na przejeździe, nie zwraca się zwykle uwagi, co jest w wagonach. Tory biegną najczęściej przez niezamieszkałe tereny, z dala od wścibskich spojrzeń. Jeśli ta linia prowadziła za wysypisko, mogli być na właściwym tropie.

- Co robisz? - zapytała Maggie, trzymając się nadal deski rozdzielczej.

- Spróbuję podjechać do tego pociągu.

- Po co?

- Żeby sprawdzić, co wiezie. I dokąd.

Kiedy dotarł do końca polnej drogi i stanął na poboczu, w ciągu trzech minut zlokalizował tory, kierując się tylko słuchem. Zobaczył między drzewami przejeżdżające wagony, wyłączył światła i ruszył naprzód po wyboistym terenie.

Zatrzymał się w końcu na szczycie niewielkiego wzgórza, z którego rozciągał się widok na linię kolejową. Przyglądali się z Maggie białym kontenerom, lśniącym złowrogo w blasku księżyca. Nie miały żadnych oznaczeń, które mogłyby cokolwiek powiedzieć postronnemu obserwatorowi.

Oczywiście, nikt się im nie przyglądał. Nie w takim miejscu i o tak późnej porze. Mieszkańcy okolicznych terenów słyszeli jedynie stukot kół w ciemnościach. Ten sam dźwięk oznaczał przewóz tysięcy innych, zupełnie nieszkodliwych ładunków. Drew oceniał, że taki pociąg, przyjeżdżający zapewne raz lub dwa razy w tygodniu, zawsze nocą, mógł przewieźć cholernie dużo toksycznych substancji. I nikt o tym nie wiedział.

Z wyjątkiem może człowieka o nazwisku Charlie Brundridge, który zobaczył coś, co wzbudziło jego podejrzenia na temat działalności zakładów w Edgemont. I sprawiło, że zginął.

Zanim Drew zdecydował się, co robić, zobaczyli koniec pociągu. Tak czy inaczej, nie miał wielkiego wyboru. Przez chwilę żałował, że zabrał Maggie i Laurie ze sobą, ale bez pomocy Maggie nie odnalazłby tego miejsca. Nie byłby tak bliski celu.

Ostatnia szansa, pomyślał znowu. Nie mógł jej zaprzepaścić. Znowu nacisnął na gaz, zjeżdżając po kamienistym zboczu, z którego obserwowali pociąg.

- Co teraz zamierzasz? - spytała Maggie, wsparta znów o tablicę rozdzielczą.

- Pojadę za nim - odparł lakonicznie, kierując samochód na nasyp, po którym biegły tory.

- Mój Boże! - powiedziała cicho Maggie.

A więc nie myliłem się, pomyślał Drew z uczuciem satysfakcji, która niemal rekompensowała wszystko, co przeżył w ciągu ostatnich dwóch lat. Ktoś zabił człowieka, żeby nie dopuścić do ujawnienia, co dzieje się w Edgemont, a potem winę zrzucono na niego. Posłużyli się Tommym Cannonem, żeby zrobić z Drew kozła ofiarnego i mieć całkowitą pewność, że nikt nie przeprowadzi śledztwa w sprawie śmierci Charliego Brundridge'a. Że nie trafi na ich ślad.

Wybrali Drew, bo był człowiekiem bez powiązań i pieniędzy, kimś, kto nie miał przeszłości, rodziny ani przyjaciół. Dzięki temu, że CIA zadbała tak skutecznie o zmianę jego tożsamości, stał się idealną ofiarą. I wszystko poszło zgodnie z ich planem.

- Co to jest? - spytała Maggie.

- Gdybym miał zgadywać... - zaczął Drew, ale zawahał się. Żałował, że nie ma lornetki, ale wygląd kontenerów pozwalał się domyślać, co zawierają. Podobnie, jak ochronne kombinezony, które nosili rozładowujący je robotnicy. - To chyba odpady radioaktywne.

- Składują je na wysypisku?

- To normalna procedura - odparł, koncentrując uwagę na tym, co obserwowali, a nie na słowach Maggie.

Miał dość powierzchowną wiedzę na temat zasad pozbywania się materiałów radioaktywnych, ale wiedział, że nie pracowaliby nocą,

gdyby nie robili tego potajemnie. Rzęciowe światła nad rampą rozładunkową i kombinezony z kapturami nadawały tej scenie aurę sennego koszmaru. Jeśli nie mylił się w swych podejrzeniach, był to rzeczywiście koszmar. Albo nawet coś gorszego.

- Dlaczego więc zabili Brundridge'a, skoro to legalne? - spytała Maggie.

- Tego nie powiedziałem. Stwierdziłem tylko, że odpady radioaktywne są składowane na wysypiskach. Ale robią to tutaj w nieodpowiedni sposób.

- Skąd wiesz?

- Sprowadzają te odpady w środku nocy. I nie ma nigdzie żadnej tablicy, że wolno je tu gromadzić.

- Ale skoro normalnie służą do tego wysypiska...

- Specjalnie przygotowane. Z betonowymi szymbami, zaopatrzonymi w ochronne pokrywy. Są też inne zabezpieczenia przed wyciekami do gleby.

- Myślisz, że tutaj ich nie stosują?

- Mało prawdopodobne - odparł cicho Drew, patrząc, jak jeden z robotników za pomocą podnośnika zdejmuje kontener z wagonu i stawia go na betonowej płycie. - Zobacz, jak się z tym kryją.

- Czemu ktoś tego nie kontroluje?

- Wszyscy korzystają z usług specjalistycznych firm - wyjaśnił Drew. - Szpitale, przemysł, nawet Departament Energii. Płacą takiej firmie za wywóz odpadów i nikt nie jest w stanie sprawdzić, dokąd one trafiają. Są ładowane do pociągu z nadzieją, że kontrahent pozbędzie się ich w odpowiedni sposób.

- A tymczasem docierają tutaj.

- To idealne miejsce - stwierdził z przekonaniem Drew. - Słabo zaludniony obszar, gdzie nikt nie zadaje zbędnych pytań.

- Nawet nasi szacowni stróże prawa.

Spojrzał na nią, mając świadomość, że gdyby coś mu się stało, powinna wszystko wiedzieć.

- Mogą być w to zamieszani, Maggie. Śledztwo w sprawie zabójstwa Brundridge'a mogło zostać celowo zatuszowane.

Niewykluczone, że przekupili wszystkich, poczynając od Dal-tona.

- Tommy'ego także - dodała cicho.

- Właśnie - przytaknął Drew, rozumiejąc jej poczucie winy. -
Możliwe jednak, że o niczym nie wiedział. Zaproponowali mu pieniądze za fałszywe zeznania. Mógł nie zdawać sobie sprawy, że ma to coś wspólnego z Edgemont.

- Zapłacili mu bardzo dużo. To oznacza, że zarabiają na tym krocie.

Drew skinął głową, przyglądając się pracującym robotnikom.

- Składowanie odpadów we właściwy sposób jest cholernie kosztowne. Robiąc to nielegalnie można sporo zaoszczędzić.

Nieuczciwy kontrahent czerpie więc z tego ogromne zyski.

- I gromadzi to wszystko tutaj. Skażając naszą ziemię i wodę.

- Na najbliższych kilkaset lat - dodał Drew. Maggie odwróciła się i spojrzała w stronę samochodu.

- Zajrzę do Laurie - powiedziała, zatroskana nagle o bezpieczeństwo córki.

Gdy zjechali z nasypu, Drew zaparkował samochód na skraju lasu. Potem wspięli się na górę, żeby móc obserwować rozładunek pociągu. Maggie zostawiła śpiącą Laurie na przednim siedzeniu. W końcu cały czas mieli samochód na oku.

- Nie zamierzasz chyba tam iść? - zapytała po kilka krokach. Brzmiało to bardziej jak stwierdzenie.

- Mamy za mało informacji, żeby zawiadomić władze. Muszę sprawdzić, co robią z tym ładunkiem.

- Drew - powiedziała cicho Maggie. Nie dodała nic więcej. Wymówiła tylko jego imię.

Odwrócił głowę i napotkał jej spojrzenie. Patrzyła mu w oczy po raz pierwszy od chwili, gdy omal nie doszło między nimi do zbliżenia na skrzyni furgonetki.

- Nie mam wyboru, Maggie. Jeśli doniosę, co się tu dzieje, a nie podam żadnych szczegółów, jeśli nie potrafię udowodnić, że ma to związek ze śmiercią Brundridge'a, trafię z powrotem do więzienia. O ile dopisze mi szczęście - dodał.

Musiła zrozumieć, dlaczego tak ryzykuje. Wiedział lepiej niż ona, na co się naraża. Ostatnia szansa, pomyślał znowu.

- Nikt nie będzie żądał od tych ludzi wyjaśnień, co tutaj robią, wyłącznie w oparciu o moje oskarżenia - powiedział cicho. - Potrzebuję dowodów. I muszę sam je zdobyć.

- Nawet jeśli potrafisz udowodnić, co się tu dzieje... Przerwała w pół zdania, ale wiedział, co ma na myśli. Gdyby nawet zdołał wykazać, że składują tam nielegalnie odpady radioaktywne, nie dowodziło to bynajmniej, że wplątali go w zabójstwo Brundridge'a.

Oboje byli przekonani, że istnieje związek między tym, co działo się na wysypisku a skazaniem Drew. Charlie Brundridge, który pracował w zakładach w Edgemont, odkrył tam jakieś nieprawidłowości. Zdaniem Maggie, jego żona była gotowa potwierdzić to w sądzie. Ona sama zeznałaby z kolei, że Tommy Cannon został przekupiony, żeby obciążyć winą Drew. Ewidentne były także niedociągnięcia w śledztwie na miejscu zbrodni.

Wszystko razem dowodziło niezbicie, że do zabójstwa doszło w wyniku działalności ludzi szkodzących środowisku i korupcji urzędników. W innym okręgu Drew potrafiłby zrobić użytek z tych informacji. Ale czy tutaj daliby mu szansę?

- Muszę przynajmniej wiedzieć, co oni naprawdę tam robią, zanim zawiadomię władze. I to nie w okręgu Cooper.

- Myślisz, że oni wszyscy są w to zamieszani?

- Tak wygląda.

- Więc... jeśli cię tam złapią, zginiesz - ostrzegła.

Miała, oczywiście, rację. Rozumiał to równie dobrze jak ona. Zabiliby go i pogrzebali razem z odpadami, które zakopywali tej nocy. O tej zbrodni nikt by się nie dowiedział. Martin Holcomb zniknąłby po prostu po ucieczce z więzienia. Doskonała ucieczka. I doskonałe zabójstwo. Nie musieliby nawet szukać kozła ofiarnego, żeby kogoś obarczyć winą.

- Jeśli nie wrócę przed świtem... - zaczął.

- Przestań - przerwała mu szorstko. - Do diabła, Drew, nie mów mi, co mam robić, gdybyś nie wrócił.

Pierwszy raz odzywała się do niego takim gniewnym tonem. Może uważała go za dezertera. W końcu zostawiał ją i Laurie same. Oboje wiedzieli, jakie ma szanse zdobyć potrzebne informacje i wyjść z tego cało.

- Musisz liczyć się z taką możliwością, Maggie. I ja także. Jeśli nie wrócę do świtu, zabierz Laurie i uciekaj stąd.

- I dokąd pojedę? - zapytała. - Gdzie się, do cholery, podzieję? Uważał, że powinna wrócić do domu, ale nie chciała tego robić. Dlatego właśnie była z nim. Bała się zostawać sama, bo jej zdaniem zdążyła się już zdemaskować.

Drew nie był o tym przekonany. Może zastępcy szeryfa naprawdę mieli telefon, że w okolicy kręci się ktoś obcy. Może wcale nie jego szukali. Mogli nie mieć pojęcia, co Maggie robiła poprzedniego dnia. W końcu zostawili ją w spokoju. Czy zrezygnowaliby z rewizji, gdyby naprawdę podejrzewali, że interesuje się zabójstwem Brundridge'a lub ukrywa zbiega?

Nie znajdzie odpowiedzi na te pytania, dopóki ponownie nie zjawią się u Maggie. A jeśli wtedy go tam nie będzie...

- Nie mam dokąd uciekać, Drew - przerwała jego rozmyślenia. - Jestem bez pieniędzy. Dom to wszystko, co posiadam. Muszę tam wrócić.

- Nic ci nie grozi. Nigdy się nie dowiedzą, że tu byłaś. A tamtą sprawą się nie przejmuj. Dalton uwierzy w twoje wyjaśnienia. Nie możesz im zaszkodzić, Maggie. Są tego świadomi.

- Łatwo ci to mówić. Nie mieszkasz tutaj.

- Wrócę przed świtem - powiedział, widząc, że w żaden sposób jej nie przekona.

- A jeśli nie?

- Jedź do domu i o wszystkim zapomnij. Nic więcej nie możesz zrobić.

- Ma im ujść na sucho morderstwo?

Wtedy chodziłoby już o dwa morderstwa, ale Drew nie powiedział tego głośno. Stwierdził tylko:

- Nie masz wyboru.

Nie miała wyboru. Podobnie jak on. Musiał zweryfikować swoje podejrzenia. Zbadać, gdzie składują te kontenery. Stanowiły dowód na to, co powie władzom o zabójstwie Brundridge'a. Kiedy się tu zjawia, muszą znaleźć toksyczne odpady.

- A co z tym wysypiskiem? - zapytała Maggie. - Nawet gdyby coś ci się stało, nie mogę o tym milczeć. Choćby ze względu na Lamie.

Maggie nie zostawiłaby tak tej sprawy. Poznał ją już wystarczająco, by to wiedzieć. Nie mogłaby zasnąć, wiedząc, co tu się dzieje.

- Zadzwoń do CIA - odparł. - Skontaktuj się z Carlem Steinerem i powiedz mu o wszystkim. Wspomnij o mnie - dodał niechętnie, wiedząc, że zapewne tylko wtedy Steiner zechce ją wysłuchać.

- Czemu sam tego nie zrobiłeś? - zapytała.

- Myślałem, że to ich sprawka. Że wszystko, co się zdarzyło, było skierowane przeciwko mnie.

- Więc zadzwoń do nich teraz. Niech się tym zajmą.

Przez kilka sekund zastanawiał się nawet, czy tak nie postąpić. Ale przecież zawarł z nimi umowę. Nie wolno mu było kontaktować się z Agencją.

- Gdybyś miał kłopoty, nigdy o tobie nie słyszeliśmy. - Tak powiedział Steiner. Drew nie był pewien, czy pomogliby Maggie, ale jemu bez wątpienia nie przyszliby na odsiecz.

- Odchodząc od nich zerwałem wszelkie kontakty - wyjaśnił. - Taka była umowa.

- Steiner był twoim szefem?

Drew pokręcił głową, porównując w myślach Griffa Cabota i obecnego zastępcę dyrektora do spraw operacji specjalnych.

- Za moich czasów był nim ktoś inny. Ale tak czy inaczej możesz do niego zadzwonić, Maggie.

- Będzie wiedział, na kogo się powołuję?

- Gdyby udawał, że nie wie... - zaczął Drew, zastanawiając się nad ewentualną reakcją Steinera. Mimo powagi sytuacji bawiła go niemal myśl o tym, jaką będzie miał minę, gdy odbierze telefon od Maggie. - Powiedz mu, że opowiadałem ci o tym, co robiliśmy w Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego.

- Ale ja... - zaproponowała Maggie.

- To nieważne. Jeśli będzie sądził, że wszystko wiesz, wysłucha cię. Niech przyśle kogoś do Edgemont. Opowiedz mu, co tu widzieliśmy. Wyjaśnij mu, co się dzieje i poproś o ochronę dla ciebie i Laurie.

- Zapewnią mi ją?

Nie był tego pewien, ale uważał, że warto spróbować. Gdyby Griff pracował jeszcze w Agencji, pomyślał smętnie... Ale Griff

Cabot nie żył i Drew nie znał już tam żadnego z agentów. Mimo wszystko jednak CIA mogła zapewnić Maggie najlepszą ochronę, jeśli chciała zajmować się dalej tą sprawą.

- Nie mogę niczego gwarantować - odparł szczerze. - Dlatego lepiej zostawić to w spokoju. Zapomnieć o tym, co dziś widziałaś.

- I zapomnieć ciebie? — spytała cicho.

- Przede wszystkim - odparł.

Popatrzył na rozgrywające się w dole sceny. Przypominały surrealistyczny, animowany film, który przedstawiał kopiące w ziemi złowrogie karły. Tyle że nie była to fikcja, lecz brutalna rzeczywistość, z powodu której zginął już co najmniej jeden człowiek.

- Nie zapomnę cię - oznajmiła Maggie. - Powinieneś o tym wiedzieć.

- Zapomnij o mnie i o tym wszystkim dla dobra Laurie.

- Tommy skłamał właśnie z jej powodu. I uczynił źle.

- Ale dzięki temu Laurie żyje. Postąpiłabyś inaczej?

- To niesprawiedliwe - zaprotestowała.

- Jak wszystko w życiu.

Milczeli przez dłuższą chwilę, ale nie odwracał od niej wzroku.

W końcu powiedział:

- Wracaj do domu, Maggie. Zabierz Laurie i wynoście się stąd do diabła.

- Co będzie, jeśli naprawdę tak zrobię? - zapytała.

- Nie potrzebuję cię. Nie chcę nawet, żebyś tu została. Odejdź. Nie czekaj do świtu. Po prostu... wróc do domu. Sam sobie poradzę.

- Tak jak przed dwoma laty? - zapytała bezpardonowo.

- Wtedy działałem po omacku. Teraz wiem, co się naprawdę wydarzyło. I kto maczał w tym palce. Mam swoje kontakty. Poproszę parę osób o przysługę.

Zrobiłby to, gdyby wiedział, do kogo się zwrócić. Oczywiście nie do Steinera. Dla niego Drew Evans mógł nawet zgnieć w więzieniu, byle tylko trzymał się z daleka od Agencji. Steiner uważał zawsze ludzi Griffa za oprychów. Przypomniawszy sobie agentów, z którymi pracował, Drew nie mógł odmówić mu racji.

- Kłamiesz-stwierdziła Maggie, patrząc mu w oczy.

- Wracaj do domu - rozkazał jej ponownie, odwracając wzrok, bo zbyt łatwo go demaskowała. -I o wszystkim zapomnij.

Położyła mu rękę na ramieniu, żeby się odwrócił, ale nie chciał na nią patrzeć. Wcześniej w podobnej sytuacji stracił nad sobą panowanie. Wolał nie dopuścić do tego ponownie.

- Oni dadzą ci spokój - stwierdził, mając nadzieję, że się nie myli. - Wróc do domu i zostań tam przez parę dni.

- Zobaczę cię jeszcze? To znaczy...

O ile cię nie złapią i nie zakopią razem, z tymi odpadami.

- Nie - odrzekł. - Tak będzie bezpieczniej. Jedź do domu, Maggie.

- Drew...

- To już koniec. Wszystko będzie jak dawniej.

- Nie wszystko - powiedziała.

- Wszystko, co się liczy.

Uwolnił ramię z jej uścisku i podszedł na skraj zbocza, na którym stali, nie oglądając się za siebie. Chirurgiczne cięcie, pomyślał.

W ten sposób Maggie nie dowie się nigdy, co się z nim stało. Nie będzie wiedziała, czy uszedł z życiem, czy też został pogrzebany pod kilkoma tonami radioaktywnych odpadów. To najlepsze rozwiązanie. Będzie mogła żyć dalej tak jak przedtem, zanim się pojawił.

- Kocham cię - wyznała na tyle głośno, by ją usłyszał.

Słowa te były jak cios w klatkę piersiową, ale Drew nie zareagował. Uchwycił się pniaka na skraju zbocza, aby utrzymać równowagę i zaczął schodzić ostrożnie w dół. Mimo tego, co powiedziała Maggie, już na nią nie spojrzał.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wracaj do domu. Idąc do samochodu, Maggie pomyślała, że jego słowa nie mogą budzić wątpliwości. Wracaj do domu. Zapomnij o mnie i o tym wszystkim.

Wyglądało na to, że nic go nie obchodziła. Stwierdziła ze złością, że powinna rzeczywiście o nim zapomnieć. Powinna wsiąść do samochodu, pojechać do domu, położyć Laurie do łóżka, jak przystało na dobrą matkę i zapomnieć o Drew Evansie. Zapomnieć o wszystkim, co się wydarzyło. Pamiętać tylko o bezpieczeństwie córki.

Przypomniała sobie, że tak właśnie postąpił Tommy i teraz ich to prześladowało. Jej babcia zawsze powtarzała, że nie można oczekiwać dobra, czyniąc zło. Życie miało swoje prawa.

Myśląc ciągle o człowieku, który zostawił ją samą na wzgórzu, zauważyła nagle, że w kabinie furgonetki pali się światło. Z bijącym sercem zaczęła biec w jej kierunku, wyobrażając sobie, jak Laurie budzi się przerażona, wychodzi z samochodu i idzie do lasu.

Choć dotarła na miejsce w ciągu kilku minut, przez głowę przemknęło jej tysiąc myśli, w większości koszmarnych. Starła się je odpędzić, przynajmniej do chwili, gdy zajrzawszy do kabiny przez otwarte okno, zobaczyła, że przednie siedzenie jest puste.

Drzwi po stronie kierowcy były uchylone. Obiegła maskę samochodu i otworzyła je szeroko, jakby wierząc, że Laurie ukrywa się między nimi a fotelem, co było fizyczną niemożliwością.

Odwróciła się i spojrzała na pobliski las. Słabe światło, sączące się z

wnętrza furgonetki, rozpraszało trochę nieprzenikniony mrok.

Widziała pnie najbliższych drzew i gęste zarośla na skraju lasu, ale nic poza tym.

- Laurie?

Pomimo paniki starała się nie krzyczeć. Nie wiedziała, jak bardzo roznosi się głos w taką bezwietrzną upalną noc. Poza tym nie wierzyła, by jej córka odeszła daleko. Patrzyła na furgonetkę zaledwie przed kilkoma minutami, zanim Drew zaczął schodzić ze zbocza. Gdyby światło w kabinie już się wtedy paliło, na pewno by to spostrzegła.

- Odezwij się, Laurie - rozkazała, podchodząc na drżących nogach na skraj lasu. Z ciemności nie dobiegał żaden odgłos. Nie otrzymała odpowiedzi.

To był największy koszmar, jaki mogła przeżywać matka: zniknięcie dziecka. I poczucie odpowiedzialności; że zostawiło się je bez opieki.

Nie powinna była zabierać Laurie ze sobą. Należało ją zawieźć do Amy Burke, która czasami zajmowała się małą. Gdyby to zrobiła, Laurie spałaby teraz bezpiecznie z najmłodszą córką Burke'ów. A tymczasem...

- Laurie? - zawołała znowu, tym razem trochę głośniejszym głosem, mimo obaw, że ktoś ją usłyszy. Musiała zaryzykować.

- Jesteś daleko od domu, prawda, Maggie?

Obróciła się na pięcie, słysząc to nieoczekiwane pytanie.

Przyzwyczaiała już oczy do ciemności i światło z wnętrza furgonetki

na chwilę ją oślepiło. Nie widziała człowieka, który się do niej odezwał, ale rozpoznała jego głos. Poczowała dławiący strach.

- Rafa... - zaczęła i zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć. Drew kazał jej się wszystkiego wypierać, ale jak miała, do cholery, wyjaśnić, co robi w Edgemont w środku nocy. Zdawała sobie sprawę, że zabito człowieka, aby utrzymać w tajemnicy to, co działo się na wysypisku, teraz jednak martwiła się bardziej o życie córki niż o swoje własne.

- Gdzie jest Laurie? - zapytała. - Co z nią zrobiłeś?

- Śpi w radiowozie. Jest tam o wiele bezpieczniejsza niż w miejscu, gdzie ją zostawiłaś, Maggie. Możesz mi wytłumaczyć, czego do diabła szukacie tu obie w środku nocy?

Nic nie przychodziło jej do głowy. Nie było tam żadnej drogi, nie mogła też powiedzieć, że jechała wzdłuż torów, nie wspominając o ładunku, który wiózł pociąg. A gdyby przyznała, że widziała te kontenery...

- Wolisz milczeć - stwierdził Rafa, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Podszedł bliżej, wychodząc z cienia za furgonetką i dopiero teraz go zobaczyła. Miał zacięty wyraz twarzy i lodowate spojrzenie. Choć zdaniem Drew Rafa powinien uwierzyć we wszystko, co Maggie mu powie, w tym momencie nie mogła na to liczyć.

- Wpadłaś jak śliwka w kompot, Maggie.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Myślała gorączkowo, jak dotrzeć do Laurie i wydostać się z opresji. Wiedziała jednak, że żaden z jej desperackich planów nie ma szans powodzenia.

Rafa powiedział, że Laurie śpi w radiowozie. Trzymali tam więźniów, co oznaczało automatyczne zamki i metalowe siatki. Poza tym szeryf stał między nią a swoim samochodem, musiałaby więc go ominąć, żeby dobiec do Laurie. Nie wyciągnął broni, ale kaburę miał rozpiętą.

- Myślę, że dobrze wiesz, o co chodzi - stwierdził.

- Nie interesuje mnie, co się tu dzieje - powiedziała Maggie, próbując zachować zimną krew. - Róbcie sobie, co chcecie, do cholery, tylko oddaj mi córkę. Chcę odzyskać Laurie, a potem rób to, na co masz ochotę.

- Na co mam ochotę? Wiesz, Maggie, to znowu zabrzmiało jak zaproszenie. - Słyszac lekko rozbawiony ton jego głosu, pomyślała z niechęcią, że śmieje się z niej, gdy ona umiera z przerażenia. - Nie chcesz chyba przekupić stróża prawa?

Walczyła z pokusą, żeby zamknąć oczy i nie widzieć jego znieciercierowanej twarzy. Dobrze wiedziała, co sugeruje. Taką samą transakcję, na jaką przystał Tommy. Pakt z diabłem.

Tym razem nie chodziło jednak o pieniądze, lecz o coś, na co Rafa Dalton czekał najwyraźniej od bardzo dawna.

- Nie - odparła cicho, nie bardzo wiedząc, czy jest to odpowiedź na jego pytanie, czy odmowa przyjęcia odrażającej propozycji.

- Nie? - powtórzył Rafa, uśmiechając się lubieżnie i świdrując ją jasnozielonymi oczami. - Odmawiasz mi, Maggie? Chyba nie możesz sobie na to pozwolić. Postąpiłabyś bardzo nierozsądnie.

- Powinieneś stać na straży prawa.

- Nie ucz mnie, co mam robić, Maggie.

- Więc zwróć mi Laurie i pozwól nam jechać do domu.
- Wtykasz nos w nie swoje sprawy. To niebezpieczne. Próbuję cię tylko chronić.

- Sama sobie poradzę. Oddaj mi córkę.

- Przyjdź tu po nią - stwierdził Rafa drwiącym tonem. - Nie widzę powodu, żeby was rozdzielać. Musisz tylko ładnie mnie poprosić. Jedynie tego zawsze od ciebie oczekiwałem: żebyś była dla mnie miła. To chyba niewiele, prawda?

Przeszły ją ciarki, gdy go słuchała, ale co jej pozostało? Musiała odzyskać Laurie, a potem rozjedzie furgonetką tego cholernego sadystę. Kiedy odzyska Laurie, powtarzała w duchu, traktując te słowa jak talizman. - Kiedy odzyska Laurie.

Postąpiwszy krok w jego kierunku zdała sobie sprawę, że drżą jej nogi. To nieważne. Musi zabrać Laurie i wydostać się stąd. Zrobiła kolejny krok, koncentrując uwagę tylko na tym, by iść naprzód. W końcu stanęła przed Rafą Daltonem i spojrzała mu w oczy.

Starła się być wyzywająca i patrzeć na niego z nienawiścią, nie ze strachem. On jednak uśmiechnął się szeroko i położył dłonie na jej nagich ramionach, gładząc je delikatnie.

- Zawsze uważałem cię za najpiękniejszą kobietę w okręgu. Podobało mi się nawet, że jesteś taka nieprzystępna. Podniecało mnie to. Od śmierci Tommy'ego często o tobie myślałem. Zastanawiałem się, czy nie dokucza ci samotność. Czy nie pragniesz mężczyzny. Jak możesz żyć samotnie w tych górach, Maggie? Spać sama w tym wielkim, starym łożu?

Mówiąc to, głaskał ją cały czas, od ramienia do łokcia i z powrotem.

- Nie czuję się samotna - powiedziała zduszonym głosem.

- Może zapomniałaś już, co tracisz. Czy stary Tommy nie zaniedbywał cię? Dawał ci to, czego pragnęłaś?

- Powiedziałeś, że mogę zabrać córkę - przypomniała mu, mając ochotę rzucić się na niego z pięściami.

- Owszem. Ale najpierw załatwimy pewną sprawę. Dość długo już na ciebie czekałem.

- Czego chcesz?

- A co mogę dostać, słodka Maggie? Nie jestem wybredny, gdy chodzi o ciebie.

Jej nie było jednak wszystko jedno. Przypomniawszy sobie, jaką czuła rozkosz, gdy Drew zbliżał usta do jej warg, pomyślała z odrazą o całowaniu Rify Daltona. Musiała znaleźć inne rozwiązanie.

Odeszła na bok, uwalniając się z jego rąk i próbując go ominąć. Znow szeroko się uśmiechnął. Wyciągnąwszy opalone ramię chwycił ją za łokieć. Usiłując wyzwolić się z jego uścisku usłyszała, że się śmieje.

- Lubię kobiety z charakterem. Zawsze podejrzewałem, że taka jesteś.

- Puść mnie! - powiedziała, próbując się wyrwać. Złapał ją drugą ręką za kark i opuścił głowę, przywierając ustami do jej warg i próbując rozsunąć je językiem. Maggie chciała odwrócić twarz, ale trzymał ją mocno za szyję. Mogła tylko zacisnąć usta i szarpać się tak, by nie zdołał jej pocałować.

Uniósł lekko głowę i popatrzył jej w oczy, a potem, bez ostrzeżenia, chwycił ją za włosy i mocno pociągnął. Na jego twarzy malowała się wściekłość. Miał zaciśnięte usta i lodowate spojrzenie.

- Staralem się być dla ciebie miły, Maggie. Ochraniałem cię, a w zamian oczekiwałem tylko odrobiny wdzięczności.

- Za co? - wydusiła Maggie. Miała w oczach łzy. Nie była pewna, czy z powodu bólu, który jej zadawał, czy ze złości.

- Wtykasz nos w sprawy, które cię nie dotyczą. Może ci go ktoś przytrzeć, a jesteś na to zbyt ładna.

- I ty mnie chroniłeś? - spytała sarkastycznym tonem.

- Pewnym osobom nie podobało się, że wieszysz. W tym okręgu to niebezpieczne zajęcie.

Maggie zastanawiała się, czy ma na myśli Emmitta Grimesa i jego partnera. Rafa wezwał ich, gdy byli w jej domu. Czyżby naprawdę ją ochraniał?

- Zostaw dochodzenie ludziom, którzy powinni się tym zajmować. Pakujesz się w kłopoty, Maggie - ostrzegł ją ponownie.

- A czy ci ludzie rzeczywiście prowadzą śledztwo? - zapytała.

Gniew zniknął powoli z jego twarzy, ale nadal trzymał ją mocno za włosy. Miała już obolały kark. Uśmiechnął się prawie niezauważalnie.

- Zadajesz zbyt wiele pytań, Maggie. Za bardzo interesujesz się sprawami, które cię nie dotyczą.

- Chcę wiedzieć, co stało się z Tommym - odparła.

- Tommy nie żyje. Czas pomyśleć o przyszłości.

Z tobą? Niedoczekanie!

- Oddaj mi Laurie. Odjadę stąd i nikt się nigdy nie dowie, że tu byłam.

Nie odpowiedział, ale puścił jej łokieć. Odetchnęła z ulgą, lecz w tym momencie przycisnął dłoń do jej miękkiej piersi.

- Atrakcyjna z ciebie kobieta, Maggie.

Masował ją lubieżnie. Nie opierała się, by jeszcze bardziej go nie podniecać. Wiedziała, że nie wyrwie się z jego uścisku.

Powtarzała w myślach jego słowa, zastanawiając się, czy naprawdę ją ochraniał. Przyjechał tu prowadzić śledztwo, czy był tak samo skorumpowany jak ci, którzy składowali na wysypisku szkodliwe odpady? Po której był stronie?

- Oddaj mi Laurie - powtórzyła.

Wiedziała, że teraz tylko to się liczy. W tej kwestii Rafa miał rację. Dochodzeniem powinien zająć się kto inny. Drew albo Dalton. Maggie powinna zapewnić bezpieczeństwo swojej córeczce. Może Tommy postąpił słusznie, a ona się myliła.

- Najpierw pokaż mi, jaka potrafisz być miła, a potem pogadamy o Laurie.

Wsunął dłoń pod jej bluzkę, dotykając brzucha, Gdy się cofnęła, chwycił ją mocniej za włosy i pogładził po nagiej piersi.

- Miałem nadzieję, że będziesz bez stanika. Może zdejmujemy to i przekonamy się, jaka naprawdę jest ta Panna Porządnicka?

Za plecami Daltona rozległ się jakiś hałas. Wystarczyło to, by rozluźnił uścisk. Gdy się odwrócił, Maggie uniosła głowę i rozprostowała nieco szyję.

Z nasypu kolejowego zjeżdżał drugi wóz patrolowy. Zatrzymał się obok radiowozu szeryfa, zaparkowanego w cieniu drzew, kilkadziesiąt metrów od jej furgonetki.

Dalton uwolnił ją i patrzył w tamtym kierunku. Maggie, stojąc za nim, była prawdopodobnie niewidoczna dla ludzi siedzących w pojeździe.

- Nie ruszaj się! - rozkazał jej szeptem Rafa. Posłuchała go, choć walczyła z pokusą, by pobiec po Laurie.

Jednak musiała teraz liczyć się także z obecnością załogi drugiego wozu patrolowego.

Przednie drzwi po obu stronach otworzyły się równocześnie. Zobaczyła jedynie ciemne sylwetki dwóch mężczyzn na tle reflektorów. Wstrzymała oddech, wyężając wzrok w ciemnościach, gdy zaczęli przechodzić obok samochodu szeryfa.

Jeden z nich pochylił się i przyłożywszy dłoń do szyby, zajrzał na tylne siedzenie. Po chwili wyprostował się i podążył w ich kierunku, idąc kilka kroków za swoim partnerem.

- Co się tu dzieje? - zawołał policjant, który szedł na przedzie.

Był to Grimes. Maggie rozpoznała go natychmiast i podobnie jak wtedy, gdy zidentyfikowała głos Daltona, strach chwycił ją za gardło.

Rafa zniewolił ją i obmacywał, ale nie zagrażał jej życiu. Nie chciał jej zabić. Nie była jednak pewna zamiarów Emmitta Grimesa. Kiedy przyszedł zrewidować jej dom, dostrzegła w jego oczach groźbę.

- Zajmijcie się swoimi sprawami - powiedział Rafa rubasznym tonem. - Nie macie się tutaj czym interesować.

- Kto jest z tobą, Rafa? - spytał Thompson, partner Grimesa, ten, który zaglądał do radiowozu.

- Potrafię zachować dyskrecję, chłopcy. Mama nauczyła mnie być dżentelmenem - odparł nonszalancko, udając lekkie zmieszanie. - A jestem już za stary, żeby się zmienić.

- To chyba furgonetka Maggie Cannon - stwierdził Grimes.

- Naprawdę? - odparł Rafa, ciągle rozbawiony.

- Owszem - powiedział Grimes, najwyraźniej nie zamierzając odejść, pomimo sugestii szeryfa. - Co ona tu robi?

- Umówiła się ze mną - rzekł Rafa.

- A co ty tu robisz?

- Umówiłem się z nią.

Szeryf starał się, tak jak wcześniej Maggie, by jego ton brzmiał ironicznie i wyzywająco. I o wiele lepiej mu to wychodziło.

Przesuwał powoli i ostrożnie prawą rękę. Maggie zdała sobie sprawę, że próbuje sięgnąć po broń. Pamiętała, że miał rozpiętą kaburę. Może w ciemnościach uda mu się to zrobić.

- Na twoim miejscu dałbym sobie spokój - ostrzegł Grimes.

- Nie jesteś na moim miejscu, Emmitt - odparł Rafa, nie zatrzymując ręki.

Nagle Maggie uzmysłowiła sobie, co się stanie. Nie mogła temu zapobiec. Bała się uciekać. Gdyby spróbowała, Grimes by do niej strzelił.

Myślała tylko o Laurie. Drew słusznie zauważył, że straciła już ojca. Gdyby i jej się coś stało, zostałaby zupełnie sama na święcie.

Nie czujesz się samotna, Maggie? Gdy Rafa Dalton ją o to zapytał, zaprzeczyła. Ale, oczywiście, była samotna. Podobnie jak Laurie. Brakowało im Tommy'ego. Albo przynajmniej trzeciej osoby, z którą stanowiliby prawdziwą rodzinę.

Przez ułamek sekundy, gdy Drew Evans ją pocałował, pozwoliła sobie marzyć, że być może już nigdy nie zaznają samotności. Teraz wiedziała, że jej marzenie musiało pierzchnąć w tę parną letnią noc, podobnie jak wiele innych.

Patrzyła, jak dłoń Ruffy, poruszająca się jakby w zwolnionym tempie, zaciska się na rękojeści broni. Zanim wyjął ją z kabury, rozległ się strzał. Tylne szyby furgonetki rozsypała się na kawałki. Maggie schyliła głowę, próbując ukryć się za Rafa.

Wystrzelił w odpowiedzi, pociągając ją równocześnie lewą ręką na ziemię.

- Wejdz pod furgonetkę! - rozkazał. Maggie wsunęła się tam na łokciach.

Kilka kul odbiło się rykoszetem o metalową powierzchnię. Słyszała, że Rafa broni się przed strzałami obu policjantów, ale nie potrafiła powiedzieć, czy któremuś z nich udało się trafić.

Odwróciła głowę, patrząc na tył furgonetki. Widziała tylko buty i nogawki spodni Ruffy. Przykucnął za skrzynią samochodu. Zajęty strzelaniną, zupełnie nie zwracał na nią uwagi.

Pomimo przerażenia, Maggie zdawała sobie sprawę, że może już nie mieć podobnej szansy. Spojrzała w prawo, w kierunku gęstego

lasu, który przed paroma minutami wydawał jej się taki złowrogi. Tym razem wyglądał zachęcająco i bezpiecznie. W każdym razie o wiele bezpieczniej niż miejsce, w którym się znajdowała.

Zacząła przesuwać się na bok, nie mając ochoty porzucić schronienia pod furgonetką, ale bojąc się, że jeśli Rafa zginie, nie będzie już miała żadnej ochrony. Gdyby dotarła do lasu, mogłaby podczołgać się do samochodu szeryfa, wskoczyć na przednie siedzenie, a potem otworzyć w jakiś sposób tylne drzwi...

Otwarta przestrzeń między furgonetką a skrajem lasu wydawała się jej teraz o wiele rozleglejsza niż kiedy stała z Rafą. Może powinna raczej pozostać w ukryciu i zaczekać, kto wygra tę potyczkę. Nagle uzmysłowiła sobie, że od kilku sekund nie słychać już strzałów. Nie była pewna, co to znaczy.

Gdy leżała na brzuchu pod furgonetką, zastanawiając się gorączkowo, co robić, rozległ się kolejny strzał. Tym razem kula nie uderzyła w metal. Usłyszała krzyk, nie potrafiła jednak określić, skąd pochodził.

Odwróciła głowę, próbując dostrzec buty Ruffy. Nie zobaczyła ich po drugiej stronie furgonetki, ani z tyłu. Może to nic nie znaczyło. A może to on krzyknął. A jeśli Rafa Dalton zginął...

Nie dając sobie czasu na zmianę decyzji, wysunęła się spod furgonetki i nisko pochylona, zaczęła biec w kierunku lasu. Nie usłyszała strzału, który ją trafił. Poczowała tylko siłę uderzenia, wystarczającą, żeby powalić ją na ziemię.

Upadła oszołomiona, nie czując bólu, ale nie mogąc się podnieść. Była zupełnie pozbawiona energii. Odwróciła ociężale

głowę i spojrzała na gałęzie drzew nad sobą. Ich liście były czarne na tle rozgwieżdżonego nieba.

Laurie uwielbiała gwiazdy. Lubiły siadywać razem o zmierzchu na schodach przed domem i obserwować, jak pojawiają się na firmamencie.

Laurie. Drew radził nie brać jej ze sobą, ale go nie posłuchała. Do oczu napłynęły jej łzy. Zacisnęła powieki, czując żal równie dokuczliwy jak ból, który palił jej plecy.

Laurie i Drew. Przez kilka dni myślała, że ma już wszystko. A teraz... Teraz nic jej nie pozostanie. Nie będzie marzeń ani gwiazd, jedynie zimne odrętwienie, które pozbawiało ją czucia.

Kocham cię, pomyślała, ale gdyby nawet była w stanie wypowiedzieć te słowa, nikt by ich nie usłyszał. Tylko gwiazdy.

Otworzyła ponownie oczy, usiłując dostrzec ich światło przez gorące łzy. Migotały bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy opadły jej powieki, nie była nawet świadoma, że już ich nie widzi.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Drew zaczął biec, gdy usłyszał pierwszy strzał. Wspiął się na szczyt wzgórza, na którym rozstał się z Maggie, a potem niemal zjechał ze zbocza po przeciwnej stronie. Gdy był już na dole, wszedł do lasu, starając się bezszelestnie dotrzeć do miejsca, gdzie zaparkowali furgonetkę.

Teraz, ukryty za drzewami, spojrzął na nią, a potem na dwa radiowozy, stojące obok siebie kilkadziesiąt metrów dalej. W wąskiej przestrzeni między lasem a torami kolejowymi widział tylko te trzy pojazdy.

Zastanawiał się przez kilka sekund, czy odgłosy strzelaniny mogły dochodzić z innego miejsca. Dzięki doświadczeniu potrafił bezbłędnie to ocenić. W głębi duszy jednak wiedział, że strzelano właśnie tutaj. Był tego pewien już w chwili, gdy usłyszał pierwszy strzał, choć jego odgłos mógł być zniekształcony z powodu topografii terenu. Poczł gwałtowny przypływ adrenaliny na myśl, że zostawił Maggie i Laurie bez opieki.

O dziwo, żaden z ludzi rozładowujących pociąg nie poszedł sprawdzić, co się dzieje. Drew nie wiedział, dlaczego. Może kazano im nie zwracać na nic uwagi, gdyż lokalne władze miały dbać o ich bezpieczeństwo.

Sądząc z obecności dwóch wozów patrolowych, rzeczywiście tak było. Drew pomyślał, że w innych okolicznościach ucieszyłby się na ich widok. Ale nie w okręgu Cooper.

Gdzie, do diabła, jest Maggie? Spenetrował wzrokiem polanę wokół furgonetki, a potem spojrzał znowu na zaparkowane dalej dwa radiowozy.

Okolica wyglądała na opustoszałą, ale Maggie i kierowcy tych dwóch wozów musieli przecież być gdzieś w pobliżu. A może Maggie i Laurie zabrał trzeci radiowóz? Cholera, Maggie, dlaczego nie wróciłaś do domu, jak ci radziłem?

Próbując ocenić sytuację, przemykał bezgłośnie między drzewami i zbliżał się coraz bardziej do polany między torami a lasem. Nadal penetrował wzrokiem ciemność, trzymając przed sobą obiema rękami rewolwer Maggie.

Może Maggie zdążyła zabrać Laurie z furgonetki, zanim wybuchła strzelanina? Może ukrywają się w lesie, pomyślał, nie patrząc już na polanę, lecz między drzewa.

Przywoływanie ich byłoby zbyt ryzykowne. Jeśli zdołały uciec do lasu, ten, kto strzelał, może nawet nie wiedzieć o ich obecności. Nie chciał, by wyszedłszy z ukrycia dostały kulkę.

Musiał sprawdzić, czy Maggie i jej córka są całe i zdrowe, i czy osoba, która strzelała przed kilkoma minutami, nadal jest w pobliżu. Istniał chyba tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Wyszedł z lasu i ruszył w kierunku furgonetki. Kula trafiła w drzewo nad jego głową. Zanim usłyszał jej świst, obsypały go kawałki kory i drewna. Schylił się instynktownie, mierząc wzrokiem polanę.

Coś poruszyło się w pobliżu nasypu kolejowego, obok pierwszego radiowozu. Ledwo to dostrzegł, ale nie spuszczał oka z

tego miejsca, przykucnąwszy w bezruchu pod drzewem, w które uderzył pocisk.

Jego cierpliwość została w końcu nagrodzona. Człowiek, który strzelał, nie mógł oprzeć się pokusie, by podnieść głowę i sprawdzić, czy trafił. Drew wycelował starannie rewolwer Maggie w ciemną sylwetkę w mroku. Trzymając palec na spuście, zawahał się jednak.

Nie miał pojęcia, kto to jest. Rafa Dalton? Któryś z jego zastępców? A może Maggie, która musiała wiedzieć, że Drew zjawi się tam usłyszawszy strzały, chciała sprawdzić, czy nie został trafiony? Niechętnie opuścił broń.

Maggie i Laurie kryły się gdzieś w ciemnościach. Dopóki ich nie zlokalizował, nie mógł sobie pozwolić na strzelanie do wszystkiego, co się rusza. W tej sytuacji był tylko jeden sposób, by dopaść ludzi, którzy chcieli jego śmierci, nie myląc ich z Maggie.

Przełożywszy broń do lewej ręki pomacał prawą po ziemi, nie spuszczać oka z miejsca, gdzie dostrzegł ruch. W końcu natrafił na krótki, gruby drąg. Był zapewne wyschnięty i spróchniały, ale dostatecznie ciężki, żeby mu się przydać.

Ważył go w rękę, zastanawiając się nad wyborem celu. Nie mogła to być furgonetka, bo niewykluczone, że Laurie nadal tam spała. Nie wiedział, co prawda, gdzie jest Maggie, ale przypuszczał, że mała powinna być z nią.

Napiął mięśnie nóg i cisnął drąg najmocniej, jak mógł, odskakując równocześnie na lewo, z dala od draśniętego kula drzewa. Kij trafił w zamierzony cel: w maskę pierwszego radiowozu. Zgodnie

z oczekiwaniami Drew padł kolejny strzał. Kula odbiła się od karoserii i zniknęła w lesie.

Biegnąc w lewo i przekładając rewolwer do prawej ręki, Drew nie odrywał wzroku od miejsca, z którego strzelano na początku. Gdy rzucony przez niego drąg uderzył w radiowóz, dostrzegł tam wyraźny błysk. Wystrzelił w biegu, celując w to miejsce i mając nadzieję usłyszeć krzyk, który dowodziłby, że nie spudłował.

Przez kilka długich sekund na polanie panowała cisza. Drew przystanął, ukryty za pniem dębu. W końcu wysunął ostrożnie głowę.

Ciemna sylwetka, do której celował, zniknęła. Niczego to, oczywiście, nie dowodziło. Możliwe, że ten człowiek wiedział równie dużo o zasadach walki w ciemnościach, co Drew. A przynajmniej zdawał sobie sprawę, że po oddaniu strzału i ujawnieniu swojej pozycji należy przenieść się w inne miejsce.

Drew wsunął się z powrotem za drzewo, przylegając plecami do grubego pnia. Trzymał broń oburącz, stojąc w bezruchu, wstrzymując oddech i nasłuchując uważnie odgłosów w mroku.

Z prawej strony, gdzie stały wozy patrolowe, rozległ się cichy szelest. Spojrzał w tym kierunku, ale niczego nie dostrzegł.

Przesunął się w lewo, ocierając ramionami o szorstką korę drzewa. Rzucił raz jeszcze okiem na furgonetkę Maggie w nadziei, że jeśli jest tam z Laurie, da mu jakoś znać. Zapali światło w kabinie albo mrugnie reflektorami. No, zrób coś!, ponaglał ją w duchu.

Nic się jednak nie działo. Zacisnąwszy bezsilnie usta Drew wyjrzał zza drzewa na drugą stronę. Zmierzył wzrokiem polanę, ale było tam nadal pusto i cicho.

Maggie, gdzie się podziałas, do cholery? Bał się o nią i Laurie coraz bardziej, bo wiedział, że gdyby tylko mogła, dałaby mu znak, gdzie jest. Gdyby mogła, powtórzył w myślach, wyobrażając sobie, jak Rafa albo któryś z jego ludzi trzyma ją na muszce i zmusza do milczenia, podczas gdy pozostali polują na niego w ciemnościach.

Tylko spokojnie, pomyślał, starając się opanować emocje.

Miał dość doświadczenia, by wiedzieć, że obawa o życie Maggie i Laurie nie może mu przeszkadzać w wykonaniu zadania. Najpierw zajmij się tym, kto do ciebie strzelał, a potem ich poszukasz.

Wszystko po kolei.

Zaczął zmierzać w kierunku pierwszego radiowozu, próbując odciągnąć przeciwnika od furgonetki, w której zostawili Laurie. Poruszał się bezgłośnie, tak jak go wyszkolono, kryjąc się za drzewami.

Korzystając z tego, że księżyc schował się za chmurą, Drew wyszedł z lasu i przebiegł szybko niewielką odległość, dzielącą go od samochodu zaparkowanego bliżej furgonetki Maggie. Gdy tylko do niego dotarł, przykucnął tak, by nie być widocznym z miejsca, skąd strzelano.

Dyszał ciężko, bacznie nasłuchując. I znów doznał rozczarowania. Podniósł głowę, próbując spojrzeć przez tylną szybę radiowozu na tory. W tym momencie księżyc wyłonił się znowu zza chmury, oświetlając wnętrze samochodu. Na tylnym siedzeniu spała jasnowłosa dziewczynka, trzymając w buzi kciuk.

Drew wstrzymał oddech i zamknął oczy, przypominając sobie z przerażeniem, że rzucił drąg w kierunku tego właśnie samochodu. Nie

miał pojęcia, co Laurie robi w wozie patrolowym, ale wyglądało na to, że jest cała i zdrowa. I zupełnie nie przeszkadza jej to, co dzieje się wokół.

Odetchnął z ulgą. Serce zaczęło mu już bić równomiernie, gdy nagle w boczną szybę radiowozu po stronie kierowcy trafiła kula. Drew rzucił się na ziemię i wczołgał pod samochód, naciskając kilkakrotnie na spust rewolweru Maggie.

Nie strzelał do konkretnego celu. Chciał tylko odstraszyć napastnika, by nie narażać Laurie na niebezpieczeństwo.

Najwyraźniej jednak któraś z kul nie chybiła. Usłyszawszy krzyk, strzelił ponownie w kierunku, skąd dochodził. Potem nasłuchiwał w milczeniu.

W końcu, gdy wydało mu się, że czeka już całą wieczność, - wypełznął spod wozu patrolowego od strony lasu. Podniósł ostrożnie głowę, by spojrzeć na tylne siedzenie. Chociaż kula roztrzaskała z przodu szybę, Laurie ciągle spała, ssąc bezwiednie kciuk.

Drew szarpnął za klamkę w tylnych drzwiach, ale były zamknięte, nie mógł więc wyciągnąć małej z samochodu i ukryć się z nią w lesie.

Nadal nie miał pojęcia, gdzie może być Maggie. I ilu stróżów prawa z okręgu Cooper czai się w ciemnościach. Próbował otworzyć przednie drzwi po prawej stronie, lecz, jak należało się spodziewać, zostały także zamknięte. Wszystkie szyby były lekko opuszczone, ale nie na tyle, by mógł włożyć rękę do środka.

Znalazłszy się obok przedniego zderzaka, rozejrzał się po ziemi. Tym razem nie miał szczęścia trafić na cokolwiek, czym mógłby

rzucić. Zdjął z nogi but i zamachnąwszy się z całej siły, cisnął nim w kierunku furgonetki. Upadł z hałasem na skrzynię samochodu, a potem zaległa martwa cisza.

Nie było żadnej reakcji. Ani od strony lasu, ani z drugiego radiowozu, ani z za nasypu kolejowego.

Ośmielony tym faktem, Drew wychylił się nieco, trzymając nadal przed sobą rewolwer Maggie. Obszedł ostrożnie maskę samochodu, aż zobaczył obszar między nim a torami. Mimo chmur, które regularnie przesłaniały księżyc, dostrzegł na ziemi w pobliżu nasypu jakąś ciemną sylwetkę.

Maggie? Na myśl, że to może być ona, nogi ugięły się pod nim ze strachu, a serce podskoczyło mu do gardła. Nie dbał już o środki ostrożności.

Pobiegł pochylony w kierunku leżącego ciała, spodziewając się w każdej chwili strzału. Wiedział, że poczuje uderzenie kuli, zanim usłyszy jej świst i przez całą drogę oczekiwał tego w napięciu.

Zobaczył z bliska ciemną sylwetkę i zdał sobie sprawę, że to nie Maggie. Mundur. Ta osoba nosiła mundur. Musiał to być Dalton lub któryś z jego zastępców. Nie Maggie. Poczł tak wielką ulgę, że miał ochotę zamknąć oczy. To nie była Maggie. Mimo wzruszenia trzymał przed sobą rewolwer, gotów strzelić w razie potrzeby.

Pochylił się ostrożnie nad ciałem, czujnie nasłuchując, czy nic mu nie grozi. Obmacał lewą ręką kieszenie spodni policjanta, szukając kluczyków do radiowozu, w którym była zamknięta Laurie.

Znalazł je po prawej stronie i przelożył do lewej ręki rewolwer. W tej chwili księżyc znów wyłonił się z chmur, oświetlając twarz człowieka, którego rewidował.

Był to Rafa Dalton. Wokół jego głowy widniała na ziemi ciemna pianina krwi. Drew nadal nie miał pojęcia, kto do kogo strzelał, zanim zjawił się na polanie. Wiedział tylko z całą pewnością, że nie słyszał karabinu Maggie, a więc ona nie brała w tym udziału.

Czyżby chodziło o złodziejskie porachunki, walkę między uczciwymi i skorumpowanymi policjantami albo konflikt z kimś z zewnątrz, kto tak jak on i Maggie odkrył, co się dzieje w okręgu Cooper?

Teraz nie miało to dla niego znaczenia. Przestało mu zależeć na wykryciu afery w Edgemont, znalezieniu winnych i oczyszczeniu się z zarzutów. Pragnął tylko odnaleźć Maggie i wywieźć ją i Laurie daleko od tego miejsca.

Przysunął się do szeryfa, sięgnął do kieszeni, w której miał kluczyki. W tym momencie Dalton nagłe się poderwał.

Opasał Drew nogami i pozbawiwszy go równowagi, powalił na ziemię.

Potem przygniótł go ciężarem swego ciała i zacisnął prawą rękę na jego lewym przegubie, żeby wytrącić mu broń.

Gdyby Drew trzymał ją w prawej dłoni, Rafie może by się nie udało, Ale osłabione mięśnie zranionego ramienia nie wytrzymały wielokrotnych uderzeń o twardą ziemię. Pod wpływem bólu Drew musiał rozluźnić palce.

Trwało to wszystko tylko kilka sekund. Dalton zyskał przewagę, bo jego przeciwnik był całkowicie zaskoczony. Uświadomiwszy sobie jednak, że rewolwer wypada mu z ręki, Drew zaczął walić szeryfa pięścią w skroń.

Zadał mu kilka ciosów, ale Dalton zasłonił się ramieniem. A gdy rewolwer upadł na ziemię, mógł się zrewanżować wolną już prawą ręką.

Drew walczył rozpaczliwie, bojąc się o Maggie i mając świadomość, że nie odzyskał jeszcze w pełni sił. Jeśli szybko nie pokona Daltona, później nie da już rady. Uzmysłowiwszy to sobie, uniósł jakoś kolana i odrzucił szeryfa na bok. Ledwie podźwignął się na nogi, Dalton znów go zaatakował.

Najwyraźniej nie był poważnie ranny. Być może kula drasnęła go tylko, pozbawiając na chwilę przytomności. Ale wszelkie rany głowy, nawet najdrobniejsze, silnie krwawią. Nie powinienem o tym zapominać, pomyślał Drew, powstrzymując jego szarżę potężnym prawym sierpowym..

Cios powalił Daltona na kolana. Drew próbował kopnąć go w podbródek, ale Rafa zdążył chwycić przeciwnika za nogę. Drew runął na ziemię, uderzając w nią plecami i głową z taką siłą, że pociemniało mu przed oczami i omal nie stracił przytomności.

Gdy próbował się otrząsnąć, szeryf wstał i kopnął go ciężkim butem w bok. Drew stracił na chwilę oddech, czując, jak pęka mu żebro. Teraz albo nigdy, pomyślał, wiedząc, że opuszczają go siły.

Przeturlał się po ziemi, osłaniając rękami głowę i zwijając się w kłębek, aby ochronić brzuch przed nieuniknionym kolejnym

kopniakiem. Przewracając się, poczuł pod biodrem ułamany konar. Zapewne był równie spróchniały jak ten, którym rzucał, ale chwycił go prawą ręką.

Szeryf próbował go znowu kopać. Kilkakrotnie dosięgnął go nogą, ale nie było to już tak bolesne, jak za pierwszym razem.

Czołgając się i turlając, aby uniknąć tych brutalnych ciosów, Drew zbierał resztki sił do ataku. Ostatnia szansa, powtarzał w myślach, jak czynił to stale od katastrofy autobusu, dzięki której znalazł się na wolności. Teraz musiał stoczyć śmiertelny pojedynek.

Drew uświadomił sobie, że jest obok wozu patrolowego, w którym śpi Laurie, sięgnął lewą ręką do klamki drzwiczek. Próbował podciągnąć się w górę, gdy znów natarł na niego Dalton.

Drew uchylił się, o włos unikając buta szeryfa, który grzmotnął w metalową karoserię. Rafa zaklął siarczyście, skacząc na jednej nodze. Tym razem Drew zaatakował.

Uniósł drąg, który znalazł na ziemi i trzasnął nim szeryfa w skroń. Rozległ się głuchy odgłos, jak przy uderzeniu kija bejsbolowego o piłkę. Rafa runął na ziemię, jakby trafił go pocisk.

Chwiejąc się na nogach i ciężko dysząc, Drew stał nad nim przez chwilę, żeby sprawdzić, czy szeryf znowu się nie podniesie. Potem przewrócił go na brzuch, skuł mu z tyłu ręce jego własnymi kajdankami i wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu.

Zanim poszedł go otworzyć, rozejrzał się za rewolwerem, który Dalton wytrącił mu z ręki. To wszystko trwało już za długo. Ktoś z wysypiska mógł się zacząć zastanawiać, dlaczego żaden z policjantów nie pojawia się tam, by wyjaśnić powody strzelaniny.

Zabierz Laurie, odszukaj Maggie i wynoś się stąd do diabła, powtórzył w duchu.

Drżącymi z wysiłku rękami próbował otworzyć zamek, ale żaden z kluczy nie pasował. Klnąc bezsilnie, rzucił je na ziemię.

Coraz bardziej obawiał się o Maggie, ale starał się spokojnie pomyśleć, co może zrobić. Mógł przestrzelić zamek, ale ryzykował, że trafi go kula, odbita rykoszetem o metal. Mógł przeszukać ponownie Rafeę, by sprawdzić, czy nie ma jeszcze innych kluczyków. Albo spróbować rozbić czymś szybę z hartowanego szkła, osłabioną już uderzeniem pocisku.

Pomyślał najpierw o drągu, którym powalił Daltona. Był z pewnością wystarczająco solidny. Nagle przypomniał sobie jednak o karabinie Maggie.

Powinien być w furgonetce, w kabinie albo z tyłu. A ponieważ tam nie zaglądał, istniała zawsze szansa, że Maggie ukrywa się w swoim samochodzie.

Błagam, Boże, niech ona będzie bezpieczna. Modląc się w duchu zdawał sobie sprawę, że Maggie Cannon nie należy do osób, które chowają głowę w piasek.

Dotarłszy do furgonetki postawił stopę na tylnym zderzaku i zajrzał do skrzyni. Była tam tylko brezentowa plandeka, którą się przykrywał. Zeskoczywszy na ziemię, ruszył w kierunku kabiny.

Nie przeszedł nawet trzech kroków, gdy potknął się o nogi Maggie. Nie zauważył jej wcześniej, gdyż leżała w cieniu furgonetki, zaledwie metr od karoserii, która powinna osłaniać ją od strzałów.

Zobaczył jej bladą twarz i bezwładnie rozciągnięte kończyny. Poczuł, jak serce zamiera mu w piersi. Zapomniał o wszystkim, nawet o Laurie. Uklęknął na ziemi i przytknął drżące palce do jej szyi. Zamknął oczy, hamując łzy wzruszenia, gdy wyczuł pulsujące tętno.

Odłożył broń i zaczął sprawdzać, co jej się stało. Na prawym boku miała na koszuli mokrą plamę. Gdy jej dotknął, w bladym świetle księżyca zobaczył na dłoni ślady krwi.

Wsunął rękę pod bawełnianą koszulę i odnalazł ranę. Nie był to niewielki otwór, jaki pozostawia kula, wchodząc w ciało, lecz rana wylotowa. Stwierdził to z przerażeniem, starając się nie ulegać panice.

Obmacywał delikatnie jej bok i zakrwawione plecy. W końcu natrafił palcami na miejsce, którego szukał. Kula trafiła ją z tyłu i przeszła na wylot.

Co, do cholery, mogła po drodze uszkodzić?

Musiał szybko zabrać Maggie do szpitala. Wsunął jej prawą rękę pod plecy, by ją podnieść. Głowa opadła jej bezwładnie. Znów poczuł dławiący strach. Chwycił ją lewą ręką pod uda, pamiętając nawet, by zabrać rewolwer, który położył na ziemi.

Napiąwszy mięśnie nóg i pośladków zdołał ją jakoś podźwignąć, pomimo bólu, który czuł w piersi. Była o wiele cięższa niż się spodziewał. Jakby była martwa. Pożałował tej myśli, gdy tylko przemknęła mu przez głowę.

Szpital. Tylko na tym powinien się teraz skoncentrować. Zawieźć Maggie do szpitala. Dać jej szansę. Dać szansę cudotwórcom z pogotowia. Zaczął się modlić, żeby znalazł drogę do cywilizacji w tym labiryncie bocznych dróg, którymi poruszali się tej nocy.

Gdy ruszył na chwiejnych nogach w kierunku furgonetki, zobaczył zastępcę szeryfa, który zeznawał podczas jego procesu. Emmitt Grimes stał obok samochodu Maggie, trzymając jej karabin oparty o skrzynię wozu i wycelowany prosto w pierś Drew.

- Ani kroku dalej - powiedział cicho. - Martin Holcomb, prawda?

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Maggie jest ranna -oznajmił Drew ignorując pytanie Grimesa.

Karabin, który zastępca szeryfa musiał wyciągnąć przez otwarte okno z furgonetki, ani drgnął. Drew zauważył dopiero teraz ciemną plamę na rękawie munduru Grimesa. Czyżby to jego postrzelił? Jeśli tak, kto zranił Daltona?

Może Grimes? Może Dalton był wtajemniczony w to, co działo się na wysypisku? A może to szeryf był czysty, a Grimes i jego partner zabili Brundridge'a?

Fakt, że Emmitt nie zastrzelił Drew, przynajmniej na razie, zdawał się wskazywać, iż stoi na straży prawa. Nie było na to jednak dowodów. Drew musiał się kierować instynktem. Rafa Dalton nie budził jego sympatii, gdyż w zbyt oczywisty sposób interesował się Maggie.

W tej chwili jednak nieważne było, kto jest winien, lecz czy może liczyć na pomoc Grimesa w ratowaniu Maggie. W głębi duszy wiedział, że w tej sprawie powinien polegać tylko na sobie.

- Zabieram ją do szpitala - oznajmił z determinacją.

- Rzuć broń - rozkazał Grimes.

Drew zawahał się przez ułamek sekundy. Uzmysłowił sobie dopiero teraz, że nadal trzyma rewolwer. Ścisnął go nieporadnie w lewej ręce i nie byłby nawet w stanie z niego wystrzelić. Wątpił, czy niosąc Maggie i mając w dodatku nadwreżone ramię, potrafiłby to zrobić.

Choć przyrzekał sobie, że nie wróci do więzienia, nie chciał zabijać niewinnego człowieka. Zresztą, gdyby strzelił do Grimesa, a ten odpowiedział ogniem, Maggie mogłaby ucierpieć.

- Zajmę się nią — powiedział Grimes. - Przysięgam, że zawiozę ją do szpitala, ale najpierw musisz rzucić broń.

Drew nie wiedział, czy może mu zaufać. Nie miał nawet pewności, czy to nie on postrzelił Maggie. Rafa Dalton był w niej tak zadurzony, że z pewnością by tego nie zrobił. Oczywiście, Maggie mogła zostać trafiona przypadkiem podczas strzelaniny. Nie wykluczał i tego.

- Rzuć broń, Holcomb - nalegał Grimes. - Nie zmuszaj mnie, żebym uczynił coś, czego obaj będziemy żałować.

Maggie. Tylko ona się teraz liczyła. Drew wpakował ją w kłopoty. Znalazła się tu przez niego. Była ranna. Nie wiedział, na ile poważnie, ale im później trafi do lekarza, tym mniejsze będzie miała szanse.

Choć podchodził do tego emocjonalnie, wieloletnie doświadczenie kazało mu szukać alternatywnych rozwiązań. Podjąć jakieś działania. Zrobić coś, żeby Grimes nie przejął kontroli nad sytuacją. Instynkt samozachowawczy domagał się jego inicjatywy, a w głowie znów brzmiały echem słowa: ostatnia szansa.

Ostatnia szansa Maggie, pomyślał, zapominając o tym, co popychało go naprzód podczas tej beznadziejnej podróży, od chwili, gdy więzienny autobus zjechał z górskiej drogi i stanął w płomieniach, aż do teraz. Ostatnia szansa Maggie. Rozluźnił palce i upuścił rewolwer na ziemię.

- Wezwij pomoc, do cholery - powiedział. Choć się poddał, zabrzmiało to jak rozkaz.

Grimes patrzył mu długo w oczy, po czym dał znak lufą karabinu, żeby poszedł w kierunku radiowozów.

Ocknąwszy się, Maggie zobaczyła przy swoim łóżku Emmitta Grimesa z lewą ręką na temblaku. Obok niego stała jej sąsiadka Amy Burke, trzymając w ramionach Laurie. Dziewczynka wpatrywała się w matkę zatroskanymi, niebieskimi oczami.

Maggie uśmiechnęła się odruchowo, choć miała spierzchnięte wargi. Wyciągnąwszy do niej rękę, zauważyła ze zdziwieniem, że jest podłączona do kroplówki.

Dopiero wtedy przypomniała sobie, co się stało i dlaczego jest w szpitalu. Miała ochotę zamknąć oczy, żeby zapomnieć o bolesnych przeżyciach. Lepiej było pograć się w błogiej nieświadomości. Nie odczuwać żalu ani strachu.

Pomyślała jednak, że musi wrócić do ukochanej rzeczywistości, gdy Laurie wychyliła się z ramion Amy i dotknęła ją drobnymi paluszkami. Nagle, mimo wszystko, jej serce przepełniła radość, że jest przytomna.

- Hej... - powiedziała cicho, zaskoczona, że wymagało to tyle wysiłku.

- Cześć, mamó.

Maggie znów się do niej uśmiechnęła, opuszczając rękę, bo była zbyt słaba, żeby utrzymać ją w górze. Laurie wyprostowała się i objęła Amy za szyję. Maggie pomyślała z wdzięcznością, że przynajmniej jej córka jest bezpieczna.

- Wyjdiesz z tego, Maggie - powiedział Emmitt, skupiając na sobie jej uwagę. - Lekarze uważają, że, trzeba tylko czasu. Laurie zostanie z Amy, dopóki nie wrócisz do zdrowia. Chcieliśmy, żebyś się przekonała, że jest pod dobrą opieką. Ona zresztą też musiała cię zobaczyć.

Maggie skinęła głową, pragnąc rozpaczliwie zapytać Grimesa o Drew i bojąc się, czy w ten sposób go nie zdradzi. Może nie wiedzieli, że był z nią tej nocy?

- Holcomb wrócił po ciebie, Maggie, gdy tylko usłyszał strzały - oznajmił Grimes, jakby czytał w jej myślach. - Chyba powinnaś o tym wiedzieć. Zasluguje na wdzięczność. Gdyby cię nie znalazł... - Przerwał, patrząc na Laurie, która nadal przyglądała się matce. - Nie wiedziałem nawet, że zostałeś ranna.

- Gdzie on jest? - spytała Maggie.

- Zabrała go policja stanowa, jak tylko załatwiłem formalności.

- Ale... - Przez chwilę czuła się zbyt słaba, by mówić. Jakie to zresztą miało znaczenie? Drew znowu trafił do więzienia i nie wiedziała, kto mógłby jej pomóc dowieść jego niewinności. Nie miała nawet pojęcia, co działo się na wysypisku od momentu, gdy została postrzelona, ani dlaczego właśnie Emmitt Grimes aresztował Drew i zajął się Laurie.

- Co zdarzyło się tej nocy, Emmitt? Po co przyjechałeś z Thompsonem na wysypisko? Dlaczego Rafa do ciebie strzelał? Zabiłeś go?

- Rafa jest w więzieniu, Maggie. Ludzie z zakładów w Edgemont opłacali go, żeby nikt się nie dowiedział, co robią.

Zacząłem coś podejrzewać, bo w niektóre noce zmieniał nam regularnie harmonogram dyżurów. Wyglądało na to, że starał się nie dopuszczać nas do wysypiska.

- Śledziłeś Rafę?

- Chciałem zbadać, co się tam dzieje. Zawiadomiłem już Agencję Ochrony Środowiska. Sądziliśmy, że jeśli sprawdzimy, dokąd zabierają te odpady po rozładunku...

- To Rafa zabił Brundridge'a - przerwała mu Maggie. -

Charlie spotkał się tamtej nocy z Daltonem w kościele. Do kogo innego miał się zwrócić, jeśli podejrzewał, że w Edgemont dzieje się coś nielegalnego? Zaufanie szeryfowi drogo go kosztowało.

- Chwileczkę, Maggie. Powoli. Krycie ludzi, którzy składują szkodliwe odpady i morderstwo to dwie różne rzeczy. Pamiętaj, że skazano już winnego zabójstwa Brundridge'a. Jeśli nie masz solidnych dowodów na poparcie tego, co mówisz... - Emmitt wzruszył ramionami.

- Nie było krwi - oznajmiła Maggie, nie mając wątpliwości, że to ważna poszlaka.

- Co?

- Obok zajazdu nie było krwi. Powinieneś był to zauważyć, Emmitt. Rafa posłał tam Tommy'ego, każąc mu złożyć fałszywe zeznania i obiecując w zamian pieniądze na ocalenie życia Laurie. Potem zabił Charliego i wyrzucił jego zwłoki przy zajeździe.

- Twierdzisz, że Rafa zrobił Holcomba?

- Z pomocą Tommy'ego. A później... - Wciągnęła głęboko powietrze, przypominając sobie sugestie Drew na temat śmierci jej

męża. Nigdy nie zdołają się zapewne dowiedzieć, jak było naprawdę.

- Możliwe nawet, że Rafa zabił Tommy'ego, bo bał się, że za bardzo dręczy go sumienie.

Emmitt milczał przez chwilę, ale widać było, że zastanawia się nad jej słowami.

- Prawdę mówiąc, Maggie, zastanowiło mnie parę rzeczy, które Tommy powiedział po procesie. Oczywiście, był wstawiony, a sama wiesz, jak się wtedy zachowywał. Faktem jest, że unikał Rafa. Ale mogło tak być dlatego, że szeryf się tobą interesował.

- Tommy o tym wiedział?

- Jak wszyscy. Myślałem, że to z twojego powodu Rafa zaczął się dziwnie zachowywać po ucieczce Holcomba, że martwi się o twoje bezpieczeństwo. Któregoś dnia kazał nam przeszukać twój dom, a potem nagle wezwał nas z powrotem. Pewnie przypuszczał, że Holcomb będzie próbował odnaleźć Tommy'ego. I chyba się nie mylił- dokończył Emmitt.

- To nie jest Holcomb.

- Ależ tak. Byłem na jego procesie. Sprawdziliśmy nawet odciski palców, bo taka jest procedura. Nie ma wątpliwości, że to on, Maggie.

- Zmienili mu tożsamość.

Drew przekazał jej niezbędne informacje. Teraz musiała sprawić, by Emmitt jej uwierzył. Przynajmniej na tyle, żeby wykonać jeden telefon.

- Kto? - zapytał z niedowierzaniem.

- CIA.

Dostrzegła zmianę w jego oczach. Chęć uwierzenia w to, co powiedziała na temat Ruffy, zastąpił nagle sceptycyzm. Nie mogła mieć mu tego za złe. Sama też tak początkowo zareagowała.

- On nazywa się naprawdę Drew Evans. Rafa wybrał go, bo był człowiekiem znikąd. Nie miał rodziny ani żadnych powiązań. Nawet przeszłości - dodała - bo CIA ją wymazała.

- Dlaczego mieliby to robić? - zapytał Emmitt protekcjonalnym tonem, jakby pocieszał chore dziecko.

Maggie pokręciła głową i poczuła nagle w skroniach tępy ból. A może po prostu dotąd go sobie nie uświadamiała. Tak trudno jej było wszystko wyjaśnić. Drew powiedział jej za mało, by mogła przekonać kogokolwiek, co się naprawdę wydarzyło.

Nie miała pojęcia, dlaczego zmieniono mu tożsamość. Zostawił jej tylko informację, gdzie może uzyskać pomoc, gdyby coś mu się stało. Z jakiegoś powodu był przekonany, że CIA nie zechce przyjść mu w sukurs, ale Maggie uważała, że należy spróbować.

- Nie wiem - odparła. - Podobno należał do jakiejś Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego. Kazał im to powiedzieć. I skontaktować się z niejakim Carlem Steinerem.

- To absurd, Maggie - stwierdził Grimes. - Wymyślił tę historię, żebyś go ukryła.

- Chodzi tylko o jeden telefon - powtórzyła cicho. - Poproś o kontakt ze Steinerem i powiedz mu wszystko. Byłeś przyjacielem Tommy'ego. Pomóż mi naprawić krzywdę, którą wyrządził temu człowiekowi. Wiesz, że by tego pragnął. Niech spoczywa w pokoju i niech to się wreszcie skończy. Jeden telefon, Emmitt. Co ci szkodzi?

- Masz gościa - oznajmił strażnik, otwierając drzwi celi. Przez chwilę Drew zmartwił, wyobraziwszy sobie, że to może być Maggie. Bardzo pragnął ją zobaczyć. Oddałby kolejny rok życia, żeby wziąć ją znowu w ramiona i upewnić się, że jest cała i zdrowa, ale nie chciał oglądać jej w takim miejscu. I wolał, żeby nie widziała go w tym stanie.

- Kto to? - zapytał.

- Facet nie dał mi wizytówki - stwierdził strażnik sarkastycznym tonem. - Idziesz czy nie?

Facet. Poziom adrenaliny znów się obniżył i tętno wróciło do normy. Jak mógł pomyśleć, że to Maggie? Wrócił do więzienia zaledwie przed tygodniem. Maggie musiała być jeszcze w szpitalu.

Facet. Nie miał pojęcia, kto go może odwiedzać. Czyżby Emmitt Grimes? Jeśli tak, dowie się przynajmniej, co słyhać u Maggie.

Zastępca szeryfa przekazał mu, że przeszła szczęśliwie operację, ale Drew nie wiedział nic więcej. Nie spodziewał się jego wizyty. Może Grimes okazał się bardziej ludzki, niż sądził, a może...

Wstrzymał oddech, uzmysłowiwszy sobie nagle, że może chodzić o złe wieści. Grimes pojawiłby się najprędzej z takiego właśnie powodu.

- Już idę - oznajmił, podnosząc się z pryczy mimo dręczących go obaw.

Nie zaprowadzono go do dużej sali, która w dniach odwiedzin była zawsze hałaśliwa i zatłoczona, lecz do jednego z niewielkich

pomieszczeń, gdzie więźniowie mogli rozmawiać w cztery oczy z adwokatami.

Drew wywnioskował, że będzie to oficjalne spotkanie. Nie skontaktował się jeszcze nawet ze swoim obrońcą. Nie był pewien, czy chce, by reprezentował go ten sam prawnik. Nie wiedział też, czy to, co odkrył, będąc na wolności, wystarczy do wznowienia procesu. Trzeba było niepodważalnych dowodów, żeby wnieść rewizję do wyroku o zabójstwo. Drew ich nie posiadał.

Grimes przyznał, że od dawna podejrzewał Daltona o udział w jakimś nielegalnym procederze w Edgemont. Zachowanie szeryfa tej nocy, gdy postrzelono Maggie, zdawało się potwierdzać jego przypuszczenia. Nie stanowiło to jednak dowodu, że Dalton miał cokolwiek wspólnego ze śmiercią Brundridge'a. Drew wysunął krzesło i usiadł przy stole, zastanawiając się, czy Grimes w ogóle rozważał taką możliwość.

Drew wiedział już, że to nie CIA wplątała go w morderstwo, ale nie ujawnił zastępcy szeryfa swoich powiązań z Agencją. Nie mógł w końcu udowodnić, że nie jest Martinem Holcombem. I z całą pewnością nie potrafiłby dowieść, że jest byłym agentem CIA o nazwisku Drew Evans. Wszelkie na to dowody zniszczyła firma, w której uznano go za persona non grata, podobnie jak innych członków sekcji Griffa Cabota.

Dla CIA Drew Evans był martwy. A z punktu widzenia władz, Martin Holcomb został prawomocnie skazany za zabójstwo.

Otworzyły się drzwi i gdy Drew podniósł wzrok, napotkał spojrzenie innego nieżyjącego człowieka. Człowieka, który przed

ponad dwoma laty zginął w zamachu terrorystycznym w Langley. Który był kiedyś jego zwierzchnikiem w CIA i szefem elitarnej Sekcji Bezpieczeństwa Zewnętrznego.

- Witaj, Drew - powiedział Griff Cabot, uśmiechając się tajemniczo jak za dawnych czasów. - Ciężko cię odnaleźć. A wierzę mi, że bardzo się staraliśmy.

Opowiadając Griffowi wszystko, co się wydarzyło, Drew nie odnosił wcale wrażenia, że nie widzieli się od lat. Cabot wpatrywał się w niego uważnie, jak to miał w zwyczaju i cierpliwie słuchał.

Przedtem, oczywiście, wyjaśnił Drew, w jaki sposób upozorowano jego śmierć i jakie czynił wysiłki, żeby zebrać członków swojej sekcji, których CIA celowo rozproszyła po świecie, gdy ich misję uznano za politycznie niepożądaną.

Kiedy zmarł Jake Holt, ich specjalista od komputerów, zlokalizowanie agentów, którym zmieniono tożsamość, okazało się prawie niemożliwe. Cabot stwierdził, że gdyby nie telefon od Emmitta Grimesa i przyjaźń Carla Steinera, który miał może nawet wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobiono z Sekcją Bezpieczeństwa Zewnętrznego, mógłby nigdy go nie odnaleźć.

- Rozmawiałeś z Grimesem? - zapytał Drew.

- Także z dyrektorem więzienia i prokuratorem generalnym. Na tyle długo, by ich przekonać, że masz... wpływowych przyjaciół - powiedział ostrożnie Griff. - Dalton oczywiście nadal wszystkiemu zaprzecza. Twierdzi, że strzelał tamtej nocy do Grimesa i Thompsona, bo sądził, że są zamieszani w nielegalne składowanie odpadów.

Prawdę mówiąc, o ile Dalton się nie załamie, cholernie trudno będzie udowodnić mu to zabójstwo.

Cabot nie szastał swymi koneksjami ani pieniędzmi, ale miał i jednych, i drugich pod dostatkiem. I najwyraźniej zamierzał przyjść Drew z pomocą. Nie powinno go to właściwie dziwić, ale pozbawiony przez dwa lata jakichkolwiek przyjaciół, wzruszył się nie mniej niż wtedy, gdy Maggie uwierzyła w jego niewinność.

- Jest pewna kobieta... - powiedział cicho.

- Maggie Cannon. Wiem o niej wszystko - stwierdził Griff. - To ona przekonała Grimesa, żeby skontaktował się z Agencją. Gdyby nie...

- Jak ona się czuje?

- Lekarze określają jej stan jako stabilny. Grimes twierdzi, że wyjdzie z tego. Chcesz, żebym ją odwiedził?

Drew zastanawiał się, co Maggie sobie pomyśli.

- Upewnij się, czy ma wszystko, czego potrzebuje. Może trzeba będzie pokryć koszty leczenia. Przynajmniej dopóki...

Drew zawahał się, wiedząc, że nawet z pomocą Cabota trudno mu będzie oczyścić się z zarzutów. Tommy Cannon, koronny świadek, nie żył. Było mało prawdopodobne, by Dalton przyznał się do zabójstwa. Inne osoby, które wiedziały cokolwiek o śmierci Brundridge'a, dysponowały jedynie poszlakami.

Nie odzyska wolności, o ile nie zdobędą jakichś niezbitych dowodów. A w takim przypadku było lepiej, żeby nie kontaktował się z Maggie. Powiedział prawdę, mówiąc jej tamtej nocy, że nie

zasługuje na to, by czekać na człowieka, który siedzi za kratkami i może tam pozostać do końca życia.

- Dopilnuj, żeby była pod dobrą opieką - powiedział w końcu. - Grimes dowie się, czego jej trzeba.

- Chcesz przekazać jej jakąś wiadomość? - zapytał Griff, mierząc go wymownie wzrokiem.

Na razie nie, pomyślał Drew. Może nawet nigdy. Musi najpierw znowu stać się wolnym człowiekiem. Tym, kim był, zanim się to wszystko zaczęło. Patrząc Cabotowi w oczy, pokręcił głową.

RS

EPILOG

Sześć miesięcy później

Znowu będzie padał śnieg, pomyślała Maggie, spoglądając na ciemniejące niebo. Nie miała co do tego wątpliwości.

Zamknęła drzwi od kurnika i poszła w stronę domu. Chociaż tego ranka naznosiły z Laurie drewna na opał, nie zaszkodziłoby zabrać po drodze jeszcze paru kłoców. Zapowiadała się kolejna zimna noc. Kolejna samotna noc.

Zanim doszła do frontowych drzwi, usłyszała nadjeżdżający samochód. Poczowała przyływ nadziei, choć powinna była dawno pozbyć się wszelkich złudzeń.

Od sześciu miesięcy powtarzała sobie bez końca, że musi zapomnieć o tym, co się wydarzyło, o mężczyźnie, który spędził tydzień w jej domu i zamieszkał na dobre w jej sercu.

Nie było to jednak takie proste, przyznała, obserwując wjeżdżający na wzgórze pojazd. Nie rozpoznawała go. Był to duży, ciemnozielony, sportowy wóz. Najwyraźniej nowy i kosztowny.

Stojąc na ganku, skrzyżowała ramiona na piersi dla ochrony przed mroźnym wiatrem, gdyż miała na sobie tylko cienki płaszcz. Samochód wjechał na podwórko i zatrzymał się na podjeździe. Kierowca wyłączył światła, które rozpraszały mrok i oświetlały jej postać.

Nie widziała nic przez przyciemnioną szybę i poczuła nagle

niepokój. Zważywszy, co przydarzyło jej się przed sześcioma miesiącami, miała może po temu powody. Nie było to przyjemne wrażenie.

Na wspomnienie tamtych chwil przeszedł ją dreszcz. Wyteżyła wzrok, by widzieć lepiej w ciemnościach. Zastanawiała się, czy nie wejść do domu po karabin Tommy'ego, ale coś - może tradycyjna gościnność albo pragnienie, żeby nie okazać się tchórzem - zatrzymało ją na ganku.

W końcu otworzyły się drzwiczki po stronie kierowcy i z samochodu wysiadł jakiś mężczyzna. Nim zdążyła go rozpoznać, serce zabiło jej mocniej. W kształcie jego głowy, a może w barczystych ramionach było coś takiego...

- Cześć, Maggie - powiedział Drew. Mimo świstu wiatru, wyraźnie usłyszała jego głęboki głos.

Wiedziała, że powinna mu odpowiedzieć. Przynajmniej się z nim przywitać. Przyznać, że zdarzyło się wreszcie coś, o czym marzyła przez ostatnich sześć miesięcy. A tymczasem próbowała powstrzymać palące łzy, myśląc z wyrzutem, że przez pół roku Drew Evans nawet nie dał znaku życia.

Odezwał się dopiero teraz. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Mogę wejść? - zapytał.

Żałowała, że nie widzi jego twarzy ani oczu. Chciała wiedzieć, po co przyjechał. Skoro się pojawił, zapewne wyrok został uchylony. Liczyła, oczywiście, że tak się stanie, ale Emmitt ostrzegał ją, że będzie to trudny i długotrwały proces.

Drew nie dzwonił do niej ani nie pisał, a teraz, pomyślała z niechęcią, pojawia się nagle, jakby nigdy nic. Jakby nie minęło wiele długich, samotnych miesięcy.

- Czego chcesz? - spytała.

Zadała to pytanie niewłaściwym tonem. Może dlatego, że miała ściśnięte gardło. A może z obawy, że źle interpretuje jego przybycie. Zawahał się z odpowiedzią, a kiedy się wreszcie odezwał, wiedziała tyle samo, ile w chwili, gdy wysiadł z samochodu.

- Chcę porozmawiać - stwierdził. - Chciałbym tylko z tobą porozmawiać, Maggie, jeśli pozwolisz. Wyjaśnić parę rzeczy.

Zaczerpnęła powietrza, nie wiedząc, nad czym się właściwie zastanawia. Nie mogłaby mu odmówić. Może nie zamierzał jej powiedzieć akurat tego, co pragnęła usłyszeć, ale musiała się sama przekonać.

- Wejdz - powiedziała, otwierając drzwi.

Owiało ją ciepłe powietrze z wnętrza domu, przesycone zapachem ciasteczek, które upiekła po południu z Laurie. Widziała ją, siedzącą przy kuchennym stole z głową pochyloną nad jedną z książeczek do kolorowania.

Obejrzała się ponownie i zauważyła, że Drew wyjmuje coś z bagażnika samochodu. Przypominało to torbę z zakupami. Jak w Boże Narodzenie, pomyślała z goryczą, choć od dawna starała się nie robić sobie żadnych nadziei.

A więc po to przyjechał. Żeby wyrazić jej wdzięczność. Żeby podziękować. Tłumiąc rozpacz, weszła za próg i zamknęła drzwi przed wiatrem. Zdjąwszy płaszcz rzuciła go na kanapę.

Poczuła zażenowanie, widząc, co ma na sobie. Była w dzinsach i flanelowej koszuli Tommy'ego, którą znalazła na maszynie do szycia. Przyszyła brakujący guzik i nosiła ją, żeby nie marznąć. Ale teraz...

Pukanie do drzwi przerwało te rozmyślenia. Wylała ręce o spodnie, jakby zabierała się do domowych prac i chwyciła za klamkę, zamykając na moment oczy.

Nie myliła się co do prezentów. Z torby na zakupy wystawały opakowane kolorowo pudełka. Zobaczyła je od razu, zdając sobie sprawę, co najprawdopodobniej znaczą. Dziękuję i żegnaj. Pogodziwszy się z tym w duchu, spojrzała mu w oczy.

Stwierdziła niemal ze zdumieniem, że bardzo się zmienił. Jego piwne oczy nie były już zimne i nieufne. Nie miał też zaciśniętych ust. Aż trudno było uwierzyć, że pozbywszy się stresu, wyglądał zupełnie inaczej.

Pod wpływem jej spojrzenia odprężył się jeszcze bardziej i lekko się uśmiechnął. Mimo podejrzeń co do celu jego wizyty, patrząc mu w oczy, czuła przyspieszone bicie serca.

Wszedł do środka, przeciskając się obok niej i zamknął za sobą drzwi. Cisza, która zapadła nagle, gdy przestali słyszeć świst wiatru, brzmiała niepokojąco - przynajmniej dla Maggie. Drew najwyraźniej nie zwracał na to uwagi. Odstawił torbę z zakupami i zdjął skórzaną kurtkę. Maggie poczuła po raz pierwszy subtelny i bardzo przyjemny zapach męskiej wody kolońskiej. Była zapewne równie kosztowna jak samochód, którym przyjechał.

- Coś tu ładnie pachnie - stwierdził.

Maggie spojrzała mu w oczy, zaskoczona, że czyta w jej myślach. Uśmiechał się do niej swobodnie, choć tak długo się nie widzieli. Oczywiście, Drew nie marzył przez cały ten czas o ponownym spotkaniu, nie wyobrażał sobie, jak ono będzie wyglądało.

- Ciasteczka - powiedziała niepewnie.

- Zostało trochę? - zapytał.

Ciasteczka, prezenty, a potem żegnaj, pomyślała Maggie.

- Pewnie tak - stwierdziła normalniejszym już tonem. - Chyba, że Laurie je wyjadła.

- Cześć, Laurie - powiedział Drew, zaglądając przez salon do kuchni.

Dziewczynka podniosła głowę, patrząc na gościa bez śladu emocji.

- Myślałam, że sobie poszedłeś - oznajmiła.

Ja też, stwierdziła w duchu Maggie, uświadamiając sobie po raz pierwszy, że jej córka mogła mieć wobec Drew takie same głupie oczekiwania jak ona. Serce ścisnęło jej się z bólu.

- Właśnie wróciłem - powiedział cicho Drew.

- Chcesz ze mną malować? - zapytała Laurie.

- Nie bardzo potrafię trzymać się wyznaczonych linii - stwierdził, patrząc Maggie w oczy z lekkim rozbawieniem. - Chyba nigdy mi to nie wychodziło.

- Nie szkodzi - pocieszyła go Laurie, ale zepsuła wszystko dodając: - Możesz pokolorować obrazek w którejś ze starych książek.

- Laurie!- zganiała ją matka. Drew zaśmiał się szczerze.

- Chyba spróbuję ciasteczek - powiedział do Laurie. - Pomagałaś je robić? - Przeszedł przez pokój i stał przy stole, spoglądając na nią z góry.

- Uhu - odparła Laurie, przypatrując się efektom swojej pracy. - Nie za dobrze to wygląda - stwierdziła cicho, ale pewnie z nadzieją, że Drew będzie miał inne zdanie.

- Uważam, że doskonale - rzekł Drew, kładąc jej rękę na głowie. Jego duża i ciemna dłoń wyglądała tam jakby nie na swoim miejscu. Robił wrażenie zmieszanego. Maggie znów poczuła wzruszenie. Może zabłysła jej ta sama nadzieja, którą słyszała w głosie córki.

- Coś ci przywiozłem - oznajmił Drew, cofając rękę. Laurie podniosła wzrok.

- Prezent gwiazdkowy?

- Specjalnie dla ciebie.

- Czy to tajemnica?

Drew spojrzał pytająco na Maggie.

- Chodzi jej o to, czy może go dostać od razu - wyjaśniła Maggie.

- Czemu nie? Jestem zdania, że Boże Narodzenie powinno trwać jak najdłużej. Prawda, Maggie?

- Chyba nikt z nas nie będzie tego kwestionował.

- Prezenty dla Laurie są w czerwonym papierze - oznajmił Drew, wskazując wzrokiem torbę z zakupami.

Zamiast rozdzielić prezenty, Maggie wzięła torbę i ruszyła do kuchni. Była zła, że drżą jej kolana. Położyła torbę na stole, odsuwając machinalnie na bok książki i kredki, by zrobić miejsce.

Znów poczuła zapach wody kolońskiej. Jej zmysły rejestrowały wszystko, co dotyczyło Drew, poczynając od szorstkiego, wełnianego swetra, który miał na sobie, a kończąc na zaciśniętym na przegubie skórzanym pasku zegarka.

Drew sięgnął do torby i zaczął wykladać przed Laurie prezenty. Było ich z pół tuzina, wszystkie pięknie zapakowane i olśniewające. Z każdym wyjmowanym na stół prezentem oczy Laurie robiły się coraz większe.

Maggie musiała przyznać, że jej córka zaznała w życiu niewiele tego rodzaju emocji. Nie była rozpieszczana. Maggie nie mogłaby obsypywać jej prezentami, nawet gdyby chciała. Wcale zresztą nie była pewna, czy jest to wskazane.

- To wszystko dla mnie? - zapytała Laurie.

- Tak, kochanie - odparł cicho Drew. - Twoja mama pewnie uważa, że cię rozpuszczam.

Popatrzył znowu na Maggie. Nie potrafiła powiedzieć, co wyraża jego spojrzenie, skierowała więc wzrok na córkę.

- Co się mówi? - upomniała ją.

- Dziękuję - wyrecytowała posłusznie Laurie.

- Rozpakuj je - zaproponował Drew.

Dziewczynka nie wahała się ani przez chwilę. Gdy zdierała papier z pierwszego pudełka, Drew sięgnął do torby po następny prezent. Był nieduży i zawinięty w złotą folię.

Wielkość pudełeczka świadczyła wymownie o jego zawartości, ale Maggie stłumiła płomień nadziei, który zapłonął w jej duszy. To nie prezent dla Laurie. Nie jest w czerwonym papierze. I najwyraźniej...

- To dla ciebie, Maggie - oznajmił Drew. - Jeśli zdołam cię namówić, żebyś to przyjęła.

Podał jej pudełko i dopiero teraz Maggie zauważyła, że drżą mu ręce. Był tak samo poruszony jak ona. To naszyjnik, pomyślała. Nic nie znaczący, bezosobowy drobiazg. Jego spojrzenie przeczyło jednak takim domysłom.

- Przynajmniej je otwórz, Maggie - poprosił Drew.

Nie była pewna, czy jest w stanie to zrobić. Przez długi czas wpatrywała się tylko w pudełko, spoczywające na jego drżącej dłoni.

W końcu wzięła je do ręki i miała ochotę przytknąć do piersi. Ale taki gest byłby zbyt wymowny. To może przecież być cokolwiek, powtarzała sobie uparcie.

Rozwinęła papier i wyjęła czarne skórzane pudełeczko. Ponownie spojrzała w oczy Drew, zanim zdobyła się na odwagę, by je otworzyć.

- Byłaś jedyną osobą, która mi uwierzyła, Maggie. I przez cały ten czas tylko ty jedna wierzyłaś we mnie. Mam nadzieję, że zawsze tak będzie.

Maggie spuściła oczy, powstrzymując łzy i uniosła drżącymi palcami wieczko pudełka. Potem znów spojrzała na niego.

- Jeśli wolałabyś z diamentem...- zaczął Drew.

- Nie - wyszeptała, pozbywając się wszelkich wątpliwości. - Jest idealny.

Drew wziął od niej pudełko, wyjął pierścionek i włożył go na palec jej lewej ręki. Odwróciła machinalnie dłoń i przepiękny szafir zalśnił w blasku światła.

- Mam rozumieć, że się zgadzasz? — zapytał z lekką ironią w głosie.

Czyżby był tego tak niepewny jak ja? - pomyślała Maggie.

- Nie usłyszałam chyba, o co prosiłeś - stwierdziła, spoglądając na niego z uśmiechem.

- Czy ty... Czy wy obie... - poprawił się, zerkając na Laurie, która trzymała kurczowo w ręce piękną lalkę i wpatrywała się w nich zafascynowana. - Czy wyjdziecie za mnie?

- Och, tak. Z radością! - odparła bez namysłu Maggie. Stanęła na palcach, obejmując Drew za szyję, jakby robiła to setki razy. Całując go zapomniała w jednej chwili - i już na zawsze - że czekała na niego długich sześć miesięcy.

- Jeśli chcesz, możemy poczekać - powiedział Drew, obejmując ją ramieniem i przygarniając do siebie.

W ciągu pięciu godzin Maggie zdążyła się już niemal przyzwyczać do jego obecności. Przywykła, do myśli, że do niej wrócił, że pragnie być z nią i jej córką.

- Ze względu na Laurie? - zapytała, rozbawiona jego propozycją.

- Z jakiegokolwiek powodu.

- Dość już czekałam - oznajmiła.

- Tak bardzo się bałem, że ktoś zawróci ci w głowie, zanim tu dotrę.

Maggie roześmiała się.

- Bardzo dobrze - stwierdził Drew, muskając ustami jej skroń.

- Co dobrze? - szepnęła, przywierając policzkiem do jego wełnianego swetra i delektując się jego zapachem.

- Dobrze, że się śmiejesz.

- Zasłużyłeś na to, żebym znalazła sobie kogoś innego - powiedziała.

- Być może, ale... Cieszę się, że zaczekałaś, Maggie.

- Dlaczego mnie o to nie poprosiłeś? - zapytała niemal z wyrzutem.

- Ponieważ nie miałem gwarancji, że coś się zmieni. Z wyjątkiem długości mojego wyroku.

- Z powodu ucieczki? - Drew przytaknął, dotykając podbródkiem jej głowy. - Ale już po wszystkim? - zapytała z nutą niepokoju.

- Zdecydowanie. Znaleźli w samochodzie Ruffy Daltona wystarczająco dużo śladów krwi Charliego Brundridge'a, by wznowić dochodzenie. Moi dawni przyjaciele użyli swoich wpływów, żeby jak najszybciej wszystko wyjaśniono. Jeden z nich, Griff Cabot, zaproponował mi nawet pracę. Ale powiedziałem mu, że muszę najpierw załatwić pewną niedokończoną sprawę.

Maggie uśmiechnęła się ukradkiem.

- Więc... nie zwlekaj. Laurie mocno śpi. A skoro przespala tamtej nocy strzelaninę na wysypisku, nie zbudzi jej dwoje kochających się ludzi.

- Na twoim miejscu nie byłbym tego taki pewny - stwierdził Drew i nie dając jej czasu na protesty chwycił ją pod kolana i wziął na rękę.

- Nie wyglądam zbyt kusząco - wyszeptała Maggie, patrząc jak tymi samymi smukłymi palcami, które drżały, gdy trzymał w nich pierścionek, rozpinając zrećznie guziki jej flanelowej koszuli.

- Nie musisz się już starać, żeby mnie uwieść, Maggie.

- Dlaczego?

- Zrobiłaś to dawno temu - stwierdził, zsuwając jej koszulę z ramion i pochylając się, by pocałować ją w obojczyk. - Cholernie dawno - szepnął, muskając gorącym, wilgotnym oddechem jej chłodną skórę.

Maggie zastanawiała się, czy odczuwa zimno z powodu niskiej temperatury, panującej w sypialni mimo ognia ha kominku, czy też ma dreszcze na samą myśl, że Drew dotknie zaraz jej nagiego ciała.

Zrzuciła koszulę na podłogę. Drew pieścił wargami jej ramiona, rozpinając jej równocześnie dzinsy. Po chwili nie miała ich już na sobie i stała przed nim tylko w białym staniku i majtkach.

Jej bielizna nie wyglądała zbyt seksownie i pomyślała z niepokojem, jak wypadnie w porównaniu z innymi kobietami, które Drew z pewnością spotykał. Kiedy jednak rozpiął jej stanik, zapomniała o swoich obawach. Drew wiedział o niej wszystko i akceptował ją taką, jaka była.

Wszystko, pomyślała, gdy ściągnął jej stanik i zacisnął zachłannie dłonie na piersiach. Pochyliwszy głowę muskał ustami i językiem jej wrażliwe sutki, nabrzmiałe z zimna i podniecenia.

- Przepraszam, Maggie — powiedział cicho, podnosząc głowę i patrząc jej w oczy. - Chcę, żeby wszystko wyszło idealnie. Chcę ci pokazać.!. Chciałbym, żebyś wiedziała, co czuję. A obawiam się...

Nagle, słysząc te urywane zdania, Maggie również poczuła lęk.

- Co się dzieje? - szepnęła unosząc jego podbródek, żeby spojrzeć mu w oczy.

Mimo późnej pory, miał gładką skórę na twarzy i wiedziała, że musiał się golić tuż przed przyjazdem do niej.

- Czego się boisz? - zapytała.

- Że wszystko stanie się o wiele szybciej niż bym chciał - wyznał z lekkim rozbawieniem, może nawet zażenowaniem.

- Dawno tego nie robiłem - dodał cicho.

- Ja też - stwierdziła z uśmiechem Maggie. - Może już wyszliśmy z wprawy?

- Na pewno nie - szepnął Drew.

Uklęknął i wprawnym ruchem zsunął jej majtki. Maggie odrzuciła je na bok bosą stopą, kładąc mu dłonie na ramionach dla utrzymania równowagi. Stała teraz przed nim zupełnie naga.

Podniósł powoli wzrok, przyglądając się jej uważnie i z nieoczekiwaną delikatnością dotknął jej szyi. Zadrżała, czując na skórze muśnięcia jego smukłych palców. Widząc, że ma dreszcze, wstał, wziął ją za rękę i poprowadził do łóżka.

Położyła się na boku na chłodnej pościeli i drżąc, patrzyła, jak się rozbiera. Nie pierwszy raz, oczywiście, miała zobaczyć go nagiego. Przypomniała sobie noc, gdy kuśtykał ranny do łazienki.

Był wtedy innym człowiekiem. Zaszczutym i zrozpaczonym. Mężczyzna, który tego wieczoru wsunął jej na palec pierścioneł i obiecywał zaopiekować się nią i Laurie, był silny i budził zaufanie. Nie wątpiła, że mimo swych obaw nie zawiedzie jej także w łóżku.

Nawet, jeśli będzie to tylko krótkie, namiętne zbliżenie, nie przeżyje rozczarowania. Drew potwierdzi w ten sposób, że pożąda jej za bardzo, żeby czekać, a to znaczyło nie mniej niż pierścioneł. Przed nimi było jeszcze wiele długich, upojnych nocy.

Drew wślizgnął się do łóżka obok niej, przykrywając ich oboje kołdrą. Jego ciało, mimo panującego w sypialni chłodu, było ciepłe i krzepkie, kontrastując z jej zimną, delikatną skórą.

- Daruj sobie grę wstępną - powiedziała.

Ręka, którą gładził jej pierś, znieruchomiła. Odchylił się, by spojrzeć w jej twarz.

- Nie musisz mnie głaskać, masować, pieścić, ani robić innych rzeczy, które uważasz za niezbędne. Zacznij od razu.

- Od razu?

- Czekaliśmy na to dostatecznie długo. Zbyt długo. Chcę tego tak samo jak ty. Nie musisz mnie uwodzić.

Wyszeptała te słowa, przylgnęła do niego biodrami i wyczuła, że ma erekcję. Ogarnęła ją fala podniecenia. Gdy go dotknęła, zadrżał z rozkoszy. Był równie gotowy jak ona. I równie wygłodniały.

Przewróciła go na plecy i przełożyła mu nogę przez biodra, siadając na nim okrakiem. Potem wchłonęła go powoli w siebie. Drew dotknął pieszczotliwie jej piersi. Wyprostowała kolana, unosząc się lekko w górę. Po chwili, patrząc mu w oczy w intymnym półmroku i uśmiechając się, zaczęła znowu opuszczać się na dół.

- Maggie...-wyszeptał, wydychając obłok pary.

Potem zamknął oczy i zacisnął usta, nie chcąc dopuścić do przedwczesnego finału, przed którym ją ostrzegał. Patrzyła rozbawiona, z jaką determinacją stara się dotrzeć do chwili, gdy i ona dozna zaspokożenia.

Panowała jednak całkowicie nad sytuacją i sprawiało jej to nie lada przyjemność. Uniosła znowu biodra i opuszczając je milimetr po milimetrze rozkoszowała się jego erekcją, drzeniem jego gorącego ciała, dotykiem dłoni, którymi obejmował jej piersi. I faktem, że do niej wrócił.

Wspomnienia tych wszystkich długich nocy, które spędzała samotnie, myśląc o nim, rozplynęły się w mroku. Zdażyła już o nich zapomnieć. Teraz istniało tylko uczucie ekstazy, które zaczynało w niej narastać, gdy na przemian unosiła i opuszczała nad nim biodra.

Kontrolowała sytuację. Nagle uzmysłowiła sobie, że chce doznać zaspokożenia tak samo, jak on pragnął tego dla niej. Chciała spełnienia dla nich obojga. Już zbyt długo na to czekali.

Chciała poczuć znowu dreszcz ekstazy, która miała fizyczny i emocjonalny wymiar. U kobiety wiązała się nierozzerwalnie z miłością do mężczyzny, z którym się kochała. Dla niej był nim Drew.

Rozchyliła usta, oddychając coraz szybciej i coraz energiczniej poruszając biodrami, aby nastał wreszcie dla nich obojga koniec długiej samotności. Aby do końca życia zostali razem.

W tym momencie w miejscu, gdzie byli ze sobą złączeni, nastąpiła eksplozja, która wstrząsnęła całym jej ciałem. Odchyliła głowę do tyłu, wydając głuchy jęk. Ścisnęła dłonie Drew, trzymając się go mocno, gdy pogrążała się w otchłani rozkoszy.

On tymczasem przeżył konwulsyjnie biodra, unosząc je w odpowiedzi na jej reakcję. Słyszała, jak ciężko dyszy. Potem, gdy fala rozkoszy minęła, pozostawiając ją niemal boleśnie wrażliwą na każdy jego ruch, poczuła w sobie gwałtownie pulsowanie. Wypełniał ją gorącym nasieniem.

Nasienie. Już samo to słowo brzmiało podniecająco. Od tak dawna tego pragnęła. Chciała poczuć go w sobie. Marzyła, by w jej łonie poczęło się dziecko Drew. Ich dziecko. Podobnie jak Laurie miała być ich córką.

Dzięki intuicji, którą posiadają czasem kobiety, wiedziała, że to już nie tylko marzenie. Radość przepęłniała jej serce, gdy ciałem Drew przestały wstrząsać konwulsje i odprężony znów zaczął błędzić palcami po jej skórze.

Po chwili przewróciła się na bok i położyła przy nim, z nogą przerzuconą przez jego uda.

- To było niezłe - wyszeptała.

Odwrócił głowę i dotykając wargami jej włosów odparł z wyraźnym rozbawieniem:

- Chyba niepotrzebnie się martwiłem, że za szybko eksploduję.

Maggie uśmiechnęła się ponownie, ukryta w ciemnościach, tuląc do serca swój sekret.

- Następnym razem zrobimy to powoli.

Następnym razem. Czekają ich tak wiele lat życia. I miłości. Tyle długich nocy będzie leżała wyczerpana w silnych ramionach mężczyzny, który ją kocha i który zaopiekuje się nią i Laurie. Zaopiekuje się wszystkimi ich dziećmi.

Marzenia Maggie - jak ukochane gwiazdy Laurie, lśniące zawsze na nocnym niebie - zagościły na nowo w jej sercu.

RS